

RYS DZIEJÓW KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO

skreślił

Dr. K. NIEDZIELSKI

CZĘŚĆ I.

WARSZAWA
NAKŁADEM „ZIARNA”

1907

Druk. E. Nicz i S-ka Nowy-Świat Nr. 70

WSTĘP

Po upadku Kościuszki (bitwa pod Maciejowicami 10 października 1794 r.) i zdobyciu przez Suworowa przedmieścia Pragi (4-go listopada tegoż roku) Polska wymazana została ostatecznie z szeregu państw niezależnych.

W styczniu i październiku 1795 roku zawarto traktaty podziałowe pomiędzy Rosją, Austrią i Prusami, na mocy których z okrojonej poprzednio Rzeczypospolitej 2,185 mil kwadratowych kraju z 1,200,000 ludności zabrała Rosja, 834 mil z 1,050,000 mieszkańców Austria, wreszcie 997 mil z milionem głów — Prusy.

Granice trzech mocarstw tych zetknęły się wzajemnie, politycznie Polska przestała istnieć. Ostatni z królów Stanisław August

— 4 —

Poniatowski w liście do cesarzowej Katarzyny uniżenie powierzał jej losy swe i kraju, jako „wspaniałomyślny tryumfatorce”.

Tryumfatorka poleciła mu opuścić Warszawę i zamieszkać w Grodnie w jednym z zamków nad Niemnem, nad urwiskiem „wzgórza Nowego.” Ex-władca znalazł tam schronienie bezpieczne, utrzymanie, opiekuna w Repninie nieodstępnym, rosyjską gwardję przyboczną ba... tytuł nawet monarszy. Monarchji nie było tylko, co uroczyste też przyznał sam Poniatowski, podpisując w d. 25-go listopada (dzień imienin Katarzyny) akt abdykacji.

Zmarł w Petersburgu, w lutym 1798 r., pozostawiwszy w historii wspomnienie słabego wola, nierozumiejącego zadań dziejowych osobnika.

I.

Od upadku Rzeczypospolitej do roku 1806.

Z trójcy rozbierającej, łup najwspanialszy zyskały Prusy, choć wielkością zaanektowanego obszaru ustępowały oczywiście Rosji. Trzykrotny zabór pruski obejmował około 2,720 mil kwadratowych z 2 i pół milionami mieszkańców, było to więc terytorium większe od obecnego Królestwa Polskiego, najkulturalniejsza nadto rdzenna część kraju.

Prócz Pomorza i ziem Wielkopolski, Prusom dostała się część znaczna Księstwa Mazowieckiego (na lewym brzegu Wisły) z Warszawą, ziemie bogate i żyzne z ujściem Wisły i Gdańskiem.

— 6 —

Z zabranych krain tych król Fryderyk Wilhelm I stworzył trzy nowe prowincje, mianowicie: Prusy Zachodnie, Południowe i Nowo-Wschodnie; z ostatnich dwóch powstało też późniejsze Księstwo Warszawskie. Do Prus Zachodnich włączono część dawniejszego Województwa Krakowskiego oraz ks. Siewierskie (Nowy-Szląsk). W Prusach Południowych utworzono departament Warszawski, Kaliski oraz Poznański, w Nowo-Wschodnich: Płocki i Białostocki. Prowincją każdą zarządzał prezydent osobny. Departamenty zawierały pewną liczbę powiatów.

W każdym z departamentów owych władzę najwyższą sprawowały dwie instytucje: kamera i regencja; w powiatach rządili landraci oraz komisja sądowa. Do kamery i landratów należał zarząd administracyjny, do regencji i komisji sądowej — procedura cywilno-kryminalna. Na gruzach prawodawstwa polskiego zapanował „Landrecht” niepodzielnie. Cały, zresztą, ów okres przejściowy (od r. 1795 do 1806), t. j. od ostatecznego Polski upadku do wojny Prus z Napoleonem I, wyróżnia się przede-wszystkiem nieubłaganem wynaradawianiem ludności tubylczej i powołaniem do życia wynikających z polityki tej ustaw wyjątkowych z krzywdą dla pokonanego, z wyraźną dla zwycięzcy

— 7 —

korzyścią. Pod względem tym system niemiecki był niewzruszonym w każdej porze, nie rachującym się wcale z wymaganiami czasu i postępem.

W administracji więc i sądownictwie b. ziem Rzeczypospolitej polskiej zapanował urzędowy język niemiecki, polaków wyrzucono z posad bez ceremonji; w regencjach, wprowadzie, zasiadało ich kilku, lecz mieli jedynie głos doradczy. W komisji sądowej był jeden polak tylko: tłumacz i zarazem kustosz archiwum.

Ponieważ duchowieństwo polskie wywierało dawniej w kraju wpływ zawsze wielki, nadając kierunek umysłom i opinii, rząd pruski za jedno z najważniejszych zadań swych uważał przeprowadzenie reform w duchu tak modnego później kulturrampf; podporządkował więc duchowieństwo władzom państwowym, które nietylko kierowały wyborem biskupów i innych dostojników kościoła, lecz zabierały głos decydujący w sprawach rozvodu i separacji, o ile jedno z małżonków było protestantem. Prawo kanoniczne posiadało swój głos wyłączny w procesach o wykroczenia księży przeciw obowiązkowi wiary i dobru kościoła, ale i w tym razie sąd duchowny utrzymywać musiał zawsze i radzić się t. zw. radcy rządowego, biegłego w tajnikach Landrehtu. Dobra kościel-

— 8 —

ne skonfiskowano na rzecz skarbu, tworząc z nich placówki kolonizacji pruskiej, duchownym wypłacano, zresztą, część zysku z wywłaszczonych majątków, pozwolono też na pobieranie dziesięcin według nowej taksy niemieckiej.

Lubo król pruski zajął kraj po niewielkim stosunkowo krwi rozlewie i lubo kraj ten znajdował się wówczas w stanie zupełnej apatii i upadku ducha, lęk przed prawdopodobieństwem powstania odbierał duszy niemieckiej spokój, a żołądkom apetyt. Łup tak bogaty należało przecie bronić skutecznie przed zamachem; obronę tę prusak upatrywał głównie w spiesznym, o ile się da, zniemczeniu prowincji, ku czemu wyczerpanie duchowe i materialne ludności polskiej musiało być, oczywiście, warunkiem nieodzownym. W duchu tym obmyślił też rząd pruski szereg arcydowcipnych i celowych zabiegów i środków. Przytaczamy tu z nich ważniejsze:

1.) *System terroru białego i denuncjacji.* „Patentem,” wydanym w sierpniu r. 1796 monarcha pruski czynił odpowiedzialnymi właścicieli dóbr ziemskich na wypadek przystąpienia do „buntu” oficjalistów ich i chłopów, a jednocześnie zobowiązywał włościan do zawiadamiania rządu o jakichkolwiek kłopotach politycznych ze strony dziedziców;

denuncjantów wynagradzano hojnie i nie skąpiono im łask rozlicznych. Po kraju rozpuszczono bandy szpiegów, aby węszyli „zdradę na wsze strony."

By dzieło demoralizacji szerzyć skutecznie, należało wytworzyć grunt właściwy, a za taki prusak uważał przedewszystkiem obezwładnienie duchowe inteligencji polskiej. I nie same też względy polityki kolonizacyjnej grały tu rolę w ryczałtowem odsunięciu elementu polskiego od spraw politycznych; rząd liczył, że warstwy oświecenijsze i zamożne, mając zamknięty raz na zawsze dostęp do wypłynięcia na widownię szerszą, z nudów i rozpaczyny dadzą upust energii swej w kierunku marnym, że hołdować zaczną zabawie i hulance.

Że rachuby te były trafne, poucza nas o tem tryb życia arystokracji polskiej w dziesięcioleciu, o którym mowa.

W Warszawie wrzało od pijatyki, tanów i burd ulicznych, którym młodzież „lepszego stanu" oddawała się chętnie i którym prusak przyklaskiwał ochoczo, w razie grubszych awantur tylko upominając słodko a przyjaźnie. Rząd pruski rozumował tu sobie, że wyczerpany życiem hulaszczem osobnik skarłowacieje prędko, nie znajdzie więc w sobie dość mocy ducha i męztwa

by wznieść rękę zuchwałą na całość zaokrąglonego tak pięknie Vaterlandu.

Z drugiej strony pozbywano się chętnie ziemian biedniejszych, jako ludzi niezadowolonych z pozycji, skłonnych zatem do rewolucji i gwałtu. Osobom tym emigrację ułatwiano skwapliwie, wzbraniano za to powrotu do kraju pod pozorami najróżnorodniejszymi, przytem niepokonane trudności natury paszportowej grały rolę najczęstszą. W stosunku do bogatych panów i dziedziców-posesjonatów rząd, oczywiście, trzymał się taktyki vice-versa: tych więziono w kraju niemal, potrzebni bowiem byli prusactwu jako krowa dojna.

2.) *Oświata i szkoły.* Krocząc po drodze wynaradawiania z konsekwencją przykładną, rząd pruski, z natury rzeczy, szczególniejszą poświęcił uwagę celowemu ułożeniu spraw szkolnictwa w podbitym kraju. Spoczywającą dotąd na barkach Komisji Edukacyjnej troskę o oświatę przeniósł niebawem na „kamery" — instytucje czysto administracyjne, te zaś przeprowadziły w kraju

łącznie szkoły miejskich ze „szkołami garnizonów" (specjalnie dla dzieci żołnierskich), pilnie bacząc, by młodzież narodowości obu wychowywano w duchu jednakim, t. j. niemieckim. W t. zw. szkołach kadeckich w Kaliszu i Chełmnie, uczono głównie

języka niemieckiego i literatury. Zwlekając z otwarciem uniwersytetu w Warszawie, rząd królewski popierał frekwencję uniwersytetów niemieckich i dawał stypendja nawet słuchaczom-polakom z zagrabionych jezuitom pieniądze.

Dopiero w r. 1804 założono w Warszawie liceum — coś niby w rodzaju wszechnicy. Oświata ludowa stała na stopniu niskim, mało co lepszym, niż za błokiego panowania Sasów w Polsce. Bo choć dla oświecenia dzieci kolonistów niemieckich król pruski nie żałował grosza, o chłopą polskiego dbał niewiele, rozumując słusznie, że tenże do powstania mniej będzie pochoptym, dopóki będzie gnął w ciemnocie. W rozsianych z rzadka po kraju szkołkach wiejskich elementarz niemiecki panował wszechwładnie, a przecie szkółki te byt swój zawdzięczały przeważnie orędownictwu i hojności szlachty polskiej.

Ponieważ droga do wszelkiej kariery polityczno-społecznej, jak rzekło się, do wszelakich biur i urzędów była dla młodzieży polskiej zamkniętą zupełnie, brakło bodźca ku zawodowemu kształceniu się, ku pogłębieniu wiedzy; stąd wyuczanie po łebkach zadawałniało ówczesne domy polskie w znakomitej większości przypadków.

Francuzczyzna, początki geografji i historii,

znajomość utworów pseudoklasycznych stanowiły treść edukacji modnej; reszty dopełniały lekcje tańca i dyletanckie w dziedzinie

muz popisy, co wszystko czyniło inteligenta polskiego człowiekiem miłym w towarzystwie, lecz nie dawało mu niezbędnych sił intelektualnych w zapasach z Niemcem, na polu nauki prawdziwej.

To też i dla tego głównie, że w szkołach i konwiktach księży Pijarów nauczano gruntowniej, rząd pruski założył owo liceum warszawskie w mniemaniu, że drogą tą zbliży inteligenta-polaka z Niemcem ściślej, że zachęci do studjów na uniwersytetach niemieckich, a tam już student polski pokocha duszą całą bruderszaft i knajpę i buty z lakierowanymi sztylpami, i rapir, i mykę różnokolorową i wszystkie miłe wysokiej kultury dodatki.

Tak myślał sobie rząd pruski i w marzeniach swych zagalopował się tak wielce, iż nie zorjentował się, jak należy, tolerując istniejące w Warszawie „Towarzystwo Przyjaciół Nauk", tak wierzył w nicość duchową polaków.

Toć sam książę Józef Poniatowski pił tylko, kochał się i zbijał baki, dopóki do czynu nie powołała go epopeja napoleońska. Niemiec nie przypuszczał tu zupełnie, by Towarzystwo to mogło istotnie zajmować się rze-

czarni tego rodzaju, jak pielęgnowanie mowy ojczystej i zwiększanie dorobku umysłowego narodu.

3.) *Cenzura.* „Światły i postępowy" rząd pruski nie gardził tak zacofanym środkiem, jak cenzura wydawnictw księgarskich. Lecz, pomimo opinji przychyłnej cenzora, autor nie mógł być pewnym nigdy, czy za treść dzieła nie pociągną go później do odpowiedzialności sądowej.

Wydawca czy drukarz, na wezwanie pierwsze, obowiązany był wyjawić nazwisko autora, chociażby ten ostatni wydał książkę czy artykuł napisał bezimiennie. Jeśli nie chciał uczynić tego, ulegał karze administracyjnej. Bez prewencyjnej cenzury nie wolno było wydrukować najobojętniejszego świstka. Gdy treść dzieła była nielojalną, konfiskowano książkę, wydawca zaś płacił karę lub szedł do kozy.

I drukowanie za granicą dzieł nieocenzurowanych karanem było tak samo, jak gdyby drukowano je w kraju. Karano również osoby, rozpowszechniające pisma tego rodzaju. Obok zmierzających ku zdeprawowaniu ducha metod i zabiegów zastosowano obfity arsenał środków celem materialnego ludności tubylczej upadku.

4.) *Kolonizacja kraju, przeprowadzona*

par force, święciła tryumfy szybkie i rzetelne. Król pruski, jak rzekło się, zagrał dobra kościelne i starostwa na rzecz skarbu; z dóbr tych potworzył „amty“ i oddawał takowe w dzierżawę Niemcom jedynie; zasłużona a podupadła finansowo szlachta brandenburska amty owe otrzymywała darmo.

W samych Prusach Południowych, czytamy w „Dziejach Narodu Polskiego” Smoleńskiego prezydent Hoym rozdał Niemcom 240 majątków takich, wartości 20 milionów talarów; w ten sposób przerabiano ziemię polską na krainę germańską. W majątkach tych roilo się od oficjalistów i robotników Niemców.

Do wykonywania robót publicznych sprowadzano chłopów z Brandenburgii, zwracając im koszta podróży i zachęcając do osadnictwa; ludziom tym wypłacano na utrzymanie kwoty pieniężne aż do czasu wyszukania zajęcia, udzielano zapomóg w narzędziach rolniczych oraz inwentarzu, zwalniano od podatków i służby wojskowej na czas dłuższy.

Wydziedziczając z ziemi ludność rdzenną, jednocześnie podwyższano ciążące na niej podatki, ograniczono przywileje szlachty polskiej do nabywania ziemi (uzyskanie specjalnego pozwolenia od króla pruskiego na kupno majątku było niezbędnym), landsmanom

— 15 —

za to stawiano złote mosty, byle do ziemi polskiej przenosili się jak najtłumniej. O poprawę stosunków ekonomicznych w ziemi tej najeźdźca dbał starannie: ulepszał drogi, spławiał rzeki; kraj miał się stać przeciw niemieckim.

W podniosłem wynaradawiania dziele żywił żydowski niósł rządowi usługi niemałe, a choć z przygarniętymi niegdyś przez Polskę synami Judy i Prusak nie obchodził się po ojcowsku, żyd jednak, ceniący zawsze potęgę materialną tylko, Ignął duszą i ciałem do Niemczyzny, ku czemu szwargot torował mu drogę wygodną.

5.) *Zubożenie warstw wyższych.* W przewrotnym systemie pruskim podsycanie wad i namiętności, właściwych ludom słowiańskim, należało zawsze do środków najpierwszych. Orężem tym wojowano chętnie i wówczas z arystokracją i magnaterją polską. Przedstawiciele sfer tych, biorąc na ogół, nie nauczyli się niczego i nic nie zapomnieli; nieszczęścia Rzeczypospolitej nie pohamowały zupełnie dawnej pychy i upodobań do lekkomyślnego, próżniaczego przeważnie żywota. Wadom tym schlebiał ochoczo Niemiec sprytny, obojętny na impertynencje i docinki, obojętny na traktowanie wyniosłe, oczu zaślepionym nie otwierający, broń Boże.

— 16 —

Pyszałkowaty magnat lubił zabawić się, miał włości rozległe, miał w chłopie darmową siłę roboczą, lecz często nie miał gotówki. Otóż gotówkę tę rząd pruski umyślił dać panom polskim i dał w ten sposób „szalonemu miecz w rękę”, jak trafnie wyraził się Fryderyk hr. Skarbek. „Dzieje Księstwa Warszawskiego”).

Przedewszystkiem tedy, chcąc poznać jako tako stan finansowy przyszłych ofiar swych, rząd przystąpił do „uregulowania” zabagnionych hipotek. Na pozór w dobrej wierze przyjął wykazy hipoteczne za tło zasadnicze szacunku, a w swem już zapoczątkowaniu takim złożył dowody postępowania chytrego, które wszystkich pouczyć było winno, że nie chodzi mu, bynajmniej, o podreparowanie właścicieli-Polaków, lecz o coś całkiem innego.

Każdy rząd, a tem więcej pruski, zdawałby sobie z tego sprawę wybornie, że regulowanie hipotek, oparte na cenie dóbr według

kontraktów kupna i na wysokości obciążających dobra te długów, nie wytrzymuje krytyki.

Pierwszy lepszy ekonomista-praktyk pouczy, iż wartość majątków ziemskich, o ile nie ma być fikcyjną, zależy przedewszystkiem od warunków takich, jak ogólny stan gospodarstwa rolnego i rozwój handlu zbo-

— 17 —

żem, że ów szacunek hipoteczny jest zbyt często wynikiem nieodpowiadającego rzeczywistości kryterjum obu stron, podpisujących

umowę kupna — sprzedaży. Ufny w wysoką cenę hipoteczną właściciel majątku pożyczal, ile mógł tylko, nie troszcząc się, czy dochody z tegoż pozwolą mu kiedykolwiek wyleźć z długów.

I wierzyciel — Niemiec udawał zaufanie również, w zanadru kryjąc myśl podstępną. Pierwszy uważał akta hipoteczne za broniącą go od krachu tarczę, drugi nie łudził się bynajmniej co do trafności lokaty, nie dbał o procenty, lecz dążył wprost do wywłaszczenia szlachcica-Polaka z ziemi; w tym celu pożyczal mu pieniędzy chętnie, udając, że wierzy zapisom hipotecznymi wypłacalności dłużnika, pożyczal do $\frac{2}{3}$ i $\frac{3}{4}$ nawet nominalnej ceny majątku.

Chwilowy popyt na chleb i drzewo do Anglii i Holandji oraz napływ kapitałów niemieckich do Polski wzmacniały więcej jeszcze i podsycaly ową ułudę hipoteczną. Szlachcic pożyczal chętnie od Niemca, bo ten dawał mu na procent niższy; ziemianin wycinał lasy, dewastował dobra swe, drwa spławiał na niezliczonych statkach Wisłą do Gdańska i cieszył się z posiadanej w obfitości gotówki, której tak wiele dawniej nie posiadał nigdy.

— 18 —

Stąd poszło urojone i przesadne pojęcie o wartości dóbr, stąd — sztuczne wyszrubowanie cen tychże, wyszrubowanie, które urzędhipoteczne stwierdzały powagą pieczęci swej. Oczywiście, do pożyczek rzucili się najchciwiej ludzie, blizcy bankructwa i panice jaśni, żądni hulanki za granicą, a już, co najmniej, w Warszawie; oni też pierwsi wylecieli z majątków, jak z procy.

Smutnego losu tego doświadczyli również i ci średnio zamożni dziedzice, co na czystą wioskę swą zaciągnęli dług w banku berlińskim, by za otrzymane stamtąd pieniądze dokupić ziemi; stracili również i spekulanci, ryzykujący na zwyżkę. Ewentualność następstw tego rodzaju była tem pewniejszą, iż chęć prowadzenia domu na wysoką skalę pożerała wprost ziemiaństwo ówczesne; zamiast przewyżkę z czasów lepszych, ów na niższej pruskiej skali procentowej zyskany zarobek odłożyć na godzinę czarną, bawiono się hucznie i wesoło, śnać pragnąc stłumić gorycz politycznego upadku w rozbawionym od ucha do ucha trybie życia.

Gdy przeminął ów okres pomyślniejszy, gdy ustała gorączka na majątki ziemskie i lasy, nastąpiło to, co musiało nastąpić niechybnie z powrotem cen ziemi do skali zwykłej — ruina i krach wioskowy.

Przed możliwością epilogu takiego nie

— 19 —

ostrzegł nikt, tem mniej oczywiście, rząd pruski. Drang nach Osten, dawniej ogniem i mieczem, dokonywał się na początku wieku zeszłego drogą mniej krwawą, choć niezawodną również.

Samej tylko rządowej pożyczki hipotecznej narachowano w ciągu lat kilku na 30 milionów marek. Nieopłacających odsetek wystawiano na licytację gromadnie; w olbrzymiej większości razy nabywali dobra te wzbogaceni przybysze niemieccy, pionierzy prusactwa, praojcowie hakaty.

6.) *Ku zubożeniu warstw niższych* pomogły znakomicie panujące w krainach dawnej Rzeczypospolitej Polskiej stosunki. Chłop — sługa i niewolnik, pozbawiony praw własności osobistej, wierzył w to święcie, że nędza tylko broni go od większych ciężarów jeszcze, że, jeśliby posiadał coś więcej, tego więcej nie omieszkaby mu pan zabrać, przeciwnie, w biedzie i upadku, od tegoż pana sam może skorzystać coś z łaski. Zajmował się też na roli, jak z łaski, byle sianem wykręcić się, byle spać jaknajdłużej i w karczmie zalewać robaka; inteligencję, jeżeli i miał jaką, wysilał w dwóch kierunkach jedynie: jak najmniej odrabiać pańszczyzny, jak najprędzej zmarnować zarobek. Żył tedy pod rządem pruskim, jak i pod polskim — w ciemnocie i nędzy.

— 20 —

Że nie zmarniał doszczętnie, że nie nawiedzały go klęski głodowe w takim, jak w Chinach lub Indjach Wschodnich zakresie, mógł to zawdzięczać urodzajności gleby i stosunkowo nie zbyt gęstemu zaludnieniu obszarów. „Postępowy” rząd pruski o zniesieniu

pańszczyzny nie myślał nawet; utrzymując dalej zwierzchnictwo dziedzica nad kmieciem, postarał się jednak, aby przywilej taki nie dał pierwszemu z nich możliwości szerzenia propagandy przeciw rządowej.

W tym celu ustanowił t. zw. justycjarjuszów, pośrednik pomiędzy szlacheccimi włościanstwem w sprawach wymiaru sprawiedliwości oraz sołtysów, obdarowanych władzą policyjną. Obu wiejskich urzędników tych własnym utrzymywał sumptem właściciel dóbr; obaj byli w zasadzie agentami rządu pruskiego, powołanymi do życia celem szerzenia niezgody i nienawiści między szlacheccim polskim a chłopem.

Tak stały rzeczy w krainach dawnej polski, gdy odzachodu nadciągnęła burza, co, starłszy w proch pychę niemiecką, wywróciła doszczętnie znienawidzone przez wszystkich stosunki.

— 21 —

II.

Wojna w r. 1806-7 i pokój w Tylży.

Pogrom Prus przez Napoleona I.

Stanowcze zbrojne zmierzenie się Prus z Napoleonem było logicznym następstwem stanu rzeczy, wytworzonego po trzeciej koalicji mocarstw (wojna 1805 roku) przeciwko Francji. Król pruski, Fryderyk Wilhelm III, osobnik młody, ograniczony mocno i ambitny za to wielce, do Francji czuł nienawiść plemienną, do Napoleona osobistą.

U grobowca Fryderyka Wielkiego zaprzysiął z cesarzem Rosji Aleksandrem I przyjaźń wieczną i skwapliwie szykował się do wzięcia udziału w walce jako sojusznik Austrii i Rosji.

Świetne zwycięstwo Napoleona pod Austerlitz (Sławków na Morawach) w dniu 2 grudnia 1805 r. ostudziło wojownicze zapęły prusaka i tenże, zamiast ultimatum, nadesłał spiesźnie cesarzowi francuzów, z racji jego tryumfu, powinszowanie, zredagowane w najuprzejmniejszych wyrazach, „Voilà un compliment dont la Fortune a changée l'adresse!” miał odpowiedzieć z ironją Napoleon wysłańcowi Prus.

— 22 —

Na tle nieufności wzajemnej i starych porachunków za Rossbach i Valmy powód błachy nawet nabierał wnet wagi pierwszorzędnej. Prusy zarzucały Francji nieprawidłowości z aresztowaniem księcia d'Enghien na terytorjum niemieckiem, powtórne tegoż terytorjum zgwałcenie podczas pochodu na Austrię w r. 1805 i t. p. niedokładności i grzeszki. Lekceważąca taktyka, której cesarz francuzów trzymał się w kwestji układów w Hannover, który raz dawał Prusom, to znów odbierał oraz stworzenie Rzeszy Reńskiej pod protektoratem Francji, dopełniły miary rozgoryczenia.

Naród pruski domagał się wojny i poskromienia zuchwalstwa „Bonapartego”. Nieszczerym krzepiąc się zapalem, przejęty tradycją czasów kampanji siedmioletniej. Osóbka wielce historyczna, nadobna królowa Luiza zagrzewała do walki, ukazując się na rewjach i w koszarach bądź w bieli, bądź w mundurze oficera dragonów konno, a zarozumiały małżonek jej, snąc wielki efektów teatralnych czciciel, już widział Napoleona u stóp swych i wcielony do Vaterlandu kawał Francji, z którego, na podobieństwo zagrabionych Polsce prowincji, można będzie ogłosić jakieś „Nowo-Zachodnie Prusy” wraz z szeregiem słodkich a zyskownych amtów. Wojska niemieckie szły na wojnę, niczem na

— 23 —

fetę jakąś, z nasadzonym na głowę przedwcześnie wieńcem laurowym. W zredagowanym butnie manifeście nazwano wojnę z Napoleonem „walką o ład w Europie.”

Działania wojenne zaczęły się w d. 9 października 1806 r. niepomysłną dla prusaków potyczką kawalerji pod Schleitz. W starciu

następem pod Saalfeld (10-go października) Niemców pobito również, a od pchnięcia szpadą zginął tam książę Ludwik Ferdynand

Pruski. Świat przekonywał się, że paladynowie „ładu społecznego” obietnic swych nie spełnią, tem więcej, że dwukrotna najstraszniejsza klęska prusaków w cztery dni później pod Jena i Auerstedt zachwiała istnieniem samem Prus, jako mocarstwa niezależnego politycznie. W spotkaniach powyższych rozgromieni na głowę, lubo stale przewyższający liczbą prusacy stracili z górą 27,000 w zabitych i rannych, 30,000 jeńców (w tem 30 generałów), 340 armat, 60 sztandarów, olbrzymie zapasy amunicji. Król pruski z wielką trudnością tylko wymknął się huzarom Napoleona z pola bitwy pod Auerstedt.

Prusaków ścigano dzielnie i rączo. Ponieważ, na skutek znakomitych rozporządzeń cesarza francuzów, drogi odwrotu umiano przeciąć w porę, rozbite oddziały niemieckie chroniły się do twierdz lub poddawały

— 24 —

bez boju. Nazajutrz po klęsce pod Jena kapitulował Ehrfurt (15 października) z 14,000 ludzi i 120 działami. Blücher uniknął poddania, dzięki oszustwu jedynie, wprowadzwszy w błąd zastępującego mu drogę dobrodusznego jakiegoś wodza francuskiego, zawiadamiając go kłamliwie o zawartym już rozejmie. Gorzej udało się feldmarszałkowi Kalckreuth, który takiegoż próbował zażyć fortelu. „Złożyć broń przedewszystkiem, brzmiała odpowiedź Soult’a, potem zapytam się cesarza, czy można was przepuścić.”

Wobec tak postawionej kwestji Kalckreuth spróbował opierać się. Zatarasowanych we wsi Greusen prusaków i wypłoszonych niebawem stamtąd, ścigano aż do Magdeburga, bijąc i zabierając do niewoli po drodze, We dwa tygodnie po wypowiedzeniu wojny przez Fryderyka Wilhelma, monarchja pruska do Odry była już w rękach zwycięzców.

Król saski, niechętnie tylko popierający Prusy, wystąpił ze związku i zawarł z Napoleonem przymierze. 26 października cesarz francuzów odbył wjazd do Berlina, Davoust, zwycięzca z pod Auerstedt, zajął Lipsk i skonfiskował tamże oszacowane na 60 milionów franków zapasy, nagromadzone dla Prus przez dostawców angielskich. Przed tem jeszcze generałowi Bertrand poddało

— 25 —

się Spandau na pierwsze do kapitulacji wezwanie. W pościgu za uciekającymi do Szczecina prusakami (ks. Hohenlohe) w ręce francuzów wpadło 10,000 grenadierów królewskich, 8 pułków kawalerji, 60 dział i 40 sztandarów, z tych jeden haftowany ręką królowej Ludwiki. Szczecin kapitulował również bez oporu.

Za Blücherem, który usiłował przedrzeć się do któregośkolwiek z portów na Bałtyku, ruszyły z trzech stron równocześnie trzy kolumny francuskie, bijąc napotykaną po drodze oddziały i zabierając do niewoli. Blücher zamknął się w Lubece i czas jakiś opierał się, widząc jednak, że sprawa kiepski przybiera dlań obrót, uciekł na terytorium duńskie. Tu dopadł go książę Murat i „majstra od urzędzenia fikcyjnych rozejmów” wziął wraz z 20,000 ludzi do niewoli.

Niebawem poddał się i Magdeburg, przerażony rzuceniem kilku bomb przez francuzów do miasta. Patriotyczna ludność Magdeburga w deputacji, wysłanej do komendanta twierdzy generała Kleist’a, żądała natarczywie natychmiastowego poddania się, na co generał przystał chętnie i uprzejmie tem więcej, że z gorącym życzeniem publiczności garnizon solidaryzował się najzupełniej, 25,000 prusaków złożyło broń i do niewoli szło ochoczo (8-go listopada), 800 armat, 59 sztandarów, niesłychana moc zapasów i amunicji stanowiły trofea zwycięzców. Ostatnią poddała się twierdza Kistrzyn (Küstrin).

Tak zaszczytnie wojował naród pruski z Francją w r. 1806.

Wkroczenie wojsk francuskich do Polski.

W dniu 4-go listopada lekka kawalerja Davoust’a, wśród nieopisanego zapału ludności wkroczyła do Poznania. Polacy witali francuzów jak oswobodzicieli od nienawistnego jarzma Niemców, a nie szczedząc przybyšom na każdym kroku słów uwielbienia i zachwytu, podejmowali oficerów z najserdeczniejszą gošcinnošcią, z jaką nigdy chyba nie spotkał się zwycięzca w zwojowanym kraju. Davoust przyjął deputacje notablów miasta w strojach narodowych i doradzał osobiste widzenie się z Napoleonem w Berlinie.

Widok ozdobnych pasów, kontuszów i żupanów, wspaniałych materji i futer, bogatej, wysadżanej drogiem kamieniami broni dziwił i raził nieco wojowników Napoleona I, nieprzyzwyczajonych do tego rodzaju ornamentacji wschodniej, jak wyrażali się. Adjutant cesarza francuzów generał Lejeune, pisze np. o Polsce, co następuje: „Obok bo-

— 27 —

gatyeh szat magnatów dziwnie odbija nędzna, wytarta odzież ich pachółków i służby, przy dumnem pierwszych zachowaniu się razi służalczošć drugich, nieznaną na Zachodzie.

Wspaniałe pałace i zamki okala wieniec zapadających się chat wiešniaczych, krytych zbutwiałą słomą: w nich miešci się wiešniak z bydłem i ptactwem domowem. Patrząc na chaty biedaków tych, żołnierz nasz odzywał się z przekąsem: *lis sont bien bons*

d’appeler cela une patrie! (Śmiać to nazywać ojczyzną). Ładna ojczyzna, w której na zażądanie wody do umycia się, odpowiadają ci: *nie ma lub zaraz, zaraz!*

Z drugiej strony, ci sami żołnierze z uznaniem odzywali się zawsze, że w Polsce przyjęto ich, jak braci, że polak w boju wyrównywał męstwem najlepszemu gwardjakowi francuskiemu, że w Warszawie mówią po francusku, jak w Paryżu, a polki są zgrabne, piękne i wiotkie, niczem kreolki”.

Dnia 19-go listopada deputacja polska otrzymała posłuchanie u samego cesarza. Napoleon zdawał sobie sprawę dokładnie z grożących mu powikłań, aby miał gardzić pomocą, którą niósł mu najchętniej rwący się do oręža naród polski, wiedział, że spieszące na pomoc Prusom wojska rosyjskie pod dowództwem Bennigsen’a i Buxho-

— 28 —

ewden’a przekroczyły granicę i posuwają się na spotkanie w czterech kolumnach, że Austria, po zeszłorocznym pogromie, gorączkowo szykuje się do wojny, że na posiłki z Francji liczyć nie może zbyt.

Na powitanie deputacji odpowiedział przemówieniem dość długiem, pełnem niedomówień i zdań dwuznacznych. Treść mowy zreferować można było mniej więcej w sposób następujący: Francja nie uznawała nigdy rozbiorów Polski. Niech majętniejsi z narodu nie szczedzą ofiar i wystawią korpus pomocniczy z 30 lub 40,000 wojska. W Warszawie cesarz ogłosił niepodległość narodu polskiego, którego losy w jego własnem, zresztą są ręką. Za autentycznošć treści ręczyć niepodobna, w każdym razie nie były to już pyszałkowate, a nierozumne słowa, jakimi jeszcze przed wzięciem Poznania wojownik ten powitał polaków. („Zobaczę, czy jesteście godni być narodem”).

Napoleon pragnął być przedewszystkiem ujrzyć na czele zastępów polskich Košciuskę, uważając go, i nie bez słuszności za najpopularniejszego w narodzie. Czynionych w duchu tym propozycji bohater z pod Racławic nie przyjął jednak, a uczynił to z pobudek kilku: jako republikanin najczystszej wody Napoleona nie lubił, mając go, w gruncie rzeczy za despotę; dalej, miał żywo w

pamięci obejście się z legionami i wysłanie tychże na rzeź i epidemję żółtej gorączki na San-Domingo, wypowiedanym półgębkiem

obietnicom w ogóle nie wierzył i za podjęcie walki żądał stanowczych od Napoleona przyrzeczeń dla Polski. Oczywiście, na gruncie takim porozumienia być nie mogło i za trzymającego się dobrowolnie na uboczu dyktatora musieli działać inni.

Najczynniejszymi byli tu Dąbrowski i Wybicki, pierwszy organizując powstanie zbrojne, drugi — administracyjny zarząd krajem. Odezwy bezsilnego w gniewie swym króla pruskiego, grożące „powstańcom” sądem wojennym, budziły tylko śmiech sztydery.

Akcję zbrojną przeciw ciemieżcom niemieckim dawniejsze województwo Sieradzkie ogłosiło pierwsze, i pierwsze dostawiło na

plac działań oddział zbrojny, Garnizony pruskie, po rozbrojeniu, wyrzucano z miast lub brano do niewoli. Po audjencji u Napoleona generał Dąbrowski powołał do szeregów wszystkich byłych wojskowych, a 21 listopada 4 pułki piechoty polskiej stały już pod wodzą Niemojewskiego, Downarowicza, Fisзера i Wasilewskiego. Niebawem pod Kołobrzegiem (zdobycie szturmem fortu Wolfsberg) i Częstochową (odebranie miasta i fortecy prusakom przez Deschamp’a) odznaczyły się po raz pierwszy hufce polskie.

Pomimo rozbromienia armji pruskiej położenie strategiczne Napoleona nie było, jak wyżej rzekło się, zbyt korzystnem. Trzy pierwszorzędne twierdze: Stralsund, Kołobrzeg i Gdańsk dotąd trzymały się, krępując swobodę ruchów ku wschodowi, zima roku 1806 była surową niezwykle, zaprowiantowania wojsk — niedostateczne, a co ważniejsza, czekała rozprawa z potężną, bo 100.000

armją rosyjską, jedną z najlepszych na owe czasy i dowodzoną wysmienicie.

Posiłki z Francji napływały leniwie, brak dróg dogodnych w prowincjach polskich i niezajomość terenu oddziaływały również niekorzystnie. Maruderów też liczono coraz więcej i nieraz bataljony całe błąkały się po lasach i polach, szukając drogi; generał Legrand o mało co nie utopił się w torfowisku. Powstrzymanie znaczniejszych działań zaczepnych i lepsze zaopatrzenie armji nasuwało się logiką rzeczy.

Na skutek błędów taktycznych rosjanie, wzmocnieni resztkami wojsk pruskich pod dowództwem Lestocq’a, nie zdołali przenieść działań wojennych na lewy brzeg Wisły, ani też obronić skutecznie przeprawy przez rzekę tę zdążającym naprzód oddziałom francuskim. Zająwszy Łowicz po zwycięskiej z kozakami utarczce i wypędziwszy prusaków z obwarowanej mocno Łęczycy, Davoust

(korpus 3-ci) zatrzymał się niedaleko Warszawy, gdy przednie straże rosjan stanęły w Sochaczewie. Postępujący w ślad Lannes i Langereau (korpus 5-ty i 7-my) zajęli Toruń i Bydgoszcz, zasłaniając wojska Davoust’a z lewej strony, z prawej od Kalisza stał na straży ks. Hieronim.

Wojska te tworzyły pierwszą linię operacyjną francuzów, w drugiej — stały korpusy Ney’a, Soult’a i Bernadotte’a pomiędzy Elbą i Odrą. Wobec takiego ruchu oskrzydłającego pruski rezydent w Warszawie Köhler umknął z miasta wraz z garnizonem stojącym załogą kozactwem na prawy brzeg Wisły (26-go listopada) na Pragę, spaliwszy most za sobą.

Wieczorem tegoż dnia jeszcze warty na odwachach zajęła zorganizowana przez ks. Józefa Poniatowskiego milicja miejska. Ustępujących prusaków nie spotykały, zresztą, przykrości żadne, miasto zachowywało się spokojnie.

„Gdy nazajutrz (27-go listopada), czytamy u Skarbka, zimowy ranek nie dającym ciepła blaskiem opromienił gród nadwiślański, z władz i żołnierzy pruskich nie pozostało ani śladu. Most dopalał się zwolna, od strony Pragi paszcze dział ruskich, wycelowanych ku miastu, spoglądały nań groźnie; tłumy ludu, pomimo to, cisnęły się nad brzeg

Wisły, tłumy te przekonane były święcie, że dla ojczyzny wybiła już raz na zawsze godzina wolności. „Nie było obcych panów w stolicy, ziomkowie strzegli spokojności i bezpieczeństwa. Książę polski piastował zwierzchnią władzę, byliśmy sami sobie zostawieni przez kilkanaście godzin, w spokojnej i, poniekąd dziecinnej swobodzie przeżytych.”

O szóstej wieczór usłyszano nagle tentent koni i szcęk oręża jeźdźców, którzy od rogatek wolskich, bez zatrzymania się, przejechali klusem przez miasto, dotarli do mostu tlejącego jeszcze i potem wolniej zawrócili na Krakowskie Przedmieście, gdzie uszykowali się przed kościołem Bernardynów. Byli to francuscy strzelcy konni generała Milhaud’a. Na krzyk: „Francuzi! Francuzi!” miasto zapłonęło iluminacją, a mieszkańcy zaczęli znosić „wybawcom” jadło i napitek w ilości tak sutej, że przestrzeganiem zasad dyjety zając się musieli sami oficerowie francuscy.

W obliczu roztawionej na przedmieściu za Wisłą groźnej armji rosyjskiej rozpoczął się festyn uliczny garstki francuzów z upojonymi radością warszawianami przy blasku bijącego z okien Krakowskiego Przedmieścia łuny i powodzi światła. Gdy nazajutrz, o 4-tej po południu 28-go listopada wkraczały

do Warszawy liczniejsze jazdy francuskiej zastępy pod dowództwem ks. Murat’a, ludność przyglądała się ciekawie marsowatym twarzom kawalerzystów, dzielnemu ich trzymaniu się na koniu, podziwiała efektowne rzymskie hełmy dragonów, pancerze i kity kirasjerskie; natomiast, na widok piechoty rozczarowanie zapanowało ogólne i pojąć nikt nie mógł, jakim sposobem drobni i szczupli szeregowcy francuscy mogli w puch rozbić olbrzymich wzrostem i siłą grenadierów króla pruskiego.

Dnia 30-go listopada stanął w Warszawie sam Davoust, a 5-go grudnia ogłoszono w stolicy Polski dekret, mocą którego sławetne

pruskie regencje i kamery znosiły się, zarząd zaś krajem ześrodkowywano w ministerjach wojny i sprawiedliwości (t. zw. Izby Najwyższe), do których Murat powołał wyłącznie polaków. Porządek w mieście powierzono policji, w skład której również polacy wchodzili tylko.

Zapowiadany od czasu dłuższego przyjazd Napoleona nastąpił, wreszcie, w nocy z dnia 18-go na 19-go grudnia, przyczem cesarz, unikając snąć przyjęć manifestacyjnych, zjechał konno, incognito niemal, do zamku, skąd o 4. tej dopiero po południu, ukazał się oczekującym nań od rana tłumom.

Cesarz francuzów w złym bardzo był hu-

— 34 —

morze, narzekał na Polskę, zwąc ją krajem ponurym i niegościnnym, ubolewał nad brakiem wygod niezbędnych w Zamku, co było

nieprawdą, bo nawet wannę z wodą gorącą przygotowaną miał na noc, w końcu zażądał od przedstawiających mu się dygnitarzy nader obfitych dostaw dla wojska.

Gdy jeden z obecnych jął tłumaczyć, że żądaniu temu niepodobna będzie uczynić zadość w tak biednym, jak Polska kraju i do tego, w ciągu tak krótkiego terminu, Napoleon przerwał mu z gniewem i zawołał głośno: „Żadnych wykrętów, mój panie! W przeciwnym razie wyniosę się stąd zaraz, a odchodząc, miasto podpalę na czterech rogach!”

Również zimno i opryskliwe przyjął nazajutrz uroczystą przedstawicieli narodu deputację, w skład której wchodził przecie członkowie sejmu czteroletniego, ludzie nauki, mężowie, co poglądem światłym i duchem liberalizmu dorównywali, co najmniej, najznakomitszym synom Francji. Zwycięzca z pod Austerlitz widział w nich tylko ot takich sobie magnatów czy bojarów napół barbarzyńskiego kraiku, nadając posłuchaniu całemu piętno operetki. Po pięciodniowym pobycie, spędzonym na układaniu planów kampanji dalszej i rewjach wojsk, monarcha wyjechał z Warszawy, nie pozostawivszy

— 36 —

miastu „ani jednego wyrazu pociechy w upominku.”

Polacy tymczasem do życzeń Napoleona stosowali się ściśle. W myśl ogłoszonego w całym zaborze pruskim pospolitego ruszenia właściciel każdej wioski wraz z jednym zaciężnym stawiał się pod chorągwie. Starzy i słabi wysyłali synów swych i braci

lub opłaconych i uzbrojonych zastępców. Dzierżawcy majątków ziemskich powołanymi zostali również. Każdy domów dziesiątek dawał żołnierza, z miast cyfry określono dokładnie w odpowiednim do ludności stosunku. Sam tylko departament Warszawski dostarczył około 6,000 ludzi pieszych i konnych, Warszawa — 6,00, departamenty: poznański i kaliski ochoczo stawały, również szczerze sypały się ofiary pieniężne, zapał ogarnął wszystkich.

Działania wojenne przeciw Rosji w r. 1807.

Już nazajutrz po wyjściu Napoleona z Warszawy przerwane na krótki czas działania wojenne rozpoczęły się znowu. Pokonani pod Czarnowem 23-go grudnia rosjanie (feldmarszałek Kamienskoj) rozpoczęli odwrót ogólny i, opuściwszy Pragę, cofali się na Ciechanowiec i Ostrołękę. Teraz francuzi, korzystając z wolnej przeprawy przez Wisłę,

— 36 —

wysunęli przednie stráže swe aż do Buga i już w dni kilka po świętach Bożego Narodzenia armja ich cała zaczęła ścigać rosjan, z którymi zdążyli połączyć się odparci od Torunia prusacy. W rejteradzie tej Bennigsen i Buxhowden staczali potyczki liczne stałe porażką rosjan kończące się, przyczem ci ostatni tracili wiele dział.

Marszałek Lannes, opanowawszy po zaciętych walkach Nasielsk, Nowe Miasto i Strzegocin, 26-go grudnia uderzył na Pułtusk, punkt koncentracyjny armji rosyjskiej, jednocześnie zaś od strony Gołymina przypuścił atak marszałek Davoust, chcąc zająć tyły pozycji nieprzyjacielskiej. Po krwawych zapasach Gołymina wzięto szturmem, ale z drugiej strony całodzienna niemal walka pod Pułtuskim nie zapewniła francuzom powodzenia naprawdę.

Bennigsen opierał się zaciekle, i wytrzymywał ataki do wieczora, nie pozwalając otoczyć się. W nocy jednak wojska rosyjskie z pozycji wycofywały się spiesźnie, przyczem błotnista natura terenu odwrót ten zamieniła w klęskę faktyczną.

Liczni ranni rosyjscy, którzy z bagnisk i chęchów nie mogli w porę wydostać się i podążyć za wojskiem, ginęli miazdżeni po drodze przez artylerję własną, trатовani

— 37 —

przez ścigających dragonów francuskich. Z okrzykiem zgrozy na ustach, walcząc z terenem zdradzieckimi niezmordowanymi jeźdźcami Napoleona, rosjanie czynili nadludzkie wysiłki, by z moczarów i pól torfowych dźwignąć armaty, by uprowadzić je, wyciągnąć z kłębow mięsa 12,000 ludzi i koni, deptanych wraz z ziemią i błotem. Tu w odwrocie wojska rosyjskie straciły wszystkie

furgony swe, 90 dział i wielu jeńców. W liczbie tych ostatnich znajdowali się i szeregowcy jazdy nieregularnej: kałmucy i kirgizi, którzy w boju darli się zapamiętale i z łuków strzelali dość celnie.

Tymczasem lewe skrzydło francuskie (Ney i Bernadotte), operujące w Płockiem, pobiło prusaków pod Działdowem (Soldau) i Mławą i na razie odcięło Lestocq'a od rosjan. Pokonani wodzowie rosyjscy, zwalając winę jeden na drugiego, cofali się na wschód, słabo przez francuzów ścigani. Napoleon mógłby już wówczas kampanję zakończyć śmiało na rosjan natarciem, lecz nie uczynił tego ze względów różnych; lewe skrzydło swe uważał za niepewne, póki trzymały się pierwszorzędne fortece pruskie: Gdańsk, Grudziądz i Kołobrzeg.

Bijąca się bez przerwy armja francuska, potrzebowała wypoczynku, jak zbawienia. Wydał zatem rozkazy stosowne, na mocy

— 38 —

których już 29-go grudnia francuzi zaprzestali pościgu rejterujących rosjan, armja zajęła leże zimowe na prawym brzegu Wisły z główną kwaterą w Warszawie, dokąd powrócił Napoleon w sam dzień Nowego Roku 1807.

Pomiędzy Grodnem i Białymstokiem zajęli stanowiska rosjanie, w okolicach Królewca — prusacy, na terenie wojennym nastała cisza, przerywana jedynie operacjami francuzów w obrębie trzech wymienionych powyżej twierdz pruskich.

Za opór, stawiony pod Pułtuskim, Bennigsen otrzymał pod koniec stycznia 1807 roku nominację wodza naczelnego. Otrzymałszy w tym czasie też posiłki znaczne, wódz rosyjski postanowił rozpocząć akcję zaczepną i ruszył naprzód w zamiarze odcięcia lewego skrzydła francuzów i dania odsieczy wojskom, osaczonym w Gdańsku.

Działania te, obmyślano bardzo mądrze, nie powiodły się jednak. Ney, naciśnięty od strony Sensburg'a, (Sasbork) wymknął się z matni zręcznie, Bernadotte odparł atakujące go oddziały rosjan pod Elbing, na arenę wystąpił sam Napoleon, spiesząc na pomoc zagrożonym marszałkom. Na wieść o wyruszeniu w pole cesarza francuzów, wódz rosyjski porzucił ofensywę i rozpoczął odwrót na Prusy Wschodnie w kierunku

— 39 —

Królewca celem połączenia się z prusakami Lestocq'a. Napoleon, nie mając wcale chęci bić się na razie, zwolna jednak posuwał się za Bennigsen'em i 7-go lutego dotarł do miasteczka Preussisch — Eylau (Iłów, inaczej Jelawa) w pobliżu Landsberga. Tu w dniu następnym stoczona została jedna z najkrwawszych walk w kronikach świata, pełna momentów, zasługujących na pobiczną choćby wzmiankę.

Ze złąką marszami, szeregiem chorób i mrozem armją, Napoleon po raz pierwszy w życiu swem unikał bitwy, do której parli ciepło odziani i syci żołnierze ruscy, pewni, że zima srodze dała się we znaki synom Południa. Cesarz francuzów zwlekał z akcją stanowczą do nadejścia wiosny, straszył i ścigał rosjan, gdy zaszła tego potrzeba, nie sądził jednak, by tu już, pod Eylau, przyjąć miało do bitwy generalnej. Ale Bennigsen liczył wiele na wojownicze usposobienie zastępów swych i nie chciał oddać Królewca bez boju. Zajawszy pozycję mocną, ruchy swe maskował bardzo zręcznie.

Dla zrozumienia, jak należy, przebiegu wiekopomnej rozprawy onej, wypadnie omówić nieco ruchy i rozstawienie obu wojsk w przededniu bitwy. Jakkolwiek niechętny ku niej Napoleon, jaku wódz przezorny, nie zaniedbał niczego, by w danym razie przyjąć

— 40 —

ją i stoczyć z najlepszymi wygraną widokami. Zgodnie z wypracowanym przezeń nowym planem oskrzydlenia armji rosyjskiej, Bernadotte powinien był połączyć się z armją główną i zagrozić prawemu skrzydłu rosjan. Lecz kurjer, który wiozł doń rozkaz, został schwytany przez kozaków i nie zdążył zniszczyć depeszy. Ostrzeżony w porę generalissimus wojsk ruskich uniknął oskrzydlenia i odcięcia od miasta Królewca (Koenigsberg) zajmując szybko pozycję pod Eylau.

O nagłym ruchu tym nie wiedział nic generał Lestocq, który z prusakami szedł łączyć się z Bennigsen'em i niespodzianie pod Mohrengen natknął się na francuzów. Pobity przez Ney'a, nie był ścigany dość energicznie i w chwili dla rosjan krytycznej zdążył zjawić się na równinach Iłowa, gdy Ney myślał, że na skutek zadanej, porażki odciął go był od rosjan zupełnie.

Bitwa pod Eylau

Nie przypuszczając, że rosjanie stoją tuż blisko, pałacowi furjerzy rozgospodarowali się spokojnie w zajeździe pocztowym Iłowa, zajęci kuchnią. Tu napadały na nich patrole kozackie; na huk strzałów obie strony wysłały posiłki, na ulicach miasta zawrzała walka. Ostatecznie, napastników wyparto

— 41 —

z Eylau i Napoleon założył w niem kwaterę główną. Gdy nazajutrz, po rozproszeniu się mgły poranku, smętne zimowe słońce oświeciło śnieżne równiny olbrzymie, oba potężne wojska stanęły naprzeciw siebie oko w oko; 60,000 francuzów miało przed sobą 70,000 armję rosjan.

Od prawego skrzydła ruszyły naprzód dwie dywizje Soult'a, a z lewej strony dywizja St. Hilaire'a w pierwszym złożeniu się zmusiła stawiających opór rosjan do cofnięcia się. Pomiędzy dwa oddziały te wsunął się 7-my korpus francuski pod dowództwem Augereau'a, który otrzymał rozkaz zaatakowania i przełamania rosjan w centrum. Gwardje i kawalerja ustawiły się na południe od Eylau. Od Davoust'a, któremu zameść śnieżna zmyliła drogę, otrzymano o 8-jej rano wiadomość, że nadciągnie z dywizją swą niedługo. Od Ney'a, którego przybycia spodziewano się również, nie otrzymywano tymczasem znaku życia. Sytuacja była poważną.

O zamknięciu w pułapce przemagającego liczbą nieprzyjaciela nie było mowy. Widząc wachanie się Napoleona rosjanie rozpczęli ogień. Dywizja Augereau'a ruszyła naprzód.

Śnieg walił kłębem i bił płatami w twarz francuzom tak gęsto, że o dwa kroki nie widziało się przed sobą nic zgoła. Z ustawio-

— 42 —

nych w wąwozach 72 dział kanonierzy rosyjscy kierowali ogień z precyzją. Szeregi atakujących waliły się w ciemni na ziemię, jak snopy, nie widząc nawet, skąd strzelają. Rosjanie mieli wiatr w plecy, ten więc nie przeszkadzał im strzelać; setkami ginął od kul żołnierz francuski, nie mając możliwości nawet bronić się.

Po upływie chwil kilku prowadzący kolumny do szturm general Desjardin padł trupem, obok niego zwałił się generał Heudelet,

śmiertelnie ranny; samego Augereau, który z czarcia odwagą biegł na armaty, wyniesiono z trudnością z pola walki ciężko postrzelonego; z 6,000 kolumny, w kwadrans 4,000 wojowników broczyło w śniegu. Widząc zamieszanie w szeregach francuzów, gwardje rosyjskie z kolei ruszyły do ataku i odepchnęły przeciwnika aż poza cmentarz Eylau.

Ponieważ jednocześnie walczące na prawym skrzydle pułki Soult'a zachwiały się również pod strasznym ogniem rosjan, a szarżujący dragoni ruscy docierali do samego niemal Napoleona, dla tegoż nastąpił kryzys ciężki i szala zwycięstwa chylić zaczęła się na stronę rosjan.

Ale od strony cmentarza ruszyła teraz gwardja napoleońska i po zażartej, choć krótkiej walce na bagnety, zepchnęła z po-

— 43 —

la grenadierów ruskich. Ofensywa Bennigsen'a utknęła w miejscu. W tej chwili ks. Murat na czele 90 szwadronów kawalerji z dzikim impetem wpada na centrum wroga.

Od czasów Malplaquet nie oglądano nigdy szarży podobnej. Rąbane bez litości pułki ruskie rozpierchły się na wsie strony, nie

lepszy los spotkał dragonję, która w popłochu wpadła na artylerję własną. Tu zawrzała rzeź straszna, a działa, do niedawna tak groźne, zamilkły zupełnie. Pod ciosami kirasjerów francuskich legli dokoła armat potokiem skapani w kałużach krwi artylerzyści ruscy.

Tymczasem, na lewym skrzydle rzeczy przyjęły również dla rosjan obrót bardzo niepomysłny. Walczący tamże Davoust zdobył

po zaciętym oporze wieś okoliczne Kutschitten oraz Auklappen, a zająwszy nadto Domnau, zagroził drogę do odwrotu. Baterie francuskie ostrzeliwały teraz rosjan ogniem krzyżowym, szerząc popłoch i rozprężenie zupełne.

Uciekający przez pola między Schmoditten i Kutschitten rosjanie padali gęsto pod gradem kul i pocisków. „Kto nie widział nigdy klęski w swym życiu, pisał w pamiętnikach swych Eugenjusz ks. Wirtemberski, ten mógł myśleć, że wszystko już stracone,”

— 44 —

Bądź co bądź, klęska rosjan była oczywistą, ale i francuzi gonili już siłą ostatkiem.

W tej tak stanowczej chwili na placu boju zjawiał się Lestocq z korpusem świeżych zupełnie wojsk pruskich.

Ponieważ Davoust w wysiłkach ku oskrzydleniu rosjan rozciągnął zbyt mało linie swoich wojsk, dość nielicznych, szeregi w miejscu najsłabszym nie wytrzymały ataku manewrujących w stylu Fryderyka Wielkiego prusaków i pod Kutschitten załamały się. Bitwa zawrzała na nowo.

Na pomoc ustępującym pospieszyło z centrum wojsk nieco i zaczął się bój zajadły o każdą piędź ziemi. Tysiące trupów zasłało pobojowisko, krzyki rannych i konających charczenie mieszały się i zlewały w złowrogą z trzaskiem wystrzałów karabinowych i hukami dział harmonję.

Śnieg, który ustał na czas jakiś, padać znów zaczął. Walczącymi opanowało szaleństwo. „Ludzie wyli w dzikim upojeniu szale, mówi Level w opisie bitwy pod Eylau, czując, jak krew gorąca ścieka im z ran na zlodowaciałe członki.” Przy blasku salw armatnich kłóto się bagnietami zajadle, walczone na kolby i pięści po omacku. Wynik zależał teraz od zapasów Lestocq’a z Davoust. Ten ostatni, ociekający krwią, rzucał się w największy wir zapasów, wrzesz-

— 45 —

cząc głosem nie ludzkim: „Tchórze tylko pójdą umierać na Syberję — mężni zginą tu, na polu walki”.

Zjawienie się wyczekiwanej od rana dywizji Ney’a rozstrzygnęło losy krwawego dnia na korzyść Francji. Natarcia wojsk wypoczętych (7,000 ludzi) złamane na duchu i ciele pułki związkowych wytrzymać już nie mogły. Teraz cofali się spiesźnie, prażeni

kartaczami, rosjanie drogą na Królewiec, prusacy przez odzyskane Domnau ku Altenburg. Wobec nieopisanego znużenia francuzów, odwrot ten wojsk rosyjsko-pruskich odbył się w porządku względnym. Napoleon I odniósł zwycięstwo lubo nie zupełne; 4,000 jeńców, 24 dział i 16 sztandarów rosyjskich stanowią trofea.

Mglisty, zimowy poranek 9-go lutego pokazał oczom bladego, znużonego nocą bezsennością, zwycięskiego cesarza francuzów pobojowisko, okropnością swą przewyższające najbujniejszą imaginację obrazy. Kolumny, linie i czworoboki wojsk pieszych, szwadrony kawalerji znały niedawną swą w boju obecność stosami trupów na śniegu. Żądy mordy i ognia nienawiści nie starła z martwych już twarzy tych maska śmiertelna, a zastygłe, na wpół otwarte usta trupów, rzekłbyś, gotowały się jeszcze do wydania okrzyku i klątwy.

— 46 —

Ranni, zbyt liczni jak na ówczesny szczupły personel lekarski, pełzali po równinach, lodem ściętych i kładli się jeden przy drugim, by w kupie rozgrzać się. Tu przysypywał ich śnieg, mniej, wprawdzie, obfity, niż w dniu bitwy, lecz nieustanny. Ze zwieszającymi się z ran strasznych pętlami jelit błąkały się po polach mroźnych konie jeźdźców i przystawały u ognisk biwakowych

jak gdyby zebrząc ratunku. Dokoła wyciętej w pień dywizji Augereau śnieg był tak czerwonym, jak gdyby ktoś powylewał tu szafie z krwią. Trupy wiarusów, skostniałe od mrozu, patrzyły szklanym swym wzrokiem na cesarza strasznie, a pod grubymi warstwami skrzepów krwi ginęły barwy i złożenia uniformów zupełnie.

Na krótko przed kompanją w r. 1806 -7 Napoleon nosił się był z myślą zaopatrzenia całej swej armji w mundury białe. Na widok

pobojowiska pod Hłowem porzucił zamiar ten stanowczo, a gdy ktoś z otoczenia przypomniał mu o tem, wzdrygnął się i rzekł z cicha: „Pas de blanc! Le sang y serait effroyable!”

Tak zakończyła się sławna pod Hłowem bitwa, w której 20,000 francuzów i 35 000 rosjan oraz prusaków zasłało pobojowisko. Niewątpliwie, była to rozprawa jedna z najstraszniejszych od czasu wynalezienia pro-

— 47 —

chu; stoczona na terytorjum dawnej Polski była też, rzec można, podwaliną przyszłego Księstwa Warszawskiego.

Bitwa pod Friedlandem i pokój w Tylży.

Przez dziewięć dni wojska francuskie zajmowały pozycję na pobojowisku pod Eylau, nie kwapiąc się do pochodu naprzód, który, wśród warunków ówczesnych, wskazanym nie był, bynajmniej. Cel główny osiągnięto w całości: Bennigsen widział się być zmuszonym do działań odpornych, francuzi przez resztę zimy mieli już wypoczynek pewny. Więc też 16-go lutego, nie widząc potrzeby dłuższego pobytu w polu na mrozie, cofnęli się w tył o trzy marsze, zająwszy stanowiska dogodniejsze nad rzeką Passargą z kwaterą główną w Osterode (Lubawa). Okoliczność tę Bennigsen postanowił wyzyskać dla ogłoszenia zwycięstwa nad Napoleonem, a poeta Dierżawin napisał nawet odę na upamiętnienie wygranej, gdzie cesarza Francji porównywał z hanem tatarskim Mamajem. To pewna, że „zwycięski” Bennigsen nie śmiał przez długi czas wychylić nosa z obozu, że nie próbował nawet Gdańskowi dać odsieczy i z rezygnacją patrzył na tegoż kapitulację w dniu 26-go maja 1807 r. Przez

— 48 —

zawładnięcie Gdańskiem Napoleon odzyskał wielką swobodę ruchów, wylądowanie bowiem anglików na Pomorzu stało się już niemożliwym.

Nieprzerywana żadnym ważniejszym wypadkiem cisza w działaniach wojennych trwała do końca wiosny, w którym to czasie Napoleonowi przybyły posiłki z Francji pod dowództwem marszałka Mortier'a. Armia francuska liczyła teraz 170,000 ludzi, korpusy rosyjskie wraz z resztkami wojsk pruskich — 180,000, nad którymi dowództwo naczelne objął teraz sam cesarz Aleksander I.

Chwila stanowcza zbliżała się. Próby ofensywy, które Bennigsen znów podjął celem sformowania linii Passargi, spełzły na niczem i Aleksander wydał rozkaz do odwrotu. Teraz Napoleon powziął zamiar niezłomny odcięcia rosjan od morza, przez które dowożono im posiłki i wyparcia nieprzyjaciela za Niemen. W tym celu zaatakowano front rosjan pod Heilsbergiem 10-go czerwca. Rosjanie atak odparli, lecz po bitwie rozpoczęli odwrót wprost do Królewca.

Napoleon umyślił jednak za wszelką cenę przeszkodzić cofaniu się w tym kierunku i kampanję skończyć odrazu. Więc Davoust i Mortier wysłani spieszenie ku Altkirch zachodzili rosjanom od tyłu, Murat, po zajęciu

— 49 —

opuszczonego przez rosjan Heilsbergu, trzymał w szachu od strony Królewca prusaków. Dowiedziawszy się o pochodzie ku Altkirch, Bennigsen zapragnął uprzedzić francuzów i spiesznym marszem przez Bartenstein podążył do miejscowości Friedland, gdzie w nocy z dnia 13-go na 14-go czerwca założył kwaterę główną z zamiarem uderzenia nazajutrz na francuzów. Wódz rosyjski nie wiedział jednak, że Napoleon sam nadciąga z armją i mniemał, że ma przed sobą jedynie oddziały Davoust — Mortier'a.

Zaatakowany od rana między Deumann i Friedland'em marszałek Lannes odpierał dzielnie ataki rosjan, utrzymując się na pozycji aż do nadejścia Napoleona, który o 5 po południu dał sygnał do rozpoczęcia na całej linii działań zaczepnych.

W odległości 1 i pół mili od Królewca w dniu 14-go czerwca 1807 roku stoczona została bitwa, decydująca o losie długiej i uporczywej z Rosją kampanji. Na prawem skrzydle francuzów dowodził Ney, w środku — Lannes, na lewem — Mortier. Korpus generała Victor'a i gwardje cesarskie stały w rezerwie. Potężna salwa artylerji oznajmiła rosjanom o nadejściu chwili stanowczej, poczem piechota Ney'a, broń przy ramieniu, szybkim krokiem ruszyła naprzód.

— 50 —

Na spotkanie francuzów sunęły ćmy kozactwa, tatarów, kałmuków i baszkirów, za nimi — dragonja regularna; pierwsza falanga, wojując na sposób azjatycki, usiłowała wrzaskiem nieludzkim, wyciem oraz harcami przerazić tak doświadczonych w boju, jak francuzi, żołnierzy. W tej chwili zagrzmiały działa artylerji Séarmonta i przepędziły hołotę, dragonów rosyjskich przełamał dragoni francuscy, Ney przedarł się do piechoty ruskiej i bagnietem zmusił ją do ucieczki, zepchnął w wąwozy w pobliżu mostu miejskiego, potopił resztę w ważkiej, lecz bystrej nadzwyczajnie i głębokiej rzece Alle.

Gdy tak sprawiano się na prawem skrzydle, na lewem Mortier wyparł rosjan z bronionych mężnie stanowisk i odrzucił na Friedland, gdzie skupiły się siły główne Bennigsen'a i gdzie rosjanie, napierani przez Lannes'a i Oudinot'a po kilkakroć razy wracali do ataku, ostatecznie jednak i tu zmuszeni zostali do ucieczki.

Tymczasem Ney, pędząc przed sobą Rosjan z prawego skrzydła, dotarł do bram Friedland'u; tu ustawione w szyku bojowym gwardje rosyjskie stawily mu zrazu opór skuteczny, gdy atoli z boku wpadł na nie z oddziałami świeżymi generał Dupont, w szeregach nieprzyjaciela zapanowały: strach i zamieszanie. Zginęli tu dzielni generał-

— 51 —

wie rosyjscy Pahlen i Marków, a szczątki gwardji zaczęły uciekać przez parowy w popłochu. Katastrofa powtórzyła się teraz i na lewem skrzydle, gdzie Mortier wpędził również rosjan do rzeki, potopił mnóstwo zdobył całą artylerję tamtejszą (80 dział) oraz bagaże, które ugrzęzły w błocie.

W mieście wszystkie domy przepełnione były rannymi żołnierzami ruskimi; na krótko przed zachodem słońca do miasteczka wtargnęli francuzi i w pień wycieli stawiające opór oddziały rosjan na ulicach kilku. Wówczas w dzikim popłochu wojsko rosyjskie

rzuciło się do ucieczki, pozostawiając na placu boju 18,000 trupa. Zwycięstwo francuzów było najzupełniejsze. W pościgu ks. Murat wziął do niewoli 5,000 jeńców zdobył armat 17, przyczem przetrzepał zdrowo hufce tatarów, którzy, zmykając, odwracali się co chwila i strzelali z łuków i darli się w niebogłosy.

Na wieść o klęsce Lestocq i Kamienskoj uciekli z Królewca, a miasto to zajął Soult już i 5-go czerwca. Pobite wojska ponosiły w ucieczce straty olbrzymie, francuzi bowiem gonili bardzo energicznie i szybko. Resztki skupiły się pod Tylzą i szybko przepравиły

przez Niemen. Tylżę zajęli francuzi w d. 19-go czerwca i tegoż dnia przyjęli w mieście tem ks. Łobanowa, którego wysłał cesarz

— 52 —

Aleksander z propozycją rozejmu. Ponieważ Napoleon osiągnął na polu walki wszystko, co pragnął, i zawojował całą literalnie monarchję pruską — na zawieszenie broni, leżące i w jego interesie własnym, zgodził się chętnie.

W dniu 25-go czerwca odbyło się pierwsze spotkanie obu cesarzów Francji i Rosji na osadzonej na kotwicy tratwie, przybranej

wspaniale i przyozdobionej namiotem na falach Niemna, Konferencja trwała niedługo i cesarz Aleksander I miał być podobno oczarowany wymową i obejściem Napoleona.

Bądź co bądź, gdy nazajutrz w Tylży w rozmowie w cztery oczy, Napoleon zażądał na wstępie zwrotu wszystkich, zabranych przez Prusy, prowincji polskich, z których miał zamiar utworzyć królestwo pod zwierzchnictwem brata swojego Hieronima lub marszałka Davoust, monarcha rosyjski odpowiedział wręcz odmownie, nie życząc sobie mieć tak niepożądanego sąsiedztwa. Za ustępstwo w sprawach polskich cesarz zgodził się zawrzeć przymierze zaczepno-odporne z Francją, o co Napoleon skwapliwie ubiegał się, a co dowodzi, że wódz genjalny w polu, nietęgim był politykiem i na ludziach znał się nie bardzo.

W traktacie pokojowym, podpisanym w

— 53 —

Tylży 7-go lipca pomiędzy Francją i Rosją, a w dwa dni później — z Prusami, uznano przede wszystkim członków rodziny Napoleona królami. Zatwierdzono tedy na stanowiskach świeżych Józefa Bonaparte jako króla Neapolu, Ludwika — królem Holandji i Hieronima — Westfalji. Prusy zrzekały się prowincji pomiędzy Renem i Elbą, najtwardszy do zgryzienia orzech stanowił artykuł XIII-y, omawiający sprawę polskie.

Aleksander I zastrzegł się wyraźnie, iż, póki żyje, nie pozwoli na odbudowanie Polski. Napoleon dawał odpowiedzi wymijające,

przyznał, wreszcie, że nie myśli o przywróceniu tejże w granicach dawnych. Z zaborów pierwszy i część drugiego pozostały przy królu pruskim, z reszty cesarz francuzów stworzył „wolne i konstytucyjne Księstwo Warszawskie” pod opieką króla Saskiego Fryderyka Augusta, który i tak miał zostać królem polskim po śmierci Poniatowskiego.

Wyrwana Prusom część zaboru, tworząca ziemie Księstwa, obejmowała 1,860 mil kw. i 2,400,000 ludności, księstwo było zatem na razie mniejsze od Kongresówki.

Długi rządów dawniejszych ciążyły teraz na nowych posiadaczach krain odstąpionych. Gdańsk tworzył miasto wolne, rządzące się prawami własnymi, dla Anglii zamknięte.

— 54 —

Królowi saskiemu zabezpieczono używanie wolnych dróg strategicznych przez terytorjum Prus od strony Księstwa.

Że Napoleon nie zaprzął sobie głowy zbytnie wskrzeszaniem Polski w granicach historycznych, dowiódł tego najlepiej, obdarzając Rosję, celem przypodobania się Aleksandrowi I-u, większą częścią departamentu Białostockiego wraz z miastem głównem. By nie obrażać uczuć tego monarchy, w aktach urzędowych unikano nazwy i wyrazów: polacy i polski. W zamian za delikatności te Rosja przystępowała do systemu kontynentalnego, przyrzekając Napoleonowi pomoc zbrojną na wypadek wojny z Anglią, o czym, zresztą, nigdy nie myślała na serio.

Łaskawy i uprzejmy dla Rosji cesarz francuzów, nie szczędził pigułek Niemcom, mówiąc nawiasem, zasłużonych zupełnie. Tak np., zawierając umowę o ziemie państwa pruskiego, z państwem tem nie porozumiewano się wcale, lecz z Rosją wyłącznie.

Posiadłości pruskie obcięto o połowę, resztę Napoleon zwracał wspaniałomyślnie, nie wykreślając Prus z rzędu państw niezależnych, li tylko przez wzgląd na monarchę rosyjskiego i „alianta” Francji.

Podczas spotkania się obu cesarzów na Niemnie, Fryderyk Wilhelm król pruski, otu-

— 55 —

lony płaszczem kozackim, stał na ulewnym deszczu nad brzegiem rzeki, w otoczeniu oficerów rosyjskich, drżał z zimna i czekał kornie, aż „panowie” skończą rozmowę. Nazajutrz dopuszczonym był raczej do spotkania, niż zaproszonym, a pawilon, w którym narady odbywały się, miał inicjały Napoleona i Aleksandra tylko.

Co prawda, zachowaniem swem niemiaszek ów wzbudzał uśmiech politowania we wszystkich: cesarza Aleksandra trzymał się za poję i patrzył się nań bez ustanku, niczem kozioł w wodę. Napoleon nie zaznajamiał też go wcale ze światą, traktował jak kretyna, nie prosił do stołu, a szyldwachy francuskie, gdy mijały ich, nie oddawały honorów.

„Tak traktował dorobkiewicz korsykański potomka Fryderyka Wielkiego! Tak go traktował w jego własnym kraju!” woła ze zgrozą historyk niemiecki w dziele o wojnie z r. 1806 - 7.

By zmiekczyć szorstkość zwycięscy i dla Prus wyżebrać warunki lepsze, sprowadzono do Tylży, za radą Kalckreuth’a, piękną królowę pruską, która, porzuciwszy występy dawniejsze w roli amazonki, postanowiła teraz zagrać w rozpaczającą Niobe. Pp. Hardenberg i Kalckreuth, ministrowie pruscy, rzecz całą opracowali sumiennie, umówili

— 56 —

miejsce i czas spotkania z dość czułym na wdzięki niewieście Napoleonem, urządzili z Luizą szereg prób, ucząc królowę, jak ma się brać do rzeczy, jak mówić, strzelać oczyma, pozować et caetera.

Królowa z zadania swego wywiązała się z niemiecką iście akuracnością. Jakoż w białej, przetykanej srebrem sukni powłóczęstej,

w djademie z pereł na głowie, ze zroszoną łzami z karafki husteczką w ręku „poświęcając się dla ojczyzny” królowa Ludwika wyglądała wcale niczego. Apokaliptyczny władca krainy surowych Franków spodobał się jej nawet, bo miał twarz „podobną do Cezara.” Dość miłe tete-a-tete trwało tak sobie czas pewien, gdy nadszedł „Frycek”, z całej tej sprawy zadowolony okrutnie i pewny, że już teraz Prusy otrzymają z powrotem wszystko, co utraciły przez wojnę. Że radość była przedwczesną, pouczyły fakty.

Umowa w Tylży rozwiązała marzenia co do odbudowania Polski w granicach plemiennych bodaj i na razie odwróciła sympatje ogółu od Francji. Naród polski spodziewał się, że wojna przeniesioną zostanie do ziem, należących do zaboru rosyjskiego, że zwycięzca z pod Jeny i Friedlandu nie otrze z krwi miecza, dopóki nie odbierze mocarzom wszystkich prowincji polskich.

Ze jednak rachuby te nie miały żadnej

— 57 —

podstawy realnej, było to rzeczą oczywistą. Mógł sobie naród niewyrobiony politycznie bujać w obłokach optymizmu i pieścić ułudą serca, wypadki szły dalej kolejną zwykłą. Bo z jakiej racji Napoleon poświęcać miał miliony franków i dziesiątki tysięcy żołnierzy swych dla przywrócenia obcej mu najzupełniej Polski, kraju, który był niegdyś tak potężnym, a nie umiał, czy nie chciał obronić niepodległości swej w chwili krytycznej?

Historja nie uczy nas, by jeden naród poświęcał się dla drugiego, a jeśli Sobieski ratował Wiedeń i Niemców bezinteresownie, to był to człowiek o politycznem krótkowidztwie wielkiem, rębacz wyborczy, lecz dyplomata żaden. Z drugiej strony, i położenie strategiczne Napoleona, jak wyżej rzekło się, nie było wyjątkowo świetnem; bił wprawdzie, i zwyciężał, lecz pod koniec gonił ostatkiem sił prawie. Dorównyujące mu liczbą wojska rosyjskie odznaczały się w kampanji całej męstwem i wytrzymałością w stopniu znakomitym, Bennigsen był talentem wojskowym pierwszego rzędu, Austria do wojny szykowałą się — pochód za Niemen

był ryzykiem wielkiem. W warunkach tych Napoleon uczynił, co mógł uczynić najlepszego; w porę zatrzymał się i zawarł pokój jeden z najświetniejszych w kronikach Francji, syt laurów i zdobyczy materialnych.

III.

Dzieje wewnętrzne Księstwa.

Ustrój ogólny.

Konstytucję dla Księstwa Warszawskiego ułożył sam cesarz Napoleon I w ciągu trzech dni za swego pobytu w Dreźnie w przerwach pomiędzy jedną zabawą dworską a drugą. W zarysie głównym aktów, co do którego zdania krajowców nie zasięgano wcale, brzmiał, mniej więcej, jak następuje:

Religia katolicka jest panującą, wyznania inne korzystają ze swobód zupełnych. W układzie społecznym niewola znosi się, kasują przywileje stanowe; odtąd wszyscy mieszkańcy kraju równi są w obliczu prawa, do urzędowania dopuszcza się wyłącznie krajowców. Wszystkie rozporządzenia, akta prawodawcze, administracyjne i sądowe wydaje się w panującym w kraju języku polskim.

Władzę wykonawczą dzierży w swem ręku król saski. (Monarchę tego wężły pokrewieństwa łączyły z Polską, wobec czego narodowi mogło zdawać się, że nie panuje nad nim władca obcy). Król rozstrzyga w wydawaniu praw, sam mianuje dostojników i urzędników państwowych. Moc tę posia-

— 59 —

da król bez ograniczeń żadnych, udział narodu w prawodawstwie pozostaje doradczym tylko. (To samowładztwo łagodziły niezmiernie osobiste przymioty króla Fryderyka Augusta saskiego, który z rozległych przywilejów swych nie robił użytku).

Do pomocy król ma sześciu odpowiedzialnych ministrów: wojny, sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, skarbu, policji, oraz Radę Stanu. Ta ostatnia, złożona również z ministrów i z czterech referendarzy układa projekty do praw, rozstrzyga spory jurysdykcyjne pociągając do odpowiedzialności urzędników i t. p. Wszystkie, zresztą, postanowienia i wnioski Rady Stanu podlegają za twierdzeniu przez króla.

Księstwo Warszawskie dzieli się na departamenty: poznański, kaliski, bydgoski, płocki, warszawski i łomżyński, te zaś — na 60 powiatów i 40 t. z. zgromadzeń gminnych. Na czele departamentu stoi prefekt, na czele powiatu — podprefekt, miastem zarządza burmistrz.

W departamentach, powiatach i miastach zbierają się, złożone z obywateli, Rady departamentowe, powiatowe i municypalne dla rozstrzygania spraw administracyjnych. Władza prawodawcza należy do sejmu, zwoływanego w Warszawie przez króla co dwa lata na dni piętnaście. Sejm składa się z Iz-

— 60 —

by Senatorów i Izby Posłów. W pierwszej zasiada 6 biskupów (katolickich), 6 wojewodów i 6 kasztelanów, ogółem, członków 18, piastujących godności swe dożywotnie. Jeden z nich, zamianowany przez króla, prezyduje w Senacie; Izba Poselska liczy 100 przedstawicieli kraju, po jednym z każdego powiatu i gminy.

Każdy powiat na sejmiku, złożonym wyłącznie ze szlachty, obiera jednego posła do Izby oraz członków do Rad departamentu i powiatu. Księża, obywatele wybitniejsi dymisjonowani żołnierze — z nie szlachty tworzący zgromadzenia gminne (18 zgromadzeń w Warszawie, 32 zaś na prowincji), wybierają również po jednym pośle do Izby oraz członków do Rad Miejskich.

Członkowie Izby Poselskiej pełnią swój urząd przez lat dziewięć, lecz w $\frac{1}{3}$ składu odnawiają się co trzy lata, przyczem listę posłów wychodzących układa też Izba drogą losowania. W Izbie, prócz posłów, zasiadają ministrowie i referendarze.

Przed przystąpieniem do prac Izba wybiera przed głosowanie tajne trzy komisje: dochodów skarbowych, prawodawstwa cywilnego oraz kryminalnego, o czem zawiadamia w swym czasie Radę Stanu. Do Izby Poselskiej te tylko wnosi się praw pro-

— 61 —

jekty, które ułożone zostały w Radzie a nikt z posłów występować nie może z projektem własnym.

Wypracowany przez Radę Stanu projekt idzie do jednej z owych trzech komisji, która czyni nad nim uwagi swe i z odpowiednim ministrem porozumiewa się w tym względzie. Gdy zgoda w zdaniach nastąpi, projekt do prawa oddaje się wówczas pod decyzję posłów.

Przeciw wniesieniu projektu przemawiać wolno tylko członkom komisji; członkowie Rady Stanu bronią projektu, posłowie przysłuchują się dyskusji w milczeniu. W razie porozumienia się stron obu zaczyna się głosowanie tajne posłów nad projektem za pomocą stawiania kresek.

Po przeprowadzeniu uchwały większością kresek, też uchwałę odsyła się do Senatu. Tenże zatwierdza ją, bądź odrzuca, gdy uzna, że powzięta została z pominięciem form prawnych, bądź krajowi niebezpieczeństwem grozi lub też sprzeciwia się istocie konstytucji.

W razie odrzucenia uchwały przez Senat z przyczyn formalnych, król nakazuje Izbie Poselskiej ponowne nad wnioskiem debaty;

gdy i teraz Sejm nie odpowie wymaganiom prawnym, król rozwiązuje izbę i nowe zarządza wybory; w razie nieuzasadnionego

— 62 —

postępowania ze strony Senatu, mianuje sześciu nowych wojewodów i tyluż nowych kasztelanów, poczem do tak przekształconego

Senatu odsyła uchwałę. Uchwała Izby Poselskiej, zatwierdzona przez Senat lub przez króla, nawet wbrew zdaniu Senatu, nabiera dla kraju bezzwłocznie mocy obowiązującej.

Zabezpiecza się wspólność sądu dla wszystkich bez różnicy stanu i wyznania. W powiecie funkcjonuje sąd pokoju, t. j. polubowny, w departamencie — trybunał do spraw cywilnych. Do spraw kryminalnych ustanawia się na dwa departamenty sąd jeden, na cały kraj wreszcie jeden sąd apelacyjny. Rada Stanu pełni obowiązki sądu kasacyjnego.

W prawie cywilnem obowiązuje kodeks Napoleona, dopuszczający wszystkich mieszkańców (obywateli — *citoyens*), bez różnicy religii i pozycji społecznej do korzystania z praw w równym stopniu. Kodeks zaprowadza śluby cywilne i ustanawia rozwody bez odwoływania się do zwierzchności duchownej.

Siła zbrojna wynosi stale 30,000 ludzi. Król ma prawo część armji Księstwa Warszawskiego wyprowadzić do Saksonji, zastąpić musi jednak brak, stąd wynikający równaż ilością wojska saskiego.

— 63 —

Król mocen jest uzupełniać konstytucję zaprowadzaniem w niej nowych przepisów lub zmianą dawniejszych. System kontynentalny (zupełne zerwanie stosunków handlowych z Anglią) obowiązuje i w Księstwie Warszawskim.

Wszystkie rozporządzenia te i system budowy politycznej Księstwa zyskały wielu nieprzyjaciół i krytyków zaciętych w mało wyrobionem krytycznie społeczeństwie ówczesnem. Napoleonowi nie umiano przebaczyć powolności w układach z cesarzem Aleksandrem w Tylży, pozostawienia w rękach Prus znacznej, bądź co bądź, części ziem dawnej Rzeczypospolitej Polskiej i obdarowania Rosji obwodem Białostockim.

Dalej zarzucano Napoleonowi, że przedewszystkiem dbał o interesy własne (a o czyjeż miał dbać?), że... ot! założył sobie nad Wisłą stację wojskową polską-francuską, przedmurze względem Rosji i straszaka dla Prus (jak był groźnym, przekonał rok 1813), że był to posterunek, nadzwyczajnie dla Napoleona wygodny w przypadku nowego starcia się Francji z mocarstwami, o których mowa.

Że w zarzutach tych sądu nierozważnego, a zwłaszcza gorączkowania się było zbyt wiele, łatwo zrozumie to każdy nieuprzedzony człowiek. Napoleon mógł sobie my-

— 64 —

śleć o odbudowaniu Polski, mógł nie myśleć o rzeczy tej na serio, choć przeciwnikiem w zasadzie, ewentualności takiej nie był zapewne, bo i dla czego? A któż zaprzeczy, że, powołując do życia Księstwo Warszawskie, nie podniósł, na chwilę przynajmniej, ducha narodu i siły moralnej polaków, że nie wskazał im drogi, po której kroczyć mieli ku odzyskaniu ojczyzny w etnograficznych

granicach przynajmniej? Czyż w jego winach i to leży, że w roku 1812 Polska i Litwa zapały sprawę, że dla odzyskania niepodległości politycznej nie wzięły się do walk na noże, że w przejawach uczuć patriotycznych dały zawstydić się hiszpanom i prusakom z roku 1813.

Radykałom nie podobał się znowu zbyt zachowawczy, ich zdaniem, kierunek systemu konstytucyjnego, nie nadający „bezgranicznej wolności słowa, nie zabezpieczający wolności osobistej, majątkowej etc. Tu zauważyćby można, że właśnie pewne ograniczenie swobód politycznych, zawarunkowane w konstytucji Księstwa, było raczej dobrodziejstwem dla narodu, co, pomny rozpasania „za dobrych czasów" i swawoli, skłonny był więcej, niż który inny, do nadużycia wolności.

Zarzucano nadto, i słusznie na punkcie tym, że konstytucja nie rozstrzygnęła kwe-

— 65 —

stji włościańskiej, bo choć usamowolniła chłopą, nie zniosła jednak pańszczyzny. Istotnie, obdarzeni wolnością osobistą wieśniacy

nie otrzymali gruntu na własność; z pozyskanej swobody korzystali tylko w ten sposób, że tłumnie rzucali rodzinne wioski swe, dążąc do miasta na wyrobek lub wędrując po kraju nieraz bez celu, zaciągając się wreszcie na ochotnika do wojska.

Osobistem usamowolnieniem włościan cesarz francuzów chciał zapewne pokazać światu, że niezależnie od wyznawanego przezeń systemu rządów żelaznej ręki, nie obce mu są zasady Rewolucji Wielkiej, że umie uszanować prawa człowieka, o które Rewolucja ta walczyła, i niewzruszenie praw tych bronić będzie zawsze i wszędzie.

Niechętny ku szlachcie polskiej, lekceważąc ją, w gruncie rzeczy, Napoleon umyślił pozbawić ją jej przemożnego w kraju wpływu, a jednocześnie — pozyskać serca tych, których uważał, i nie bez racji, za ślepe i zgnębione narzędzie absolutyzmu panów. I względem tym postanowił nawet poświęcić na razie widoki i korzyści materialne Księstwa, nie dowierzając opiece dawnych praw polskich nad przygwożdżonym do wioski rodzinnej chłopem.

Z drugiej strony i masom ludowym wielki wojownik nie ufał zbyt, nie dopuściw-

— 66 —

szy do ich przewagi w sejmie (60:40) i nadając królowi saskiemu, pod osłoną form parlamentarnych, władzę nieograniczoną niemal;

władzę tę powiększył jeszcze nadaniem przywileju zastępowania wojsk narodowych saskimi (prawdopodobnie na wypadek buntu).

Duchowieństwu, wreszcie, katolickiemu wydawało się wprost potwornem zaprowadzenie ślubów i rozwodów cywilnych.

A jednak powołanie do bytu Księstwa Warszawskiego, czytamy w „Wykładzie Popularnym Dziejów Narodu Polskiego" było dla sprawy narodowej dobrodziejstwem bez granic. „Ludność skazana przez rząd pruski na zagładę, odzyskała w prawodawstwie, administracji, sądownictwie i szkole język ojczysty, dostęp do urzędów i życia publicznego; słowem, znalazła się w warunkach nieodpowiadających, wprawdzie, w zupełności tradycjom historycznym, lecz dających jej j możliwość rozwijania się w duchu potrzeb narodowych". Czuli to i rozumieli dobrze ludzie o sędzie wytrawnym, to też uspakajali, jak mogli, ogólne kwasy i żale. Król Fryderyk August dowiódł, że jest człowiekiem bardzo rozumnym, a taktownem i uprzejmem obejściem się zjednywał sobie serca u wszystkich.

— 67 —

Dzieje wewnętrzne Księstwa do wojny z Austrią.

Po raz pierwszy zawitał do Warszawy król saski w d. 21 listopada 1807 r. i przez mieszkańców przyjętym został wspaniale; 24.000 wojska uszykowało się pod bronią po obu stronach ulic, od zamku aż do końca Alei Ujazdowskich, dokąd skierowywano

bezwzględnie przybywające z Woli pojazdy królewskie. U rogatek wręczył królowi klucze miasta Węgrzecki, powitawszy przemową, na którą monarcha odpowiedział po polsku. Lud witał posuwający się zwolna orszak królewski radosnym okrzykiem, bito w dzwony i z dział strzelano na wiwat, grały kapele wojskowe. Z Zamku król udał się do Fary, gdzie odśpiewano Te Deum.

Pobyty króla w stolicy trwały przez dni sześć, w ciągu których odbyło się kilka uroczystości dworskich oraz zabaw publicznych. Król liczbie pewnej mężów znakomitszych nadał wyższe dostojęstwa i urzędy, ogłosił kilka zredagowanych w duchu napoleońskiego dekretów, zmienił nazwę ulicy Miodowej na ulicę Napoleona. Na jednym z posiedzeń Rady Stanu król prezydował osobiście i zamianował Małachowskiego prezesem Senatu, Gutakowskiego prezesem Rady Stanu, St. Potockiego, Wybickiego, Bielińskiego i Dzia-

— 68 —

łyńskiego — wojewodami, Walentego Sobolewskiego, Radziwińskiego, Górzeńskiego i ks. St. Jabłonowskiego — kasztelanami, Niemcewicza — sekretarzem Stanu, Sinowskiego, Woydę i Morawskiego — referendarzami w Radzie Stanu.

Po wyjeździe króla ogłoszono nowe rozporządzenia różne; z tych najważniejsze dotyczyło nadawania praw obywatelstwa w Księstwie. Obywatelstwo to, zgodnie z brzmieniem dekretu, otrzymywał, prócz urodzonych w kraju, każdy mający rodziców, osiadłych w Księstwie, choćby na obcej sam ziemi urodził się; dalej każdy właściciel nieruchomości, legionista przybyły z Włoch, każdy wojskowy z roku 1806, urzędnicy, wszyscy ci, wreszcie, co dziesięcioletnim pobytem w kraju mogli wylegitymować się oraz znajomością języka polskiego.

Niezależnie od dobrych chęci króla, ofiarności możliwych i patriotycznych narodu całego wysiłków, finanse i dobrobyt Księstwa

w opłakanym pozostawały wciąż stanie i nikt przewidzieć nie umiał, kiedy i jak zakończy się kryzys ekonomiczny. Wojna zniszczyła rolnictwo, uniemożliwiła zbyt produktów, spowodowała upadek cen ziemi i zboża. O jakimś przemyśle polskim naówczas nie było słyhać prawie zupełnie; nie zajmowano się nawet, jak trzeba, rzeczami takie-

— 69 —

mi, jak chów bydła lub pędzenie wódki, handel wewnętrzny nie wyszedł z powijaków, kraj cały, jak obrazowo Skarbek wyraził się,

podobnym był do wyrobnika, który o tyle tylko może pracować i utrzymywać się, o ile ktoś obcy potrzebuje tej pracy i zarobek płaci.

Na skutek przewlekającego się oblężenia Gdańska zbyt wytworów surowych ucierpiał srodze, a po upadku twierdzy tej obrotom

handlowym stanął znów na przeszkodzie system kontynentalny. Zapasy nagromadzone w porcie tym, zboże, którego kupcy i producenci nie zdążyli spieniężyć, zjadła załoga pruska, nie zapłaciwszy za to, rzecz prosta, właścicielom ani grosza. Wyludnienie wiosek, wielki ręk pracujących ubytek skutkiem powoływania do służby wojskowej, zwykle następstwa wojny, choroby nagminne i wiele innych czynników ujemnych złożyły się na smutny kraj upadek materialny.

Księstwo Warszawskie, wbrew woli narodu, wprost siłą okoliczności, zamieniło się istotnie w jakąś wojskową kolonię Francji, w typowe państewko militarne, w którym armja była jednostką, wyższą ponad wszystko. Na mocy specjalnej z Napoleonem

umowy 8.000 wojska polskiego musiało przejść na żołd francuski, opuścić kraj i do-

— 70 —

konywać na obcej ziemi podbojów, przeważnie w Hiszpanji. Zaspakajanie potrzeb wojska narodowego i obcego przerastającego liczbą miarę możliwości Księstwa, wydatki na zaprowadzenie nowego porządku rzeczy i instytucyj nowych na miejscu obalonych, zaległości skarbowe, ciężące na odzyskanej części zaboru pruskiego, straty na skutek błędów i nieprzezorności władz krajowych, wszystkie przyjęte srogim spadły brzemieniem na biedny kraj zniszczony, który z mizernych dochodów swych (podatki gruntowe, od domów, cła i akcyzy) przelewał część większą do kas francuskich na przeciągające się w nieskończoność potrzeby wojenne.

Właściciele majątków ziemskich gonili ostatkiem oszczędności z lat dawnych, sumy, pozaciągane na hypoteki poszły na wojnę

z Prusami i Rosją, na podatki, na okres wojenny, w ciągu której dochody przepadły. Widoków na polepszenie nie było; przeciwnie,

zapożyczkowe jeszcze za czasów pruskich bankructwa teraz właśnie, po wojnie zwycięskiej, zaczęły szerzyć się na dobre.

Dla uratowania sytuacji rząd narodowy uciekał się do różnych nadzwyczajnych metod i zabiegów, które, w zasadzie, nie były czem innem, jak półśrodkami tylko. Ustanowiono więc t. z. iuristitium moratorium,

— 71 —

t. j. powstrzymanie zwykłego wymiaru sprawiedliwości w procesach o długi i zawieszenie wypłat nierzetelności hypotecznych.

Środki te ruinie właścicieli ziemskich zapobiegły niewiele, zkrzywdziły za to mnóstwo rodzin, co, w charakterze wierzycieli, cały majątek swój ulokowały dawniej na hypotekach dóbr. Nielepiej od kiesy osób prywatnych stał skarb publiczny. Zgodnie z prawem wojennem Napoleon I stał się właścicielem wszystkich sum, które rząd pruski wypożyczył przed wojną r. 1806 polskim obywatelom ziemskim na hypotekę. Otóż sumy te wraz z zalegającymi odsetkami wynosiły ogółem 48,000,000 franków. Układem, zawartym w Bajonnie w r. 1808 cesarz francuzów odstępował je skarbowi Księstwa za 20,000,000 franków płatnych w ciągu lat trzech.

W gazetach owe „sumy bajońskie” nazywano hojnym darem Napoleona, w rzeczywistości jednak tenże robił na Księstwie dobry

finansowy interes, bo za miliony fikcyjne otrzymywał gotówkę, a miliony owe Skarb wyduszać musiał dopiero od niewypłacalnych

dłużników. Tranzakcja, powyżej wzmiankowana, dowodzi, że Napoleon o kieszeń swą dbał nieźle, dbał również i o generałów swych, którym w Księstwie War-

— 72 —

szawskiem dostatnie wyznaczył prebendy. Dekretem cesarskim marszałek Davoust otrzymał na własność księstwo Łowickie, Lannes, Siewierskie, Bessières Kruszwicze, Lefebvre donację majątkową, tytuł księcia Gdańskiego i t. d.

Król Fryderyk August powołał do rządów przeważnie b. uczestników Sejmu Wielkiego, powstania Kościuszki i emigracji. Mężowie ci machinę nową, wzorowaną na centralistyczno-francuskim ustroju możliwymi usiłowaniami nagięli do potrzeb narodowych, tchnąc myśl rodzinną w obcy i narzucony koleją wypadków ustrój państwowy. W rozwijaniu praktycznym zasad Konstytucji Rada Stanu wielokrotnie też przedstawiała królowi projekty własne i w przeprowadzeniu urzędów administracyjnych odstępowała nieraz od ducha zasad francuskich. Najznakomitszym dziełem w kierunku tym była nowa organizacja szkolnictwa, trzymająca się tradycji Komisji edukacyjnej.

Już wkrótce po powołaniu Księstwa do życia politycznego, jeszcze w ciągu roku 1807 utworzono tak zwaną Izbę Edukacyjną, która podlegała w czynnościach swych ministrowi spraw wewnętrznych i miała powierzony sobie nadzór nad wydziałem oświaty. W Izbie tej zasiadał prezes Stanisław Kos-

— 73 —

tka Potocki oraz 8 członków, wszyscy mianowani przez króla.

Izba Edukacyjna zarządzała funduszem wychowawczym, zakładała i doglądała szkół początkowych i średnich zaniedbywanych

zupełnie przez prusaka. Na oświatę ludu zwrócono uwagę szczególniejszą. Izba korzystała z poparcia materialnego przez bogatszych właścicieli ziemskich, z pomocy duchowieństwa, przekształciła doszczętnie założone przez prusaków i służące celom zniemczenia seminarja nauczycielskie w Łowiczu i Poznaniu, wydawała elementarze i dla ludu dziełka początkowe.

Elementarze szkółki wiejskie i miejskie oraz szkoły w liczbie 147 za czasów pruskich wzrosły teraz do 750 za Księstwa. Zakłady te pozostawały pod opieką dozorców, do których należeli dziedzice, proboszczowie i obywatele wybitniejsi. Zwiększono również liczbę szkół średnich, zwanych departamentowymi, w Warszawie utworzono wyższą szkołę prawa (za inicjatywą ministra sprawiedliwości Feliksa Łubieńskiego), a nieco później, bo w r. 1809 szkołę lekarską. W Kaliszu i Chełmie zreformowano szkołę kadetów oraz szkoły artylerji i inżynierji, na którąłożył kosztą znaczne ze skatupy własnej ówczesny minister wojny ks. Józef Poniatowski,

— 74 —

Po przybyciu króla saskiego w pierwszych dniach marca 1809 roku do Warszawy przystąpiono do otwarcia pierwszego na wolnej ziemi polskiej sejmu narodowego od czasu rozbiorów. Biorąc pod uwagę, że sejm cały nie miał trwać dłużej ponad dni 15, że wliczone już w to dzień otwarcia zamknięcia i wyborów do komisji były straconymi dla właściwych prac sejmu dniami, że komisje w ciągu 48 godzin musiały rozpoznać projekt do prawa i swoje poczynić nad nim uwagi, że tenże na jednym w izbie posiedzeniu wypadło poddać dyskusji i głosowaniu, że na decyzje Senat miał jedną dobę tylko, łatwo zrozumie każdy istotną parlamentaryzmu takiego wartość i znaczenie.

Przedstawicielstwo narodowe, rzeczywisty udział narodu w pracach prawodawczych był raczej czerzą formą tylko, nikt nie miał

na to dość czasu, by zdanie powziąć jakie takie, w położeniu zorjentować się i wolę narodu oznajmić prawdziwą. Jak mało liczono się wówczas z opozycją, jak prawodawca pewnym był uległości ze strony doświadczonego ciężko narodu polskiego, widzimy stąd już, iż nie obawiano się wcale głosowania drogą sekretną; a wszak w tym razie poseł każdy, taki nawet, któremu zależeć mogło na względach rządu, mocen był,

— 75 —

bez narażania się odmienne od wymaganego przez rząd ów wyrazić zdanie.

W sam dzień otwarcia sejmu (9 marca) posłowie zebrali się w Katedrze na Ś-to Jańskiej i, zgodnie z przepisem złożyli w kościele

tym siedzącemu na tronie królowi przysięgę na wierność. Imieniem posłów przemówił doń Tomasz Ostrowski, wybrany z powiatu Warszawskiego. Temuż król oddał łaskę marszałkowską i przewodniczenie w izbie.

Nazajutrz w sejmie wygłosił Fryderyk August w języku polskim mowę powitalną, w której przypomniał przedewszystkiem o świetnych Napoleona Wielkiego zwycięstwach, o radości, jaką mu sprawia przyjaźń i przymierze z mocarzem tym, mówił o przodkach swych, co również na polskim niegdyś zasiadali tronie, zaznaczył, wreszcie, w słowach gorących ufność narodu polskiego, jaką cieszy się i szczyci od pierwszych objęcia władzy momentów.

Z kolej minister spraw wewnętrznych skreślił wymownie obrazówczesnego położenia kraju, omówił trafnie niepomyślne na skutek wojny stosunki ekonomiczne, zestawiał działalność różnych gałęzi administracji publicznej, wyliczył dotychczasowe Izby Edukacyjnej zabiegi i poddał krytyce lekkiej niektóre z artykułów kodeksu Napoleona,

— 76 —

narzuconego polakom nieco bezwzględnie i nie wszędzie z duchem oraz upodobaniami narodu godzącego się.

Z projektów praw, które wniesiono w r. 1809 do Izby, przytaczamy tu następujące: 1) złagodzenie zgodnie z prawodawstwem francuskim prawa kryminalnego. Wprawdzie, nie zniesiono kary śmierci, usunięto jednak okrucieństwa i wszelkie kary tej obostrzenia nieludzkie; 2) zmiany w kodeksie Napoleona co do akt stanu cywilnego; 3) przyjęcie zasad francuskich w kodeksie handlowym; 4) przyjęcie kilku projektów skarbowych co do nałożenia podatków nowych, jak: zwiększenie ofiarności na wojsko o 4,200,000 złp., pobór opłaty patentowej od kupców i rzemieślników, zatwierdzenie podatków na koszt fortyfikacji kraju, nałożone

na wszystkich bez wyjątku mieszkańców w sumie ogólnej 2,300,000 złp., podatek od rzezi mięsa końskiego, obowiązujący właścicieli ziemskich, pobór podatków w naturze dla wojska (300,000 korcy zboża i 550,000 centnarów słomy i siana), podwyższenie podymnego. o 33 do 50% w końcu — wprowadzenie opłaty stemplowej.

Wszystkie ciężary te i dodatki do budżetu, do 48,000,000 złp. dochodzące, sejm pierwszy przyjął i uchwalił bez stawiania trudności, składając tem dowód oczywisty,

— 77 —

że naród gotów jest do największych wysiłków i ofiar, byle utrzymać niezależność i byt polityczny Księstwa. W dniu 24 Marca sejm zamknięto.

IV. Polacy w Hiszpanji.

Udział Legji Nadwiślańskiej w wojnie z Hiszpanją.

Jak wzmiankowano już, na mocy specjalnej z Napoleonem umowy, zawartej w Bajonnie 8,000 wojska narodowego przeszły na żołd francuski jako przeznaczone do działań po za obrębem ojczyzny. Oddział ten składał się z 3 pułków piechoty i 2 jazdy (Legja Nadwiślańska), które na razie oddali do rozporządzenia Hieronimowi, królowi Westfalii. Pułki jazdy, przekształcone potem na ułanów, stały czas jakiś w Paryżu.

Gdy z końcem roku 1807 cesarz francuzów uwikłał się w wojnę z krainami półwyspu Pirenejskiego, wysłał tam wraz z armją swą i polaków. Z uwagi, że Legja Nadwiślańska w różnych momentach wojny tej

— 78 —

odznaczyła się bardzo, powinniśmy słów kilka poświęcić czynom jej również, te bowiem w ścisłym z dziejami Księstwa pozostają związku.

Jako nieubłagany wróg Anglii, które j złamanie uważał za cel życia swojego, Napoleon nie mógł spoglądać okiem obojętnem na nieprzychylnie dla zamiaru tego zachowywanie się Portugalji. Państewko to wszystkie przystanie swe trzymało otworem dla okrętów angielskich i kontynentalnego systemu nie uznawało zupełnie. Ukaranie „zuchwalstwa” takiego Napoleon powierzył generałowi Junot, który męstwo i talenty wojskowe łączył z dokładną znajomością stosunków miejscowych, był bowiem przez czas dłuższy pełnomocnikiem Francji na dworze Lizbońskim. Na mocy układu sekretnego postanowiono podział Portugalji pomiędzy Francją i Hiszpanją, przyczem ta ostatnia za udział swój w akcji wojennej otrzymać miała tytułem wynagrodzenia północną Luzytanję i księstewko Algarbji.

Na czele 25,000 francuzów i 11,000 hiszpanów Junot pomknął piorunem ku Lizbonie; pędząc marszem warjackim, wódz francuski dotarł do miasta tego niemożliwie prędko, lecz przywiódł z sobą 1500 grenadierów załedwie i garść kawalerji; reszta „okulawiała” i rozchorowała się po drodze, wlokąc się, ja-

— 79 —

ko tłum maruderów w ogonie. Ale i tej garstce wojaków „weseli portugalczyki” ani śmieli stawić oporu; 300,000 miasto ani drgnęło, król wraz z rodziną na okręcie angielskim uciekł z kraju, armja potomków Vasco de Gamy złożyła broń w spokoju, a już w pierwszych dniach Grudnia 1807 r. gazety o głosiły światu, że „dom Bragancki, powolne intryng angielskich narzędzie, przestał panować w Europie raz na zawsze.”

Pod pozorem doszczętniej kraju Portugalczyków pacyfikacji Napoleon wysłał do Hiszpanji wojsko za wojskiem. W krótkim też czasie odstąpił tam 50,000 korpus francuski pod dowództwem Dupont’a, dalej — 34,000 oddział Moncey’a niby celem strzeżenia wybrzeży oceanu przed najściem floty angielskiej, wreszcie, nadciągnął tamże ks. Murat z dwiema dywizjami posiłków. Z wiosną r. 1808 stutysięczna z górą armja francuska gospodarowała w Hiszpanji, niczem Europa w Chinach, nie skąpiąc, zresztą, wynurzeń i odezów przyjacielskich. O współudziale Hiszpanów w rządzeniu Portugalją nie było mowy; zabierano im twierdze w drodze układów lub podstępem, konfiskowano materiały wojenny jako pewniejszy w rękach „sprzymierzeńców”.

W Hiszpanji panował wówczas niedołężny

— 80 —

król Karol IV z dynastji Burbonów, lecz rządził faktycznie kochanek jego żony (Marji Krystyny) Don Manuel de Godoy książę Bassano. Rządy faworyta owego stały się ostatecznie kością niezgody pomiędzy Karolem i jego synem najstarszym Ferdynandem. Ten ostatni stanął otwarcie na czele buntu, który mógłby mieć wszelkie powodzenia szanse, gdyby nad krajem nie zaciężyła już dłoń cesarza francuzów.

Napoleon właśnie rodzinie miał wyzyskać znak o micie; dyplomacją i groźbami zwabił cały dom królewski do Bajonny, gdzie, po pewnym wzdraganiu się, Karol IV podpisał akt zrzeczenia się tronu z tym jedynie warunkiem, by korony hiszpańskiej nie otrzymał syn jego Ferdynand. Niemal w tym czasie (w Marcu 1808) Murat obsadził wojskami Madryt i ogłosił się czasowym wielkorządcą kraju aż do przybycia brata cesarskiego Józefa, upatrzonego na na króla Hiszpanji.

Zdumiony i zdjęty gniewem spoglądał naród Hiszpański na fakt „pokojuowego” podboju ojczyzny; z wściekłością i zgrozą patrzył, jak przybysz z krainy obcej podstępnie zabierał mu ziemię rodzinną.

Lud hiszpański ciemny i okrutny, na pół dziki, leniwy i przesądny, był jednak ambitny wysoce i do ziemi ojczystej przywią-

— 81 —

zany ślepo. W przekonaniu własnem Hiszpan uważał się za „najdoskonalszego człowieka i najlepszego katolika na świecie”, a kraj swój — za najpotężniejsze wciąż jeszcze w Europie mocarstwo. Łatwo zrozumieć zatem, co dziać musiało się w sercach ludu takiego na wieść o abdykacji prawowitego monarchy, o zabranju Hiszpanji wraz z olbrzymiami jej kolonjami w Ameryce przez Francję i to bez wystrzału prawie.

Więc pełną napuszonych frazesów proklamację Napoleona do narodu przyjęto z pogardą, napróżno heroldowie Murat’a przebiegali ulice Madrytu, dmąc w trąby i wydając okrzyki na cześć nowego władcy Hiszpanji — króla Józefa Bonaparte. Ulice były puste a panującą na niej ciszę grobową przerywały jedynie chrapliwe dźwięki puzonów i wołania: „Kastyliczykowie słuchajcie, słuchajcie! Niech żyje nowy nasz król i pan z woli Boga — Don José Napoleon!”.

Tlejący dotąd skrycie ogień wybuchnął w ostatnich dniach maja, płomieniem nagłym i potężnym; we wszystkich miejscowościach gdzie stały wojska francuskie lud schwycił za broń i do powstania przystępował otwarcie. Powstałe w rozlicznych punktach kraju organizacje rewolucyjne (junty) zapowiedziały zaborcy „wojnę na noże” (la guer-

— 82 —

ra al culchillo). Pierwsze miejsce w narodowych wysiłkach tych zajęła prowincja Aragonja i główne jej miasto Saragossa, z którego mieszkańcy wypędzili podejrzanego o sprzyjanie francuzom gubernatora, mianując na jego miejsce oficera gwardji królewskiej José Palafox'a.

Zgodnie z umową Legja Nadwiślańska musiała wziąć udział (w walce niepożądaną dlań zresztą) w działaniach wojsk francuskich w Hiszpanji. Przekomenderowana do oddziału gen. Lefebvre'a Legja wymaszerowała do Pampeluny, walcząc z niesłychanymi trudnościami terenu; wypadało bowiem działa i amunicję przenosić nieraz na rękach, piąć się po niebotycznych skałach, po krytych śniegiem, pomimo pory letniej, maszerować nad brzegami przepaści, co wszystko dla przyzwyczajonych do walk na równinach żołnierzy niezwykle czyniło wrażenie.

Jadący na bój z hiszpanami Bogu ducha winni żołnierze polscy, pchani na półwysep siłą okoliczności, która kazała im słuchać Napoleona ślepo, stali się, na razie przynajmniej, przedmiotem nienawiści szczególnej ze strony wroga. Motłoch uważał ich za ludożerców i pogan, hiszpanie inteligentniejsi traktowali z pogardą jako służalców zaborczego cesarza, co za pieniądze przyszli

— 83 —

wojować kraj niewinny, nie szukający z nikim przecie zwady lub zaczepki.

Objawszy władzę dyktatora z rąk ludu Palafox zaczął szykować się do walki na śmierć i życie. Brak artylerji, w Saragossie miał tylko dział 16, dawał się we znaki najdotkliwiej. Palafox zażądał armat od podwładnej mu junty arogońskiej, zwołał pospolite ruszenie, dymisjowanych oficerów wezwał do służby, rozkazał bezzwłocznie do Saragossy stawić się pułkom hiszpańskim, które wciąż jeszcze w Madrycie i Pampelunie w dwuznacznym z garnizonami francuskimi pozostawały stosunkach.

Stopniowo zapal udzielał się warstwom coraz szerszym, sformowano pułk z samych tylko studentów uniwersytetu, do „powstania” garnęli się nauczyciele, literaci, duchowni, starcy na równi z młodzieżą. Lud uważał Saragossą jako miasto, pozostające pod wyłączną opieką cudownej Madonny del Pilar, sławnej na całą Hiszpanję i tem pewniejszy był pomyślnego wyroków swych wyniku. Nie czekając na nadciągnięcie korpusu w całości, Lefebvre na czele wyruszył na przód, a pokonawszy pod Tudelą (11 czerwca) zastępujących mu drogę strzelców aragońskich, przeprawił się przez Ebro; po otrzymaniu nazajutrz posiłków, z Polaków głównie, pobił pod Mallen (13 czerwca) sa-

— 84 —

mego Palafox'a, który z Saragossy wymaszerował na spotkanie. Zwycięstwo rozstrzygnęli tu ułani polscy śmiało na lewe skrzydło hiszpanów natarciem. W potyczce tej ci ostatni stracili do 600 ludzi.

W dalszym pochodzie na Saragossę Lefebvre pobił raz jeszcze nieprzyjaciela pod Alagon (14 czerwca), poczem pełen otuchy podstąpił bezzwłocznie pod mury stolicy Aragonji. Tu jednak napotkał opór całkiem niespodziewany. Nieobznajmione ze sztuką wojowania drużyny hiszpańskie w otwartym polu były się nieszczególnie; poza murami ludzie ci sami przeistaczali się w dzielnych żołnierzy, o czym świat miał się przekonać niebawem.

Miasto Saragossa, leżące na prawym brzegu rzeki Ebro łączy się pięknym murem mostem z przedmieściem Arabal na lewym jej brzegu; w r. 1808 otaczał je mur 12 stóp wysoki z 6 bramami. Wzdłuż traktu Madryckiego, w głębokim ku miastu korycie płynie rzeczka Huerba, wpadająca do Ebro. W licznej naówczas 50,000 głów stolicy Aragonii był uniwersytet, szkoła handlowa i rolnicza oraz 40 klasztorów; z tych niektóre wyróżniały się takim ogromem gmachów i zajmowanego terenu, że raczej do twierdz były podobne.

Wznosząca się od strony Mallen cytadela

— 85 —

tworzyła dla nielicznego oddziału francuzów przeszkodą dość poważną, jakoż na radzie wojennej postanowiono zaatakować miasto w kierunku innym.

Pierwsze oblężenie Saragossy i odwrót od tejsze.

Wojska francuskie postępowały ku miastu od Epili. Tu rozstawiło się na wzgórzach 5,000 hiszpanów, którzy, dotykając jednym skrzydłem płynącego równolegle do Ebro kanału, wysunęli naprzód strzelców, osłoniętych licznymi w miejscu tem lasami drzew oliwnych. Pułkownik Chłopicki wyparł wroga i zabrał mu dwa działa, a ścigając go w kilka kompanji piechoty, dotarł do jednej z bram miasta (Carmen), przed którą obrońcy ustawili działa. Z przyczyny gęstych tu drzew oliwnych i licznie okalających gród sadów, bramę tę dostrzeżono na na blizkim dopiero dystansie, tu, gdzie droga ku tejsze skręca się bezpośrednio.

Gdy więc kolumny atakujące znalazły się na skrócie owym, nieprzyjaciel zionął w nieprzygotowanych kartaczami: kapitan Emmerych, porucznik Mierzwinski oraz 15 grenadierów polskich padło trupem, oddział jednak nie zmieszał się, lecz bohatersko parł naprzód. U samej jednak bramy stawiło opór kilkudziesięciu zatrąceńców, którzy

— 86 —

postanowili dać zabić się, a nie ustąpić; ci powstrzymali na czas jakiś atak polaków, a tymczasem hiszpanom znaczne nadciągnęły posiłki.

Kolumna atakująca zachwiała się. Napróżno dwa działa francuskie, ustawiono spieszenie naprzeciw bramy, wszczeły ogień ku miastu, ukryci poza oknami domów, na dachach i w pobliskich wieżach powstańcy razili gęstą strzelbą garstkę naszych, która po dłuższym szamotaniu się, nic nie wskórawszy, musiała wycofać się za linię strzałów, przyczem straciła jeszcze dzielnego podporucznika Borakowskiego.

Tymczasem podpułkownik Robert na czele bataljonu wtargnął do miasta drugą drogą. Czas jakiś oddział ów błądził po ulicach pustych wśród ogromnych, zatarasowanych szczelnie staroświeckich budynków miasta, przyczem rozlegająca się od czasu strzelanina z okien dowodziła, że atakujących śledzi pilnie bezpieczny w kryjówkach swych żołnierz nieprzyjacielski; 300 żołnierzy, posuwając się na oślep ulicą jakąś, doszło do innej bramy, chcąc, wreszcie, z miasta wycofać się. Ustupujących przyjęto ogniem krzyżowym z zasadzki, pomimo to odwrót wykonany został w porządku

W tym stanie rzeczy Lefebvre przeprawił się z wojskiem na drugą stronę kanału, roz-

łożył pułki swe, a rozpuściwszy pod wieczór pogłoskę, iż nadsięgnęły mu na pomoc liczne posiłki, polecił rozniecić w nocy liczne obozowe ogniska. Manewr ten nie pozbawił jednak nieprzyjaciela odwagi, hiszpan umacniał miasto z gorączkowym pośpiechem, zazataczał nowe na wały armaty, wybijał w murach strzelnice, obwarowywał klasztory, urządzał, wreszcie, częste w stronę obozu wycieczki. Te ostatnie zmusiły nawet L. do wycofania się jeszcze dalej ku Ebro.

Zgodnie z powyższym z góry planem nie zamykania się w twierdzy i oceniając in minus słabość zastępów przeciwnika, Palafox

umyślił przerwać komunikację francuzów i, w danym razie otoczyć i znieść oddział Lefebvre'a. W tym celu wódz hiszpański wyruszył z Saragossy na czele 9,000 oddziału, nie wiedział jednak, że i francuzi pewnie otrzymali posiłki.

Zasłyszawszy o ruchach nieprzyjaciela, Lefebvre wysłał w kierunku Epili po raz drugi Chłopickiego na czele 1,000 ludzi przeważnie polaków. W dniu 23-go czerwca nad rankiem ujrano regularną piechotę nieprzyjacielską, uszykowaną na wzgórzach przed miastem, a opodal — jazdę. Tłumy zbrojnego chłopstwa uszykowały się w drugiej linii. Przed frontem, na lewo nieco, na płaskowzgórzu małodostępnem nieprzyjaciel

ustanowił 4 działa. Zaufany w swą niezmierną przewagę liczebną patrzył z politowaniem na garstką zbliżającego się ku pozycjom przeciwnika.

Nie tracąc czasu Chłopicki przypuszcza atak na prawe skrzydło nieprzyjacielskie i na płaskowzgórze z działami. Hiszpanie walą

kartaczami gęsto, ale to przyspiesza jedynie gwałtowny ruch kolumny polskiej naprzód. Kapitan Notkiewicz na czele bataljonu wpada jak piorun na armaty, rąbie, kłóje, obala zmięszaną piechotę wroga, wybija strzelających do ostatka artylerzystów i zdobywa działa; z tych dwa wróg zdążył jednak zagwozdzić.

Pod razami rozwścieczonych grenadierów polskich wali się jak snop w polu niewyćwiczony w sztuce wojennej wieśniak hiszpański. Jazda, nie spróbowałszy oporu umykała cwałem, 3,000 hiszpanów zaściela pobojuwisko i sam Palafox, wyleczony z manji stawania do boju w polu otwartym, z bezładną kupą swoich umyka do Saragossy na dobre.

Pobite na łeb i szyję pospólstwo wytłomaczyło sobie, że snąć opieka „Madonny na Słupie” nie sięga dalej, niż do obwodu miasta.

Odtąd próby dokonywania dywersji na tyłach wojsk franko-polskich ustały na długo, bo dla każdego było jasnem, że dzikość

wrodzona i fanatyzm nie zastąpią wyszkolenia wojennego i męstwa, właściwego pułkom Napoleona I.

Przybycie oddziałów świeżych pod dowództwem generała Verdier'a stało się hasłem do rozpoczęcia akcji oblężniczej na nowo.

I teraz jednak siły te były zbyt niedostateczne do opasania tak rozległego, jak Saragossa grodu, Postanowiono więc przede-wszystkiem zawładnąć odległym o 800 sążni od miasta ufortyfikowanym wzgórzem Monte-Torero oraz sforsować ciągnący się za niem kanał i most, broniony przez działa.

Kolumna generała Habert'a śmiałem natarciem opanowała wzgórze bez strat większych, tu odznaczył się podporucznik pierwszego pułku sirzelców Loski, a potem — po zaciętej walce zdobyła most i 2 działa, dalej nie posunęła się jednak, stwierdziwszy obecność znacznych sił nieprzyjacielskich.

Istotnie też siły owe wzmagaly się bez przerwy, korzystając bowiem z dostępu do miasta, ludność okoliczna i ze stron dalszych

tłumnie napływała do miasta z bronią w rękę. Po odrzuceniu przez Palafox'a propozycji kapitulacji obie strony ręczyły się do zapasów dalszych.

W dniu 2-go lipca Lefebvre przypuścił nowy atak, przyczem uderzono jednocześnie na prochownię, więzienie, na klasztor św.

Józefa, oddzielony od miasta rzeczką Huerba oraz na miasto od strony bramy del Carmen.

Dwie pierwsze kolumny, dowodzone przez pułkownika Piré i generała Habert'a wykonywały jedynie atak fałszywy, na del Carmen uderzył sam Lefebvre. Kolumna pierwsza składała się tylko z jednego bataljonu 3-go pułku Legji; jakkolwiek manewrowała

zrećźnie, nie narażając się bez potrzeby, utraciła jednak dzielnego majora Szotta, rażonego w piersi kartaczem. Do klasztoru szturmował bataljon 15-go pułku piechoty francuskiej, kompanja wołyżerów polskich, oraz 400 ludzi Chłopickiego.

Nieprzyjaciel opierał się dzielnie, w klasztorze jednak nie zdołał utrzymać się. Atakujący stracili pomiędzy zabitymi podpułkownika francuza oraz podporucznika Stefana Zawadzkiego. Kapitan Wysocki został ranny. Na Carmen kolumny atakujące szły jak na paradę wojskową.

Rzęsisty ogień nieprzyjaciela nie osłabił bynajmniej zapалу wojsk, które zdobyły przedewszystkiem odległy o kilkadziesiąt sążni od miasta klasztor kapucynów. Hiszpanie bronili się mężnie w kościele, po korytarzach i celach, pokonani wszędzie, podpaliwszy gmach, opuścili tenże, wobec czego dotarto do samych murów miasta.

Tu jednak napotkano opór potężny. Do szturmujących walono gęsto z domów, zaopatrzonych w strzelnice, na ulicach, przylegających do bramy, strzelały działa, zakopy prochów (fugasy), zapalane stopniowo czyniły wprost niemożliwem posuwanie się dalej. Zasypywani gradem kul, oślepieni dymem, paleni ogniem wybuchów, rażeni odłamami bomb żołnierze szukali jednak uparcie miejsca, przez które mogliby wtargnąć do miasta. Tak doszli aż do innej odległej bramy Portillo, przed którą manewrował już ze swej strony pułkownik Piré; tu jednak odparł ich ogień armatni, zginęli podporucznik Bartkowski i dwaj oficerowie Głowaccy z jednej kompanji.

Przejęci żądzą zemsty wołyżerowie polscy darli się na mury na oślep, dopóki nie wyginęli wszyscy niemal pod morderczym ogniem karabinowym strzelającego z ukrycia nieprzyjaciela. Przyjmujące udział w akcji 4 armaty francuskie umilkły zupełnie, obsługę bowiem wystrzelał hiszpan również.

Ze strony atakujących zatrąbiono na odwrót, a jako plon dnia tyle krwawego ci ostatni utrzymali w posiadaniu swym dwa jedynie zdobyte klasztory. Niepowodzenie w powtórny tym ataku na Saragossę wywarło na szturmujących wrażenie niezwykle.

— 92 —

Wojsko, któremu nie oparły się potężne twierdze pruskie, nie mogło pojąć, dlaczego nie zdobyło jeszcze miasta, obwiedzonego

murem tylko. Wypadło zabrać się do oblężenia metodą zwykłą, sprowadzić parki, działa ciężkiego kalibru, wysłać komwoje, co wszystko do skutecznienia trudnem było niezmiernie z racji prowadzonej przez całą ludność Hiszpanji wojny podjazdowej.

W miarę wzmagania się konsternacji w obozie polsko-francuskim, rósł zapal mieszkańców Saragossy. Do miasta, korzystając z dróg wolnych, spieszyły pułki z prowincji innych i zwiększały nader poważnie kadry obrońców. Zapaleńcy widzieli już w Saragossie grób sławy Napoleona, filar, o który „wszystkie” siły Francji muszą się rozbić.

Za przybyciem regimentu Estremadury, złożonego z żołnierzy weteranów, hiszpanie pokusili się nawet odebrać bojem wstępnym wzgórze Monte-Torero i w 2,000 ludzi przypuścili doń atak. Że jednak działania zaczepne saragossanom nie dopisywały stale, ponieśli zatem klęskę i tym razem; 2 bataljony francuskie i oddział ułanów polskich odparły atak z wielkimi wroga stratami i sam wódz prowadzący wycieczkę 60-letni pułkownik hiszpański padł trupem, przebity piką ułańską. (Vian).

Celem ograniczenia jako tako swobody

— 93 —

ruchów nieprzyjaciela postanowiono przetrząść jeden oddział przynajmniej na lewy brzeg rzeki Ebro. Jakoż po zbudowaniu mostu powyżej opanowanego w dniu 2-go lipca gmachu więziennego (Castel Aljaferia) przerzucono tamże 2 bataljony piechoty, z tych jeden polski.

Próby nieprzyjaciela, by odciąć oddział ten, skończyły się fiaskiem, a tymczasem roboty oblężnicze, choć zwolna, posuwały się

naprzód, głównie w kierunku od Monte-Torero. Nieprzyjaciel, pragnąc oswoić ochotników z rzemiosłem wojennem, urządzał wycieczki, które jednak porażką Hiszpanów kończyły się zawsze.

W jednym spotkaniu takim, pod wsią Oзера, polacy stracili kapitana 3-go pułku Mazewskiego, hiszpanie— 150 zabitych, rannych i potopionych, nadto 50 jeńca.

Pomimo blokady ściślejszej w dniu 2-go sierpnia do Saragossy nadeszły znowu posiłki w ilości 2,000 żołnierzy gwardji, tłumy ochotników aragońskich i kilku armat. Radość stąd w mieście panowała wielka, ale zakłócił ją wypadek ze składem prochu na ulicy Cosso.

Wybuch zburzył kilka domów sąsiednich, zagrzebał wielu mieszkańców w gruzach, nadto pozbawił obrońców 12,000 funtów prochu i 2 milionów naboju. Tegoż dnia

— 94 —

i generał Lefebvre otrzymał posiłki z 2-ch pułków piechoty linjowej.

O świcie 3-go sierpnia francuzi rozpoczęli bombardowanie miasta i po dokonaniu wyłomu przy trzeciej bramie miejskiej Santa

Engracia koło 11-tej przed południem ruszyli do szturm. Jednocześnie saperzy francuscy wybili pod ogniem nieprzyjaciela otwór w bramie Carmen. Tędy wdarł się natychmiast podpułkownik Regulski z batalionem polaków, nie wytrzymał jednak straszliwego ognia karabinowego z mnogich strzelnic, w które zaopatrzone były domy.

Tu padli kapitan Rybiński, porucznik Ojrzanowski i Skaliński oraz podporucznik Jackowski. Z 80 grenadierów, którzy wtargnęli

do miasta, wycofało się 27 zaledwie, za ustępującymi hiszpanie rzucili się w pogoń, ale powstrzymał ich ogień z 2-ch armat. Kapitan Razowski wraz z kompanją swą chwilowo ujrzał się odcięty, ostatecznie wycofał się również i złączył ze swoimi.

W czas jakiś przez bramę Santa Engracia, po zdobyciu klasztoru tejsze nazwy, atakujący wdarli się do miasta po raz drugi. Z domów, dachów i z wież kościelnych obrońcy strzelali na zabój, broniąc każdego domu z osobna, walcząc o każde piętro, o każdy zakątek. Pomimo to męstwo polaków i francuzów brało górę. Sforsowano

— 95 —

zwycięsko szereg krętych uliczek i wydostano się w końcu na bardzo szeroką, zabudowaną na kształt rynku ulicę Cosso. Wszystkie atoli wyjścia z ulicy tej były zabarykadowane i uzbrojone w działa.

W pośrodku placu na Cosso stała bateria, a z kilkuset wyzierających na rynek okien czatowali hiszpanie z palcem na cynglu. Baterję polacy wzięli szturmem, lecz ogień z domów szerzył w pędzących naprzód zastępach spustoszenia okropne. W potrzebie te j dali gardło podpułk. Grzymski i por. Chojecki, bohater z pod Epili; odnieśli rany kap. Godlewski i Egersdorf, por. Borowski i Narwoń, podp. Borakowski i Kocurek.

Na pomoc srodze uciśniętym pospieszył pułkownik Henriot z 14-ym pułkiem piechoty francuskiej, poczem wysiłkom wspólnym

udało się przebyć ulicę Cosso i opanować uliczkę Arco de Cincia. Tu został rannym Chłopicki, co zmieszało kolumny atakujące. Gdy jednak przez bramę Carmen wtargnęły po raz drugi oddziały generała Grandjean i wkroczyły na ulicę Cosso, wykłówszy wziętego we dwa ognie wroga, opór tegoż w miejscu tem osłabł.

Zdobyto klasztor karmelitański i budynki szpitalne na placu Carmen, zresztą, bój morderczy w pojedynczych domach trwał do

— 96 —

nocy. Pod koniec walki padł ranny w nogę lekarz sztabowy pierwszego pułku Legji dr. Kitz, poległ kap. Swierczyński, odnieśli rany por. Dłuski i Nowicki. Noc rozdzieliła walczących.

Zdobyte domy umacniano spiesznie, aby na wzór metody nieprzyjaciela, uczynić sobie z nich punkt oparcia w dalszym posuwaniu się w głąb miasta; dalej, sprowadzono z przedmieść 3-ci pułk piechoty polskiej i osadzono go w klasztorze św. Franciszka, ogromnym narożniku przy zbiegu ulic Engracia i Cosso. Ale wieżycę klasztoru wróg trzymał jeszcze i mógł był ostrzeliwać z tamtąd ulice obie.

O świcie 5-go sierpnia rozpoczęto atak na nowo; nie wszystkie domy na ulicy Cosso były zdobyte, a wróg z każdego uczynił sobie twierdzę i bronił jej uparcie. Atmosfera krwi i ognia, trwająca 48 godzin bez przerwy, stan podniecenia stron obu doprowadziła

po szczytu. Walczyli już nie ludzie lecz, dzikie zwierzęta. Polacy zdobyli, wprawdzie, dnia tego klasztor Carmen, lecz musieli opuścić zajętą już w dniu poprzednim ulicę Arco de Cincia.

Przekonano się, że niepodobieństwem przecie było prowadzić tego rodzaju walki uliczne z tak szczupłymi siłami, jakimi rozporządzał Lefebvre, tem więcej, że nie posiada-

— 97 —

no wcale min do rozsadzania domów. Zdobywca Gdańska wydał więc rozkaz z a przestania walki. Kapitan Laskaris, porucznik Geister, podporucznicy Zawadzki i Ciszewski z 3-go pułku polskiego przypłacili w dniu tym walkę życiem, porucznik Pagowski, skłóty bagnietami wraz z kilkudziesięciu ludźmi dostał się do niewoli; w klasztorze Carmen znaleziono zwłoki 4-ch żołnierzy polskich spalonych żywcem.

Tymczasem, jak grom z nieba, spadła wiadomość o wielkiej klęsce francuzów pod Baylen; dowiedziano się nadto, że król Józef

opuścił Madryt, a wojska francuskie cofnęły się ku miastu Vittorja. Z uwagi, że z Walencji spieszyły teraz wojska hiszpańskie na odsiecz Saragossy, Lefebvre słusznie lękając się odcięcia, wydał rozkaz w nocy 14 sierpnia opuszczenia rumowisk, okupionych tak drogo i potopienia dział w kanale, poczem cofnął się z wojskiem w stronę Tudeli ku nieopisanej saragossan radości.

Ponieważ w Tudeli nie można było utrzymać się dłużej wobec naciskających ze wszystkich stron silnych oddziałów nieprzyjacielskich, Lefebvre i Verdier zajęli ostatecznie stanowiska poza rzeką Aragon nad miastem Milagro, w pobliżu linii Pyrenejów. Tu oddział francusko-polski pozostawał czas cały aż do wznowienia działań pod Saragossą.

— 98 —

Dalszy ciąg wojny. Atak kawalerji polskiej na Somo-Sierra.

Niezrozumiałym, a w każdym razie dziwnym niesłychanie mógł się wydawać na pierwszy rzut oka tego rodzaju wynik zapasów

wojsk Napoleona z Hiszpanią; trudno zaprzeczyć, by w polityce swej względem tejże cesarz francuzów nie złożył wielkich dowodów energii i przebiegłości. Wszak pchnął na półwysep ów 100,000 armję, niewątpliwie, najdzielniejszą w świecie, armję, co do ilości swej pozornie wystarczającą najzupełniej do uporania się ze słabymi państwami, takimi jak Portugalja i Hiszpanja.

Wojsko pierwszej wcielił do swoich pułków, drugiej pozostawiał zręcznie nad brzegami oceanu, fortece i broń zagarnął drogą pokojową, rodzinę królewską trzymał tak dobrze jak w niewoli, zajął stolicę i Hiszpanom dał króla nawet z ramienia swego, a jednak, pomimo tak wielkich oręża i dyplomacji tryumfów, już w krótkim czasie armja zwycięzka, ta armja, która pokonywała Rosjan i Niemców, musiała cofnąć się do Pyrenejów prawie, porzucając wszystkie dotychczasowe zdobycze swe i korzyści...

I dlaczego? Dlatego, — że powstał naród „Zdarzenie rzadkie, wielkie, mówi gen.

— 99 —

Józef Mroziński w słynnej swej monografji (Oblężenie i obrona Saragossy), zdarzenie, które skutecznici ledwie kilka narodów było

z dolnych, chociaż tyle ich do tej zdolności przyznaje się". Mądre słowa! Jaka szkoda, że nie naśladował hiszpanów naród polski w r. 1812! Nie byłoby Lipska ani Kongresu Wiedeńskiego.

A czem jest wojna ludowa — pokazały fakty. Francuzi i polacy rozbijali w puch przecie wojska hiszpańskie, bili w polu otwartem i lud za ojczyznę swoją walczący, a jednak, koniec końców musieli ustąpić. Po zwycięstwie każdym posuwali się, wprawdzie, naprzód, lecz ziemi nie przybywało pomimo to. Nieprzyjaciel zawsze kraj cały dzierżył w swej mocy, gdyż nieprzyjacielem tym był lud cały, ów lud, kruszec odporny, który naleciałości obcej nie znoślił w tym razie.

Tryumf francuskie w innych krajach nie zaimponowały mu, grozy imienia Napoleona nie ulękł się, nie opuścił rąk po utraceniu

stolicy, lud ten czuł przedewszystkiem ojczyznę swą poniżenie. I by z poniżenia tego otrząsnąć się, by wygnać wroga z kraju, lud nie zawahał się powstać gromadą i zagrać z najazdem w „norze".

W grze tej hiszpanom dopomagała, prawda, Anglja. Ale i ta, bez współdziału

— 100 —

narodu, wskórała by tyle tylko, co armję państw innych, pobite przez Francję. Toż i anglików w Portugalji pobił na razie marszałek Soult i uciekających wypędził z kraju tego i do oceanu wpakował. Bez interwencji ludu cała akcja angielska skończyłaby się zapewne na niezaszczytnym owym epizodzie wojennym. Ale lud zerwał się do walki. Trzynaście prowincji Hiszpanji, różnych zwyczajami i językiem, wzajemnie nawet nienawidzących się, z własnej woli podały sobie ręce ku osiągnięciu celu wielkiego.

Napoleon, rzecz prosta, nie ulękł się grozy wypadków i z działami natury zaczepnej nie zwłóczył bynajmniej; 6 listopada 1808 roku połączył się z bratem swym, królem Józefem nad Ebro. Potężna armja pod osobistym dowództwem cesarza, gromiąc niekarne wojska nieprzyjacielskie, szybko posuwała się naprzód. Legję Nadwiślańską włączono do korpusu 3-go i oddano pod rozkazy marszałka Moncey.

Pod Burgos zniesiono korpus cały hiszpanów, dowodzonych przez gen. Castallar'a; 23 listopada sam Napoleon odniósł wielkie zwycięstwo nad połączonemi nieprzyjacielskimi wojskami od Tudelą. W bitwie tej odznaczyli się polacy bardzo zaszczytnie i straty ponieśli krwawe. Pułk. Kąsinowski

w oka mgnieniu niemal zniósł cały pułk murcjanów, którzy bronili potężnie ufortyfikowanego wzgórza. Wojska hiszpańskie w dzikim popłochu pierzchały znowu drogą ku stolicy.

Napoleon ścigał je aż do wąwozów Somosierra, oddzielających Kastylję nową od dawnej. Tu w d. 30 listopada zaszła rozprawa,

stanowiąca jedną z najpiękniejszych kart w dziejach rycerstwa polskiego. Hiszpanie po bitwie tej zamordowali swego dowódcę, a francuzi zajęli Madryt po raz drugi. Zajęcie stolicy wroga Napoleon uważał zawsze za jeden z owych coup de maître, co to wzniecają popłoch i do zawarcia pokoju prowadzą najskuteczniej. I tym razem pilno mu było zdobyć stolicę hiszpanów, miasta broniły jednak pozycje nader warowne i góry wysokie. Jedna z 3-ch kolumn, które maszerowały na Madryt (korpus Victor'a) wraz z gwardjami cesarskimi i rezerwą kawalerji, stanęła w dniu, o którym mowa u podnóża gór Somo-Sierra.

Po przebyciu ważkich i stromych wąwozów tych droga do stolicy stała otworem, lecz była to droga bardzo niedostępna i kręta, wykuta między wysokimi skałami, węzłem pomiędzy niemi wijąca się i prowadząca na szczyty gór pomiędzy załamy i obwarowane przez naturę samą kręgi. 13,000

hiszpanów pod wodzą nieszczęśliwego Don Juan San Benito zasiadło w wąwozach, na każdym skřęcie drogi ustawiono armaty piętrami, przy wyjściu z wąwozu na szczyt góry — 1 baterję z 8 dział; po obu stronach skřętu zaczajeni strzelcy gotowi byli powitać gradem kul każdego, kto wdzierałby się na góry.

W pozycji tej hiszpanie uważali się za niezwalczonych, bo ani przez myśl im nie przeszło, by jazda zaryzykować tu mogła sforsowanie drogi, z mozolnie zaś wdzierającą się na górę piechotą pewni byli krótkiej i skutecznej rozprawy. Jakoż atak piechoty francuskiej na samym zaraz nie powiódł się wstępie; z bezpiecznych kryjówek swych zażarty hiszpan walił z karabinów jak do celu. W tym stanie rzeczy Napoleon wysłał był silną kolumnę do okrążenia pozycji wroga sam zaś podjechał ku terenowi walki, by bliżej z naturą przeszkód zapoznać się.

Zorientowawszy się w położeniu odrazu, wydał rozkaz kawalerji Montbrun'a, by zdobyła armaty i wysłał na ogień pierwszy towarzyszący mu eskortą 3-ci szwadron ułanów polskich (szwoleżerów) pod dowództwem pułk. Kozińskiego.

Koziński ustawił ułanów swych czwórkami, gdyż więcej w rzędzie nie mogłoby się zmieścić na ścieżce wąskiej i wraz z kap.

Krzyżanowskim z niesłychanym impetem wpada na karki hiszpanom.

Wróg zdumiał się i zmieszał na widok czynu, o możliwości którego nie pomyślał nawet. Lecz podziw i wahania się nie trwały długo. Na pędzących na oślep garść zuchwalców leje się zewsząd deszcz ołowiu, trąkoczą karabiny, grzmia działa — ułani mkną naprzód brawurą czarcia. Dopadli baterji pierwszej, zwała się z konia ranny sam Koziński, z nim z 50 jeźdźca, ale baterja zdobyta w oka mgnieniu, kanonierzy hiszpańscy porąbani w sztuki, asekurująca ją piechota ciska broń i z wrzaskiem trwogi ucieka w pola.

Baterję drugą zdobywa kapitan Dziwanowski, tu otrzymuje postrzał śmiertelny, porucznikowi Niegolewskiemu powierza walkę dalszą. Ale na pomoc artylerji nowe biegną nieprzyjaciół zastępy, pada i Niegolewski, podziurawiony bagnetami, atak prowadzi dalej Tomasz Lubieński, wzmocniony świeżym kawalerji oddziałem; walczy mąż z mężem, broni armat uparcie hiszpan zajadły, ale pałasze ułańskie tną bez miłosierdzia, a słynnej na świat cały krzyżowej sztuce polaka nie podołają bagnety w zapasach ręcznych.

Setki wroga spadają z gór w wąwozy, setki pokrywają urwiska w drgawkach wijąc się przedśmiertnych, ostatnie dwie armaty

zdobywa się już bez strat prawie, przez wyłom, dokonany szablicą polską, lawiną wdiera się piechota francuska i kończy dzieło rzezi.

Działa zabrane, pozycja zdobyta, wróg pobity na głowę ucieka w kupach bezładnych ku Buitrago i Segowii. Ściga go na prze-strzeni dwóch mil pułkownik Lubieński, w pogoni jeszcze rąbie wielu lub do niewoli zabiera. Droga do Madrytu stanęła otworem, a kupiono ją, dzięki szalonej rycerzy polskich odwadze, niewielkimi stosunkowo strata mi, potężnym, za to pogromem sił wroga.

Napoleon, głęboko wzruszony tak świetnym dowodem męstwa, oddał mu kilkakrotnie głośno hołdzie swej strony. Omdlewającemu z krwi upływu porucznikowi Niegolewskiemu przypiął krzyż Legji na polu bitwy osobiście, Kozińskiego ucałował przed frontem wojsk, zabraną hiszpanom kasę rozdzielić kazał za równo pomiędzy walczących, zdobycie Somo-Sierry uczcił biuletynem specjalnym, wyraził, wreszcie, słowa uznania i współczucia polakom rannym — ci stanowili część większą nieustraszonego, pędzącego na śmierć niemal pewną oddziału.

Zdobycie wąwozów Somo-Sierra było jednym z najwięcej zadziwiających epizodów, jakimi jazda odznaczyła się kiedykolwiek

na polach chwały. Czynowi przyklasnęła w zdumieniu Europa cała. Nie dziw, że temat tak bohaterski pobudzał wyobraźnię malarzy

i rysowników do uwiecznienia go pędzlem lub ołówkiem, Prócz wielu obrazów i rysunków polskich, nie brak i w zbiorach zagranicznych dzieł sztuki, odtwarzających walkę pod Somo-Sierą i szarżę ułanów. Z prac tych na pierwszym stawilibym miejscu rysunek Martinet'a i Reville'a, na którym warunki terenu starcia u wydatniono nader prawdziwie i dokładnie. U nas ostatnio uwiecznił na płótnie epizod w mowie będący batalista Wojciech Kossak.

Zdobycie Saragossy.

Rzeczą było aż nadto do zrozumienia łatwą, iż Napoleon w całym blasku swej potęgi i dyktujący wciąż jeszcze prawa Europie, nie zniesie na aureoli wojkowej cienia, jakim był opór hiszpanów pod Baylen i Saragossa. Odwet musiał być szybkim, krwawym

i bezlitosnym. Rozumieli to wszyscy, z wyjątkiem saragossan i naczelnika ich Palafox'a, który, po odparciu ataków pierwszych, żołnierzy Napoleona nazywał „zuchwałą hołotą” i redagował do rodaków swych bombastyczne odezwy, pełne przechwałek czcnych i zwycięstw... na papierze.

— 106 —

Lubo francuzi odstąpili od oblężenia pierwszego w połowie sierpnia, mieszkańcy Saragossy wzmocnieniem miasta zajmowali się mało, marnując czas na uciechach i przetrawianiu tryumfu; zimą dopiero, na wieść o postępach wojsk francuskich, rzucono się do robót gorączkowo, wzmocniono stare szańce i usypano nowe, sprowadzano na gwałt żywność i pociski, 160 dział kalibru większego zatoczono na mury, przedmieścia i reduty.

Załogę miasta tworzyły: garnizon właściwy, t. j. 15,000 starego, wyćwiczzonego żołnierza, niedobitki z pod Burgos i Tudeli, przeszło 20,000 ludzi, z tych większość musiała się jeszcze wylizać z ran w lazaretach; dalej, 1,500 artylerzystów i 800 saperów, wszyscy, wreszcie, zdolni do boju mieszkańcy miasta do lat 35 wieku (13 — 14.000), uzbrojeni za pieniądze angielskie. Ogółem, 50 do 55,000 zbrojnych, którzy na odgłos dzwonu z wieży miejskiej musieli zająć stanowiska swe bojowe; ociągających się tłum karał śmiercią bezzwłocznie.

Siły, któremi rozporządzali francuzi, były następujące: prócz oddziałów dawniejszych generała Lefebvre'a i Verdier'a, część korpusu 5-go (marszałek Mortier), razem 18,000 ludzi; pozatem — dywizja Grandjean'a — 14,000 i oddziały z korpusu marszałka Moncey'a —

— 107 —

ogółem 36 do 40,000 ludzi. Wojsko to posiadało park artyleryjski tak wielki, jak gdyby należało zdobywać jakąś najpotężniejszą w Europie fortecę.

Dnia 20-go grudnia 1808 roku pułki francuskie stanęły przed miastem po raz drugi i zaraz spędziły z pola szereg wysuniętych tu przodowi placówek nieprzyjacielskich. W odwecie hiszpanie zamordowali podporucznika Bergera polaka wraz z towarzyszącą mu eskortą huzarów, wysłanych na zwiady.

Przed rozpoczęciem właściwych działań oblężniczych niezbędnem było zdobycie Monte-Torero, którem już raz zawładnęli francuzi podczas oblężenia pierwszego. W nocy z dnia 20-go na 21-go grudnia polacy i francuzi usypali baterję na wzgórzu, panującym nad pozycją wroga i o świcie rozpoczęli na nią ogień z dział, po czym brygada generała Habert'a (2-i i 14-ty pułk polski) (*powinno być: 2-i pułk polski i 14-ty pułk liniowy*) ruszyła do ataku; Jeden z granatów, puszczonego w okopy nieprzyjacielskie, wysadził w powietrze wozy z amunicją.

Wśród powstałego stąd popłochu atakujący bagnetem spędzili wroga z pozycji; 70 jeńców i 3 działa stanowiły zdobycz zwycięscy. Natomiast, przedsięwzięty jednocześnie atak na przedmieścia (gen. Gazan) nie powiódł się i po zaciętym boju, w którym obie

— 108 —

strony krwawe poniosły straty, nacierający zmuszeni zostali do zaprzestania ataków.

Po odpowiednim rozstawieniu się wojsk, w nocy z 29-go na 30-go grudnia rozpoczęto przykopy w stronę zamku Aliaferia i klasztoru św. Józefa. Propozycję poddania się Palafox odrzucił z pychą, nadto starał się, jak mógł, niepokoić postęp prac oblężniczych przez częste wycieczki. Wycieczki te kończyły się dla hiszpanów niefortunnie; za każdym razem odpierano ich na powrót do miasta.

Tymczasem marszałek Mortier odebrał rozkaz udania się do Calataiud z dywizją Suchet'a. Niespodziewane zdarzenie to osłabiło

oblegających o 9,000 ludzi w najważniejszej chwili. Armja cierpiała nadto na brak żywności i furażu, które gwałtem jedynie otrzymać można było w kraju, dyszącym dla francuzów nienawiścią śmiertelną. Wysyłane kolumny musiały być koniecznie liczebnie mocne, inaczej znoszono je bez litości po drogach.

Dnia 9-go stycznia 1809 roku zagrzmiały usypane vis-à-vis klasztoru św. Józefa 4 baterje francuskie; artylerja nieprzyjacielska odpowiadała żywo, ku wieczorowi zamilkła jednak. Ponieważ nadwyrężone mury klasztoru groziły zasypaniem obrońców, ci ostatni uprowadzili działa w nocy do miasta,

— 109 —

w klasztorze pozostało jednak 3,000 hiszpanów, skąd wyrugowano ich dopiero 11-go stycznia. Po upływie dni 4-ch zdobyto resztę szańców podmiejskich. Oblegający posuwali się systematycznie, krok za krokiem, Wypierając nieprzyjaciela z redut wszędzie, lecz tenże nie upadał na duchu bynajmniej, licząc głównie na walkę uliczną, na opór w ufortyfikowanych budynkach, pozamienianych w twierdze w dosłownem rzeczy brzmieniu.

Ponieważ artylerja francuska bombardowała miasto zawzięcie i pobyt w obwodowych tegoż częściach stawał się niemożliwy, wszystko cisnęło się do środka i natłoczone nie sposób mieszkało w lochach i piwnicach. Palenie w nocy i we dnie lamp na oliwie,

skażone skutkiem wielkiego skupienia ludzi powietrze, ku czemu przyczyniało się wiele zatykanie najmniejszych nawet okienek piwnicznych w obawie przed pękającymi na ulicach bombami, niezdrowe jadlo, strach i wzruszenie — wszystkie ujemne czynniki te sprzyjały powstaniu chorób zakaźnych; już wówczas gdzieś występowały oznaki rozpoczynającej się w mieście zarazy morowej. Zewsząd czuchała śmierć na obrońców miasta.

Ale i położenie francuzów nie było nadto pomyslnem. Płomień powstania ludowego,

— 110 —

jak dawniej, otaczał ich dokoła, napady na tyły armji oblegającej powtarzały się nieustannie, pomimo powtórnego upadku Madrytu i stanowczej na pozór klęski Hiszpanji, coraz to nowe zbrojne powstańców gromady zjawiały się wszędzie, jak z podziemi, i tym razem ku Saragossie zbliżała się armja 20,000, która, paląc olbrzymie na górach ogniska i puszczając race ku miastu, porozumiewała się z oblężonymi bez ustanku. To też, pomimo grasującej zarazy i utracenia przedmieść pomimo licznych w mieście samem ofiar zapał mieszkańców nie zmniejszał się.

W nocy 17-go stycznia 80 hiszpanów pod wodzą kapitana don Marianno Galindo zrobiło wycieczkę i wdarło się do przykopów,

chcąc zagwoździć działa i moździerze.

Wycieczka tu nie udała się, wyklóto bowiem większość hiszpanów, a resztę zabrano do niewoli. Druga, dokonana w dniu 22-go tegoż miesiąca powiodła się lepiej. Nieprzyjaciel zdobył jeden z domów przedmieścia już za Huerbą spalił dom, zdemontował dwa działa i zabił kilkunastu polaków.

Przybycie marszałka Lannes'a i powrót dywizji Suchet'a nadały rzeczom postać inną. Armję, usiłującą dać odsiecz, rozproszono w trzech po kolei spotkaniach; z ustawionych nader trafnie 8 nowych baterji za-

— 111 —

czeto kruszyć mury i tłuc baterje nieprzyjacielskie, zdobyto wielki, ufortyfikowany młyn tuż pod murem, wreszcie, 27-go stycznia przypuszczono ogólny szturm do miasta.

Bitwa zaczęła się równocześnie w trzech miejscach; w dwóch atakujących odparto, przy czem odnieśli rany podporucznik Dobrzycki, kap. Matkowski, podpułk. Bajer oraz wielu żołnierzy.

Najzaciętszy bój jednak toczył się pod klasztorem Engracia i tu atakującym powodzenie dopisało dość znaczne. Do zajęcia wielkiej budowli tej użyto kolumny silnej, posuwano się jednak ostrożnie w obawie min, które nieprzyjaciel zakładał we wszystkich zagrożonych miejscach.

Po przebiegu 120 sążni pomiędzy brzegiem Huerby i murem Ogrodu pierwszy kapitan Nagrodzki na czele dwóch kompanji wołyżerów polskich i saperów francuskich wdziera się do klasztoru; tu pada przeszyty kulą. Wołyżerowie nauczeni doświadczeniem usiłują bezzwłocznie wdrzeć się na dach, na pomoc obrońcom spieszą tłumy pospólstwa, ale i atakującym przybywa na pomoc generał Lacoste oraz pułkownik Chłopicki i wspólnemi siłami wyrzucają wroga ze wszystkich części klasztoru, pomimo ognia zdwojonego.

Nie poprzestając na zdobyczu tej, Chłopicki wdzierą się do sąsiedniego klasztoru En-

— 112 —

calzas, zdobywa wszystkie inne budynki, zamykające plac Engracia oraz baterję na ulicy tegoż nazwiska; z której zaraz daje ognia do wroga. Po szturmie tym pewien grenadier francuski zwrócił się do oficera polskiego, prosząc, by wytłomaczył mu, w jaki sposób Polska mogła być zawojowaną...

Zdobyty klasztor Encalzas otwierał drogę do bramy Carmen, w okolicy której hiszpanie, cofając się, dokonali wybuchu 6 przygotowanych zawczasu zakopów prochu; zagrzani przykładem polaków rzucają się na bramę Carmen tyraljerzy francuscy z natchnienia własnego, bez komendy; odparci w miejscu tem wdzierają się do uzbrojonego w armaty klasztoru Trynitarzy. Pod bagnetami piechoty francuskiej legło na działach ze 40 artylerzystów nieprzyjacielskich, dalej jednak niż poza klasztor nie można było posunąć się wobec potężnego z murów ognia.

Przez chwilę zdawało się nawet, że wypadnie opuścić zdobyty świeżo klasztor Trynitarzy, w sam czas przybyły jednak dwa bataljony generała Morlot'a i zdobycz zabezpieczyły na dobre. W dniu tym 15 dział dostało się w ręce oblegających, którzy stracili

jednak we wszystkich atakach tych do 600 ludzi.

Już w kilka godzin po szturmie od zabłą-

— 113 —

kanej kuli karabinowej zginął podpułkownik Stahl. W nocy hiszpanie urządzili wycieczkę na Santa Engracia, chcąc odzyskać klasztor i domy przyległe; ataki te wszędzie jednak odparto ze znaczną stratą wroga.

Teraz zaczęły się już walki we wnętrzu miasta. W zajętych domach przeprowadzano komunikacje według potrzeby, barykadowano dostępny dla nieprzyjaciela dostępny, wyłabiano nowe strzelnice, zasłaniano się worami z piaskiem lub wełną. Nazajutrz po szturmie zawiadomiono Palafox'a o postępach oręża francuskiego, o zajęciu przez francuzów Hiszpanji od Pyrenejów do Sierra-Morena, wykazując jednocześnie bezużyteczność oporu dalszego. Saragossanie jednak nie upadali na duchu, choć z drugiej strony klęska wojny dotkliwie dawała się im we znaki.

Brak żywności już wówczas był tak wielki, że za kurę płacono 5 piastrow (około 7 rs.), mór szerzył się i setkami zabierał ludzi codziennie; przepełnienie lazaretów i głód stwarzały warunki, doprowadzające przebieg najłżejszej rany do powikłań śmiertelnych.

Dla braku cmentarzy zakopywano trupy w rowach, na ulicach lub dziedzińcach, przed kościołami układano je w stosy dla odmówienia modłów ryczałtem. W stosy te trafiała nieraz bomba francuska i ćwierci mię-

— 114 —

sa trupiego rozrzucala na cztery strony świata. Energia obrońców nie załamała się jednak, owszem, w miarę szans coraz mniejszych rosła zaciętość w oporze.

Biada tym, co ku nienawiści mniej skłonni, próbowali kiedy niekiedy odezwać się ze słowem rezygnacji lub rozwagi, ludzi tych karano śmiercią, jako zdrajców... bez sądu, z miejsca.

Oblegający tymczasem zwolna, lecz stopniowo, przedzierali się ku środkowi miasta coraz więcej, zgodnie z zaleconym im przez generała Lacoste'a systemem, który w praktyce okazał się arcyskutecznym. Z uwagi, że nieprzyjaciel dom każdy zamienił w fortecę, zaniechano szturmów otwartych, lecz zdobywano dom za domem po uprzednim zniszczeniu częściowem lub uszkodzeniu minami.

Dzięki taktyce tej, wróg ponosił straty dotkliwe, francuzi i polacy — stosunkowo niewielkie, a choć hiszpan, biorąc na ogół, wybuchów owych nie lękał się zbytnio i rumowisk nawet bronił zajadle, w tych jednak warunkach rozprawa zamieniała się w walkę

niejako w polu otwartem, gdzie już hiszpanie nie mogli dotrzymać placu walecznym i karnym hufcom napoleońskim. Te ostatnie pod koniec stycznia, prócz szeregu domów opanowały w ten sposób obwarowany po-

teżnie klasztor św. Moniki, przy czym odznaczył się tu świetnie kapitan I-go pułku grenadierów Żukowski.

Wściekle kontrataki na klasztor Trynitarzy odparto po stoczeniu bojów najzaciętszych, 1-go lutego zdobyto klasztor Augustjanów i szereg zabudowań na ulicy Quemada i Santa Engracia. Wszystkie epizody te obfitowały w szereg zapasów krwawych, godnych lutni Homera; walczono wśród rozsadzanych minami murów na bagnety, kordelasy, kolby i pięście.

Gdy jedna z kompanji wołyżerów polskich nie znalazła wylomu w miejscu wskazanem i maszerowała pod ogniem wroga, by zaatakować gdzieindziej, sierżant Kowalczuk zauważył, że idący z a nim oficer ugrzązł między gruzami. Już zpoza ścian pootwieranych przez miny, biegli don hiszpanie z pugiłami w rękę; Kowalczuk przystanął i z wycelowanym w stronę wroga karabinem stał nad oficerem szamocącym się, dopóki tenże nie wydobył się z gruzów, po czym obaj zrejterowali szczęśliwie do swoich.

We wszystkich rozprawach tych hiszpanie ponosili wszędzie krwawe straty, ale i wojsko oblegające ucierpiało wiele. Padł dzielny i zdolny generał inżynierji Lacoste od postrzału; od kuli karabinowej poległ również i podpułkownik Bieliński; ze strony hi-

szpanów zginął naczelnik inżynierów pułk. San-Genis; w niektórych miejscach od dymu min podusili się robiący podkopy również

saperzy nieprzyjacielscy, ginęli gęsto obrońcy podczas walenia się domów, ginęli księża, zakonnicy i kobiety, wszystko to bowiem walczyło na barykadach na zabój, broniło domów, izb, korytarzy i klatek schodowych zaciekle, nie bacząc na kule, bomby, cegły gradem syjące się z góry,

O każdy dom pojedynczy wypadło walczyć po kilka razy: najsamprzód — by zbliżyć się do domu i wdrzeć się do wnętrza. Tu rozstrzygała zwykle liczna i doskonale kierowana artylerja francuska dokonaniem wylomu; po usadowieniu się w budynku walczono o piętra i nieraz na schodach leżały dziesiątki trupa.

Tak, torując sobie drogę kulą i bagnetem, docierano do dachu i piwnic, a gdy wróg stawiał opór zbyt mocny, odwoływano atakujących i dom wysadzano w powietrze. Ale i wtedy jeszcze o kupy gruzu borykano się nieraz, tem więcej, że nieprzyjaciela zaczynali ogień siarczasty z domów sąsiednich, których miny nie tknęły; wypierani podpalali budynki, złane uprzednio żywicą i smołą, a oddzieleni od francuzów na czas jakiś morzem płomieni, czem prędzej nowe wznosili warownie w domach przyległych.

O ulicę Cosso, obwarowaną najpotężniej z całego miasta i będącą niejako kluczem pozycji stoczono walk bez liku i z największą trudnością tylko posuwano się tu krok za krokiem. Nieprzyjaciel chciał koniecznie utrzymać się w klasztorze pijarów, gdyż posiadanie gmachu owego zapewniało mu skuteczną obronę barykad na Cosso.

Do pozycji tej polacy przypuścili kilka szturmów gwałtownych; możeby, w końcu, i zdobyli ją bojem wstępnym, ale hiszpanie podpalili domy sąsiednie i, podtrzymując ogień gęsty, nie dali gasić pożaru. W aktach tych zginął od kuli działowej podpułkownik Gliński i ciężkie odniósł rany dobośz Markowski, który z towarzyszami kilku zdobył na barykadzie dwa działa i byłby je uprowadził do swoich, gdyby nie ogień krzyżowy ze strzelnic domów.

Z jedyne go, zdobytego na Cosso budynku musiano w nocy ustąpić, ponieważ i ten dom udało się wrogowi podpalić. Na miny francuskie hiszpanie odpowiadali wzniciem pożarów. Oczywiście, taktyka ta mogła na razie tylko ocalić ich od mściwego miecza zwycięscy; za wrogiem, cofającym się oddziały napoleońskie goniły nieraz, nie zwracając uwagi na pożary i belki walące się. W ten sposób np. wołyżerowie 115-go pułku dostali się wraz z hiszpanami do kla-

sztoru Panien Jerozolimskich, i po krótkiej walce wyrzucili tychże, tłukąc kolbami, z klasztoru; w ten sposób zdobyli również klasztor św. Franciszka na ul. Engracia.

Pomimo niesłychanej obrońców zaciętości i zuchwalstwa danoby sobie z nimi radę o wiele prędzej, gdyby prowadzący dzieło oblężenia korpus polsko-francuski był nieco liczniejszy.

Należy mieć na względzie, że właściwą akcję bojową toczyło zaledwie 7 pułków piechoty (4 francuskie i 3 polskie), ogółem, jakieś 15,000 ludzi. Garść ta musiała rugować z miasta trzykroć liczniejszy garnizon hiszpański, nie licząc posiłkujących go tłumów zbrojnego pospólstwa, walczącego najczęściej z ukrycia. Że wśród warunków takich, saragossan pomimo to przypierano do muru coraz więcej, zaważać wypadło niesłychanej wojsk napoleońskich sprawności i ogłędnej taktyce prowadzenia ataków na skutek doświadczenia, nabytego w niepomysłnem oblężeniu pierwszym.

Pobliskie Gazan'a i Morlot'a oddziały w akcji tej nie brały udziału prawie zupełnie, zajęte rozpraszaniem kupiących się ku odsieczy powstańców, przecinaniem komunikacji z miastem oraz pełnieniem służby wywiadowczej. Stan rzeczy zmienił się, sko-

ro marszałek Lannes powołał do pracy dywizję gen. Gazan'a.

Dnia 7-go lutego francuzi atakiem nagłym zdobyli ważną placówkę strategiczną — klasztor Pijarów; jednocześnie zbombardowano i wzięto szturmem klasztor Imienia Jezus, odległy o 100 sążni od przedmieścia, w stronę Barcelony.

W ataku na prawem skrzydle, prócz klasztoru Pijarów, zdobyto jeszcze dom jeden, dalej jednak niepodobna było posunąć się. Popróbowano zatem opanować ulicę Cosso atakiem z lewej strony. Tu drogę utorowały miny, na co hiszpanie odpowiedzieli wzniciem pożarów. Lecz pomimo zajadłego oporu, front ataków na Cosso codziennie rozszerzał się; kilkakrotnie nieprzyjaciel pokusił się odzyskać broniące doń dostępu a stracone już domy.

W najważniejszej z wycieczek takich (8-11) udało skradającemu się wśród ciemności nocnych wrogowi w karkołomnej po dachach wędrówce zawładnąć wieżą kościoła św. Franciszka, stąd po gzymsach pod sklepieniami przedostać na chór, ambonę i wyprzeć warty polskie; lecz już nazajutrz z kolei wypędzeni zostali stamtąd przez Chłopickiego. W starciach zginęło do 100 ludzi po stronach obu.

Mór czynił tymczasem postępy coraz strasz-

niejsze; wielu padało trupem idąc przez ulicę. Niektórzy, w zubożeniu przedśmiertnym woleli pozostać w domach, w których walczone, niżeli uciekać z nich dla ratowania tego, co nie posiadało już wartości żadnej; ci nędzny żywot swój kończyli pod kulami lub pchnięciem bagnetu, pod deszczem głowni gorejących lub gruzami budynków.

W przerwach między paroksyzmami gorączki wysuwały się ze szpitali i lazaretów blade, wyschłe, w białe szlafroki odziane postacie; ludzie ci, na nogach ślaniający się, chwytały za karabin i szli pod grad ołowiu złuzować zdrowych, którzy tymczasem w tyle nowe wznosili zapory wśród mieściu. Ta nie mająca sobie równej w dziejach świata stałość nieprzyjaciela, ten opór dziki i zjadłość, w miarę klęsk coraz większa, oblegających doprowadzały w końcu do rozpacz.

Wojska francusko-polskie zdobyły ¼ miasta, a już czuły się zniechęcone i słabsze. Marszałek Lannes krzepił, jak mógł, ducha żołnierza i do wysiłków zachęcał, wróżąc rychły już upadek Saragossy.

Działania wojenne, po krótkiej skutkiem wyczerpania stron obu przerwie, zaczęły się na nowo. Po najzaciętszej walce zdobyto zabijki muru dawnego między klasztorem Augustjanów i bramą del Sol. Mur ten wspie-

rało kilka wieżyc okrągłych wraz z przylegającymi doń gmachami. Zrobiono podkop i otworzono wyłom. Ale jedna wieżyc bez otworów tamowała drogę w głąb miasta; otwarto ją murełomem i w tłum zatarasowanych tamże hiszpanów rzucono bomby.

Pod działaniem pocisków sklepienia zawaliły się; wówczas polacy na linach spuszczały się w przepaść, byle tylko do wroga przedostać się i zwyciężyć. Zdobyto dalej i spalono trzy domy jeszcze. Tu podczas posuwania się drogą podkopu saperzy francuscy spotkali się z hiszpanami pod ziemią; zawrzała walka na to pory, pałasze i pięści.

W tejże chwili nastąpił wybuch min i pogrzebał walczących. W innym znów miejscu sufit zapadającego się pokoju przydusił na śmierć 12 hiszpanów. W atakach tych zdobyto jeszcze wielką nadbrzeżną baterję ostrzeliwującą drogę ku Ebro, 18-go lutego zdobyto uniwersytet po uprzednim wysadzeniu dwóch min. na co zużyto 1,500 funtów prochu.

W auli bibliotecznej, gdzie właśnie dokonano wyłomu, nieprzyjacieli bronił się czas jakiś rzucanymi przez otwór w sklepieniu granatami ręcznymi, które atakującym szkodę wyrządzały dotkliwą. Walczący tu kapitan Radkiewicz ustawił z książek dwie ściany

na krzyż; gdy granat wpadł w jeden z czterech kątów, utworzonych przez księgi, żołnierze chronili się do innych, i przeczekali tu moment pęknięcia. Po wykuciu komunikacji w murze Radkiewicz połączył się z kapitanem Łaszewskim, po czem obaj wyparli wroga z wielkiej budowli tej.

Z ustawionych na prawo i lewo od klasztoru Imienia Jezus 50 dział rozpoczęli francuzi ogień ku przedmieściu od strony Ebro. Od pierwszych zaraz strzałów padł trupem generał hiszpański Versage, dowódca naczelny sił, broniących tego przed mieścia. O godzinie 2-giej po południu przypuszczono szturm do klasztoru św. Łazarza i tenże zdobyto wraz z nim szereg domów na przedmieściu. Tu walczyła przeważnie dywizja generała Gazan'a. Schorzali, bezsilni żołnierze hiszpańscy słaby jedynie stawili opór. Kolumna generała Manso, złożona z 1,500 ludzi, widząc drogę do odwrotu odciętą, złożyła broń. Niebawem opanowano przedmieście całkowicie. Ważne w skutkach zwycięstwo to kosztowało francuzów zaledwie 50 ludzi.

Nazajutrz (19-go lutego) zdobyto bagnetem klasztor Trynitarzy Obok uniwersytetu; tu utracili hiszpanie dwa działa, zatoczone na ulicę grobu Chrystusa. Pod jednym z wielkich domów na ulicy Cosso, na przeciw te-

atru, wysadzono minę, zawierającą 1,600 funtów prochu. Budynek zawalił się ze strasliwym łoskotem, grzebiąc pod gruzami na śmierć oddział hiszpanów wraz z kierującymi obroną dwoma pułkownikami.

Trzecia część obwodu miasta, a czwarta jego powierzchni była już w ręku oblegających.

Podkopy, prowadzone z niezmniejszoną biegleścią, sięgały już pod domy na drugiej stronie Cosso. Wytrwałość hiszpanów zachwiała się; chory od miesiąca Palafox, ukryty w piwnicy, z trudnością w omdlałym ręku dzierżył ster rządów; tegoż dnia wysłał

do marszałka Lannes'a jednego ze swych adjutantów, lecz stawiał za warunek, by pozwolono mu wyprowadzić z miasta pewną ilość krytych furgonów i wozów. Marszałek francuski propozycji nie przyjął.

Tymczasem zatrważające postępy w chorobie zniewoliły Palafox'a do powierzenia obrony dalszej przyjacielowi swemu, generałowi Saint-Marc, emigrantowi francuskiemu. Ten, wobec wszechznającej się w mieście nie na żarty wojny domowej, zrzekł się zaszczytu spiesznie i złożył dowództwo w ręce Junty, złożonej z wybitniejszych osobistości miasta. Junta odbywała narady, nie wiedząc, co robić dalej i, w gruncie rzeczy, bojąc się rozszalałego motłochu.

Tymczasem baterje francuskie czyniły wyłom po wyłomie i oblegający zdobywali miasta coraz więcej. Od ognia nieprzyjacielskiego zginął dzielny podporucznik Wiszniewski, ostatnia ofiara krwawa, którą ponieśli polacy pod Saragossą.

Francuzi naładowali prochem sześć olbrzymich fugasów, doprowadzonych pod drugą stronę ulicy Cosso. Ładunek każdego wynosił do 3,000 funtów prochu. Nazajutrz wszystkie te miny miały być zapalone razem, by wśród wywołanego stąd popłochu można było przypuścić do miasta szturm generalny. Ale siły obrońców wyczerpały się, opór złamano; krótkie istnienie swe Junta postanowiła zakończyć spiesznym podpisaniem aktu kapitulacji, przyjmując bez zastrzeżeń warunki marszałka Lannes'a.

Wprawdzie garść awanturników i desperatów jeszcze hałasowała zawzięcie, domagając się obrony dalszej; wysłańcom pokojowym grożono śmiercią, usiłowano uprowadzić armaty i zniewolić wojsko do wypowiedzenia Juncie posłuszeństwa, był to już jednak tylko dym bez ognia. Francuzi zajęli miasto, zabezpieczając mieszkańcom życie i własność prywatną; załoga, po otrzymaniu honorów wojсковych, szła do niewoli.

12,000 chorych, wynędzniałych, wyblad-

łych ludzi — upiorów, 21-go wymaszerowało z miasta w tempie powolnem przez bramę Portillo, przedelfowało w milczeniu przed

zwycięsą, poczem złożyło broń we wskazanym miejscu. Oblężenie drugie trwało dni 59; w ciągu tegoż wojsko francusko-polskie zdobyło w bitwach 50 armat, po kapitulacji zabrało 113. Z ogólnej cyfry 53 kościołów i klasztorów w mieście do 21-go lutego hiszpanie dzierżyli w posiadaniu 40 oraz prawie $\frac{2}{3}$ miasta. Bombardowanie Saragossy trwało 42 dni, przez który to czas francuzi puścili na gród z górą — 16,000 bomb.

Od kul i moru nieprzyjacieli straciło do 54,000 ludzi, a w dniu poddania jeszcze 6,000 trupa nie pogrzebanego leżało przed kościołami, na placach, w rowach i ulicach miasta. Na żołnierzy polskich, którzy walczyli tu wbrew woli swej, dla pozyskania względów Tego, co polską miał przywrócić, okropny a niezasłużony los Saragossy wstrząsające wywarł wrażenie...

Somo-Sierra i Saragossa należą do najświetniejszych czynów oręża polskiego, z czem zgadzają się wszyscy; wojskową wartość epizodów tych podnieść należy o tyle, że nie wywołało ich bynajmniej poczucie rozpaczki lub zagrażające krajowi niebezpieczeństwo, które i słabszych ducha zagrzewa

— 126 —

niez do męstwa. Wojowniczość rycerzy polskich zaznacza się tu tem wybitniej jeszcze, że walczyć musieli z przeciwnikiem, który w takim właśnie, jak miłość ojczyzny, bodźcu moralnym czerpał zdolność do wysiłków nadludzkich i w ogień rzucał się z pogardą śmierci. Cześć stronom obu i chwala na wieki!

Dalsze czyny Legji w zapasach na półwyspie Pyrenejskim pomijam milczeniem. Jako mniej wybitne nie wchodzą w zakres notatki niniejszej.

V.

Wojna z Austrią.

Wkroczenie austriaków do Księstwa i bitwa pod Raszynem.

Nie było sądzonem Księstwu cieszyć się długo dobrodziejstwami drogo okupionego pokoju i dzieło reform prowadzić dalej w ciszy i skupieniu; nie oschła jeszcze na dobre krew polska z równin Pułtusza i Friedlandu, gdy losów kolej do nowych walk i do wysiłków nowych powoływała kraik mały, wyspany materjalnie, niedawno krwawych zapasów z Prusami i Rosją widownię.

Grom spadł w chwili, gdy niespodziewano się go wcale; zajęty reorganizacją sto-

— 127 —

sunków wewnętrznych rząd Księstwa o jakiejś czynnej akcji politycznej na zewnątrz nie myślał zupełnie i zgody z sąsiadami za cenę pragnął wszelką. Nawalnicy nie uniknięto jednak, wypadło walczyć znowu — tym razem z przeciwnikiem takim, o którym myślano najmniej chyba.

Pokonana przez Napoleona Austria w roku 1805 pod Austerlitz (Sławków na Morawach) umyśliła skorzystać z kłopotów francuskich w Hiszpanii i popробować szczęścia w wojnie odwetowej. Tym razem do rozprawy stanowczej przygotowała się bardzo

starannie, postawiła na czele armji istotnymi zdolnościami strategicznymi odznaczającego się arcyksięcia Karola, zorganizowała armję potężną i wojnę z Napoleonem w kilku naraz poprowadziła punktach; w dniu 6-go kwietnia 1809 roku, po zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Francją, wojskom austriackim wydano rozkaz wyruszenia w pole.

Nie mam zamiaru opisywać tu właściwego przebiegu tej nader krwawej i z wielką zaciętością z obu stron prowadzonej kampanji; przekroczyłoby to znacznie ramy szkicu naszego i ścisłego z dziejami Księstwa nie miałoby nawet związku. W odpowiednim miejscu pomówię o niej, zresztą.

— 128 —

słów kilka, tymczasem interesują nas wyłącznie działania wojenne w Księstwie.

Jakkolwiek wynik ich ostateczny zależał, oczywiście, od wypadków na głównym terenie wojny, pod Wiedniem, trudno zaprzeczyć, że opór stawiony przez polaków i zręczna tychże taktyka pomieszała kombinacje wroga w niejednym punkcie, skuteczna dla sprawy cesarza francuzów stanowiąc dywersję.

Przyczynę nagłego najścia wojsk austriackich na Polskę tłumaczy Schlusser chęcią wciągnięcia Prus i Rosji do wspólnej z Napoleonem walki i zgniecenia tegoż siłami wspólne mi. W roku 1809 Rosja pozostawała z Francją w przymierzu i zgodnie z układem formalnym miała, w razie wybuchu wojny, zająć Szląsk Austriacki i Galicję.

Austria trafnie oceniała jednak wartość przymierza tego i szczerześć uczuć ku Francji ze strony cesarza Aleksandra I-go. Jakoż pomimo przynagłań z Paryża, wojsk rosyjskich długo nie było widać, o marszu ich na Ołomuniec (Morawy) mowy nie było i dziś nie ulega już kwestji, że generał naczelny armji rosyjskiej otrzymał rozkaz tajny, lecz wyraźny uchylania się od wszelkiej akcji zaczepnej względem Austrii i nie przekraczania Wisły.

Wartość przymierza ruskiego dla Francji,

— 129 —

przymierza, o które Napoleon, wódz genialny, ale polityk kiepski, tak usilnie starał się w Tylży, wysła tu na jaw w całej pełni; wówczas przekonać mogli się wszyscy, jak to rosjanin pomagać będzie francuzowi w potrzebie.

Wiadomość o zamierzonym przez austriaków wkroczeniu do Księstwa brzmiała tak nieprawdopodobnie, że zrazu nie chciano wierzyć w możliwość faktu takiego. Tymczasem nad granicą, w niewielkim od stolicy dystansie, stała już gotowa armja arcyksięcia Ferdynanda: 28 bataljonów piechoty, 44 szwadrony jazdy, 14 baterji — ogółem, z górą 40,000 wyborowego wojska. Siły te 14 kwietnia 1809 roku przekroczyły granicę polską pod Nowem Miastem nad Pilicą i skierowały się ku odległej o kilka mil zaledwie Warszawie.

O fakcie tym dowiedziano się z gazet w kilka dni dopiero, a w bliskich granicy wioskach wtedy, gdy w miejscowościach tych cesarscy, kajzerlikami zwani, zjawili się żołnierze. Z podziwem patrzano na nieproszonych gości, z większym podziwem jeszcze przyjmowano do wiadomości oświadczenia, że wszelki opór na tych miast zwalczony będzie użyciem siły zbrojnej.

Zaskoczeni grozą wypadków polacy nie mieli czasu do skupienia sił poważniejszych

— 130 —

celem skutecznej kraju swojej obrony. Z 30,000 objętej etatem armji stałej, 8,000 walczyło, jak wiemy już, w Hiszpanji; oddziały

pojedyncze stały garnizonem w Gdańsku i w nie oddanych jeszcze prusakom twierdzach ważniejszych; część wojsk broniła twierdz kraju własnego (Toruń, Modlin, Częstochowa), do walki w polu pozostało 12,000 wojska narodowego i 1,200 sasów. Tych książę Poniatowski zatrzymał w kraju na odpowiedzialność własną, mieli bowiem powracać w tym czasie do Saksonji. Był to żołnierz przeważnie nowozaciężny i nieobyty w ogniu, lecz braki te sowicie wynagradzał zapalem, z jakim w obronie zagrożonej ojczyzny stawał do boju.

Arcyksiążę Ferdynand na samym zaraz wstępie wydał był odezwę do narodu polskiego, w której oznajmiał, że nie wchodzi do kraju jako nieprzyjaciół i zdobywca; w proklamacji, pełnej dwuznaczników i niedomówień, zachęcał mieszkańców Księstwa do zrzucenia z siebie „jarzma napoleońskiego”, wzywał do łączenia się z austryjakami etc.

Rzecz prosta, odezwa ta nie wywarła najmniejszego wrażenia, przeciwnie, przyjęto ją z szyderstwem i pogardą. Spokojny, nie interesujący się zrazu zupełnie zatargiem austro-francuskim lud polski, z oburzeniem

— 131 —

i złością patrzył się na intruzów, którzy, bez żadnego przecie z jego strony powodu, narzucali mu wojnę i słusznie w fakcie tym dopatrywał się pewnego pogwałcenia praw ludzkich i boskich. I jeśli arcyksiążę Ferdynand na samym wyprawie swej wstępie nie spotkał się z energicznym oporem mas, zawdzięczał to głównie początkowej szybkości działań swych i osobistym charakteru swego zaletom.

Wzorowa, przez wodza naczelnego ściśle przestrzegana karność w wojsku austriackiem zaoszczędziła Księstwu zwykłych w czasie wojennym utrapień i dolegliwości; zresztą, wierzono ślepo w gwiazdę Napoleona i w niewątpliwy tryumf tegoż, nie przejmowano się więc zbytnio najazdem austriackim w przekonaniu, że pobyt nieprzyjaciół w Księstwie nie może być długim.

Rada Stanu po wydaniu trzech okólników, nawołujących do pospolitego ruszenia, widząc sama, iż takowe, na razie przynajmniej, stało się rzeczą niemożliwą, powierzyła obronę kraju ks. Józefowi Poniatowskiemu, który postanowił, bądź co bądź, stawieć wrogowi czoło i, rycerskich ludów zwyczajem, rozprawić się z przeciwnikiem swym w polu. Można by z taktycznych względów, zważywszy szczupłość wojsk narodowych, zarzucić niejedno takiej wodze polskiego de-

— 132 —

cyzji, trudno nie przyznać jednak, że na postanowienie owo wpłynęło czynników wiele natury duchowej i materialnej.

Niepodobieństwem było oddać Warszawę wraz z nagromadzonymi w niej wielkimi materiałami wojennymi; należało powstrzymać nacisk wrogach choć na czas krótki, dać możność wyjechać ze stolicy władzom krajowym z kancelarją i archiwami, by mogły pozostać w związku z królem saskim i rządzić niezajętą jeszcze przez austriaków częścią kraju.

Z drugiej strony, zamknięcie się w stolicy i narażenie teje na ogień dział nieprzyjacielskich, powoływanie mieszkańców do obrony i toczenia, wzorem hiszpanów, walki na noże, uważał książę za rzecz bezcelową zupełnie, bo wraz z narodem wierzył niezachwianie w klęskę Austrii w zapasach z takim, jak Napoleon, przeciwnikiem i w krótką jej gospodarkę na ziemi polskiej. Poza tem, wojowniczy, choć nie wyćwiczony jak trzeba, żołnierz polski gorąco pragnął zmierzyć się z najeżdżcą, którego sława wojenna nie imponowała mu wcale. Tu samodzielnie miano potykać się po raz pierwszy od upadku Kościuszki, bez pomocy instruktorów i pułków obcych; tu miano pokazać światu, jak dalece potrafili polacy skorzystać z nauk Napoleona na polach bitew.

— 133 —

Rozprawy orężnej głośno domagał się żołnierz, pragnął jej wódz, chciał naród cały.

W pochodzie na Warszawę austriacy stoczyli utarczki w d. 17 i 18 kwietnia z przednimi strażami polskimi przeważnie w okolicach Nadarzyna; polakami dowodził tu gen. Roźniecki, który, zgodnie z rozkazami kwatery głównej, po krótkiej wymianie strzałów, cofał się w okolice Raszyna.

Wieś Raszyn i wzniesiony nieco teren poza wioską zajęły główne siły polskie, mając pozycję nie najgorszą, błotnista bowiem nizina i lasy tamowały poniekąd impet wroga; kościół i kilka budynków we wsi samej obsadzili strzelcy, na drodze od Nadarzyna wysunięto dwa bataljony piechoty z dzielnym generałem Sokolnickim na czele, który w dniu 19 kwietnia, pod liczebną przewagą nieprzyjaciela, wyłaniającego się z lasów, cofał się z wolna, krok za krokiem; czas jakiś stawiał opór zacięty we wsi Falentach, gdy jednak austriacy wydostali się wreszcie z lasu na równiny i ławą sunęli naprzód, cofnął się do swoich w samym Raszynie.

Silny ogień działowy nieprzyjaciela raził obrońców dotkliwie i palił zabudowania wioski. Bój najzaciętszy toczył się o groblę, ważną z tej racji, że po jej wzięciu wróg

— 134 —

mógł polakom zająć z tyłu i odciąć odwrót ku Warszawie.

Poniatowski zdawał sobie sprawę dokładnie z ważności pozycji tej, wojska, broniące grobli około 3 po południu wzmocnił oddziałem świeżym i stawiał austriakom lwi opór w miejscu tem. Trzykroć wznawiane energicznie ataki nieprzyjacielskie odparto, poczem kolumny polskie, występując zaczepnie, ruszyły naprzód.

Nastał punkt kulminacyjny bitwy.

Wieś i lasy Falenty, zajęte już przez wroga, przechodziły teraz z rąk do rąk; tu padł zgonem walecznych Cyprjan Godebski, poeta i żołnierz, trubadur legionów polskich. Dzielność żołnierza polskiego nie miała sobie równej, lecz niepodobna było złamać czterokroć niemal liczniejszego przeciwnika, zahartowanego w bojach i również walczącego mężnie.

Ostatecznie odzyskane już Falenty wypadło austriakom zostawić i cofnąć się do objętego zewsząd przez płomienie Raszyna. Tu

bitwa trwała do późnej nocy bez rezultatu; 2,000 polaków i 4,000 austriaków zasiało pobojo-wisko.

Wojska polskie utrzymały się na polu bitwy i obroniły Raszyn. O rozproszeniu wroga w warunkach takich, jak widzieliśmy, nie

mogło być mowy. Zresztą, osiągnięto cel

główny: fala niemiecka przed stolicą musiała zatrzymać się.

Kapitulacja Warszawy i niepowodzenia armji austriackiej.

Bohaterski opór, jaki stawiała pod Raszynem garstka młodego wojska polskiego, stropił niezwykle dowódcę austriaków i odebrał mu ową pewność siebie, z jaką zrazu uważał wyprawę do Księstwa za prosty spacer wojskowy. Zajęcia Warszawy arcyksiążę Ferdynand pragnął namiętnie, raz, by mógł obwieścić światu, że wydarł Napoleonowi stworzone przezeń państwo, rozumował bowiem, że po zdobyciu stolicy, zmusi Polaków do złożenia oręża; po wtóre — by wyrzec czynem tym nacisk moralny na króla pruskiego i zachęcić go do wydobywania miecza przeciwko Francji.

Po bitwie Raszynskiej stał też arcyksiążę ów niczem na rozpalonych węglach dziwiąc się, że polacy nie nawiązują z nim układów. W korzystnej sytuacji nie czuł się bynajmniej, bo skoro pod Raszynem pokonać nie mógł rozporządzającego tak małemi siłami przeciwnika, czegoż nie mógł spodziewać się, skoro powstanie naród cały lub trzeba będzie Warszawę zdobywać szturmem,

Na posiłki liczyć nie było można, tem więcej, że kampanja z Napoleonem od razu niepomyślny dla Austrii przybierała obrót. To też gdy dzień cały po bitwie Ferdynand postął w polu i przekonał się, że wódz polski do paktowania nie kwapi się, wówczas spuścił z tonu i w d. 21 kwietnia wysłał do Poniatońskiego parlamentarzystę z propozycją zawieszenia broni.

Propozycję przyjęto: obaj wodzowie naczelni zjechali się celem omówienia warunków, przyczem arcyksiążę i hr. Neipperg daremnie użyli całego daru wymowy, by skłonić Poniatońskiego do przerzucenia się na stronę Austrii. O zdradzie Francji i Napoleona ks. Józef rozmawiać nawet nie chciał, na dwudobowe zawarcie rozejmu i oddanie Warszawy zgodził się, będąc przeko-nanym głęboko, że sukcesem tym nieprzyjacieli i tak nie na cieszy się długo.

Na mocy nader korzystnego dla Polaków układu wojsko narodowe opuszczało miasto z bronią, amunicją i bagażami wszystkimi,

urzędnicy zaś Księstwa i wojskowi, nie przyjmujący udziału w wojnie korzystali z pięciodniowego terminu do przeniesienia się z miasta. Warszawa zwolnioną była od kontrybucji, zabezpieczono nietykalność osób całość majątków, poczem w d. 23 austrija-

cy z niesłychanemi ostrożnościami wkroczyli do miasta.

Przy zatoczonych na Placu Zamkowym armatach stanęli kanonierzy nieprzyjacielscy z zapalonymi lontami, piechota z nabitą bronią w gotowości bojowej zajmowała ulicę jedną po drugiej, gęste patrole konne w kierunkach najróżnorodniejszych przebiegały miasto, drżąc jak liść, na każdy szmer podejrzany, oczekując z trwogą napadu ze strony, zbuntowanych polaków.

Pomału i stopniowo, wobec przykładowej ciszy i spokoju w mieście, uspokoił się nieco „zwycięzca” i nabrali ducha; arc. Ferdynand zabrał się do odgrywania w dalszym ciągu scen uwodzenia polaków: nie przyjął kluczy miasta, miłościwie rozmawiał z deputacją obywateli warszawskich i zasypywał grzecznościami podejmującego go na Zamku księcia Jabłonowskiego. Podczas podpisywania preliminariów zaszło tymczasem nieporozumienie dosyć tragicomiczne, wódz bowiem austriacki nie zorientował się, że do Warszawy należy i przedmieście Praga. Tej ostatniej polacy znów nie umieścili w warunkach poddania.

Gdy rzecz wyszła na jaw, Ferdynand zrazu wpadł w gniew wielki, zwłaszcza gdy dowiedział się, że polacy rozłożyli się obozem na przedmieściu i ani myślą zeń ustąpić.

Arcyksiążę domagał się odstąpienia i Pragi, rzucał się strasznie i groził zbombardowaniem przedmieścia, lecz Poniatoński wręcz odparł, iż w takim razie polacy będą bombardowali Warszawę, jak miasto obce, co niechybnie doprowadzi mieszkańców do rozpaczki i wywoła rzezie uliczne. Arcyksiążę, obawiając się barykad jak ognia, zmiękł odrazu i zostawił polaków na Pradze wraz z komendantem Hornowskim w spokoju.

Należy przyznać, że nowy władca Warszawy mądrze i przezornie poczynił sobie w mocno dwuznacznych warunkach politycznych. Czując niepewność położenia, starał się ciągle i konsekwentnie zjednywać sobie polaków łagodnością i taktem w postępowaniu.

Arcyksiążę kroczył tu wzorem poprzednika swojego króla saskiego, i chciał wzbudzić wiarę powszechną, że Księstwo na połączeniu z Austrią nie straci nic zgoła, że nic nie grozi wywalczonym i istniejącym już od lat dwóch swobodom i korzyściom politycznym.

Liczna, jeszcze od czasów pruskich zamieszkała w Warszawie kolonja Niemców nie ukrywała radości swej z upadku stolicy, hałaśliwie a przyjazne dla Austrii wykonywając manifestacje wszędzie, gdzie tylko dało się, i ludność, rdzenną próbując trak-

tować z wysoka: lecz arcyksiążę umiał ukrócić wybryki te i dał do zrozumienia, że pracownikiem dla króla pruskiego nie będzie, a zachowanie się takie zyskało mu słowa uznania nawet u najmniej przychylniejszych dlań warstw społeczeństwa polskiego.

Arcyksiążę zaprowadził, wprowadził, zmiany niejaki w zarządzie Warszawy, na dwa stanowiska najwyższe wysunął cudzoziemców: hr. de Saint-Julien’a i bar. Baum’a, na wszystkich jednak innych pozostawił polaków i nie rozpuścił nawet miejskiej gwardji narodowej, słowem, sprawował w zajętej części kraju rządy swe z rzadką u nieprzyjaciela ogłędnością i taktem.

Wszystkie te dobre czyny wodza austriackiego nie płynęły, rzecz prosta, z osobliwszej jakowejś ku polakom sympatji, ani z wrodzonej nawet miękkości serca, lecz dyktował je przede wszystkim zdrowy rozsądek i wielka niepewność co do wyniku z rozpoczętych z cesarzem Napoleonem zapasów. Jak się rzekło, przewaga tegoż nad Austrią od pierwszej chwili zarysowała się wyraźnie. Już w pierwszych trzech potyczkach w okolicach Norymbergi 11, 13 i 14 kwietnia austriacy, pomimo sił liczniejszych i niezaprzeczanej dzielności żołnierza, nie mogli powstrzymać nacierającej nań dywizji Friant’a; pod Hausen 19 kwietnia zadał im dot-

kliwą porażkę marszałek Davout, choć i tu bronił się austriak walecznie. Sam Napoleon, który na wieść o wypowiedzeniu wojny opuścił Hiszpanję i bezzwłocznie udał się do swej operującej nad Dunajem armji, już 20 tegoż miesiąca rozproszył wojska nieprzyjacielskie pod Abensberg i wbił się klinem w armję arcyksięcia Karola, rozdrabniając ją na dwie części; 21 kwietnia zdobyto szturmem Landschut (Massena), a cofający się w kierunku tegoż miasta generał austriacki Hiller z trudnością tylko uniknął osaczenia, poniósłszy w odwrocie straty ciężkie.

W ciągu dni kilku austriacy stracili do 30,000 jeńców, 22 kwietnia, przegrali walną bitwę pod Eggmühl, 23 stracili Regensburg po krwawym boju i spieszenie cofnęli się poza linję Dunaju. W tym stanie rzeczy na polskim terenie wojny arc. Ferdynand zajmował Warszawę. Że skromnie poczynił sobie, można dziwić się? 10 maja na czele armji zwycięskiej Napoleon wkroczył do Wiednia po raz drugi.

Lecz wróćmy do działań wojennych w Księstwie.

Niepokonana przez wroga i pełna otuchy najlepszej armja polska po przeprawieniu się na prawy brzeg Wisły, zajęła trójkąt pomiędzy Pragą, Modlinem i Serockiem, przyczem rządy kraju postanowiono przenieść

do Torunia. W Modlinie. zwołaną została rada wojenna celem obmyślenia sposobów prowadzenia akcji w przyszłości. Uwaga ogółu obradujących ześrodkowała się na dwóch projektach głównie; z tych pierwszy zalecał metodę postępowania obronną, drugi — zaczepną.

Projekt pierwszy polegał na odprowadzeniu wojska do Saksonji i połączeniu się, o ile to będzie możliwem z armją Napoleona; program nieryzykowny, usprawiedliwiony nawet niejako faktycznem podporządkowaniem Księstwa interesom Francji. Za projektem tym jednak oświadczyła się mniejszość; projekt drugi więcej do serc przemawiał, a rozwijał go głównie dzielny generał Dąbrowski. Wódz ten, wierząc niezłomnie w tryumf Napoleona, o czem, zresztą, nie wątpił nikt zgół, nawet walczący z Francją austriacy, chwilowy sukces tychże sprowadzał do zera i przepowiadał temuż kres rychły jak również szybkie wypędzenie nieprzyjaciela z kraju.

Ku przyspieszeniu wyniku takiego, twierdził Dąbrowski, należało uczynić Ferdynandowi dywersję, zagrozić mu przecięciem komunikacji z krajem własnym, słowem — przenieść działania wojenne do Galicji, gdzie wojsko polskie, choć szczupłe liczbą, da sobie radę z załogami nieprzyjacielskimi, pew-

ne najżyyczliwszego ze strony ludności poparcia; wyprawa taka zmiesza nieprzyjaciela i przerazi śmiałością swą, sławę imienia polskiego rozniesie daleko, oswobodzi wreszcie prowincję polską z pod panowania niemca; wyprawa taka, twierdził mądry i dzielny generał ten, jedynie wskazaną być winna w położeniu ówczesnem.

Plan ów ks. Poniatowski przyjął z zapałem i do wyprawy jął sposobić się ręczo zgodnie z życzeniem projektodawcy, który sam obrał dla się nierównie skromniejszy działania zakres — obronę Wielkopolski oraz organizację pospolitego ruszenia w Księstwie.

Tymczasem zajęty pacyfikacją Warszawy arc. Ferdynand nie spuszczał z oka manewrujących nad granicą Galicyjską oddziałów polskich. Arcyksiążę domyślał się, o co chodzi, niebezpieczeństwo umyślił też stłumić w zarodku; generałowi Mohr wydał rozkaz, by wyparł polaków z Modlina i odpędził od granic Austrii, co w owym czasie odległe były od przedmieścia Pragi o pół mili zaledwie. To zarządziwszy, do dalszego szykował się pochodu w głąb Księstwa.

Generał Mohr był wodzem wcale niezłym, lecz z tak szczupłemi, jakie powierzono mu, siłami niewiele mógł wskórać z przeciwni-

kiem walecznymi ożywionym tak wielką ku ojczyźnie miłością, jak żołnierz polski. Mohr przeprowadził się przez Wisłę 24-go kwietnia, próbował zająć przedewszystkiem obwarowania Pragi; widząc, że zbyt wiele straciłby na to czasu, wyruszył śmiało dalej na polaków. Ale już pod Jabłonną awangardy austriackie odparła jazda generała Michała Sokolnickiego, a jednocześnie Dąbrowski pobił austriaków pod Radzyminem.

Mohr wydał jeszcze polakom nazajutrz, to jest 25-go kwietnia bitwę na polach Grochowa, chcąc bądź co bądź powstrzymać ich nad granicą. W spotkaniu tem generał Sokolnicki własnoręcznie kierował ogniem z dział; piechota Weissenhofs rozstrzygnęła walkę śmiałem natarciem na bagnety. Na złamane kolumny nieprzyjacielskie uderzył z tyłu Hornowski, urządziwszy wycieczkę z okopów Pragi. Bitwę austriacy przegrali stanowczo i szybkim odwrotem tylko uratowali się od zagłady.

Teraz z kolei austriak oszańcował się nad brzegami Wisły pod miasteczkiem Górą i jak najprędzej zaczął ustawiać na rzece tej most żyłkowy, by po nim przyprowadzić sobie posiłki w dostatecznej ilości. Ale polacy następowali już wrogowi po piętach i na urzeczywistnienie za miaru zbrakło czasu.

Pułkownik Turno zatopił pewn część ty-

żew i udaremnił w sposób ten ciągłość mostu, do szanów Góry przypuszczono szturm nocny z 2 na 3 maj. Wojska zagrzane przemową Poniatowskiego, który przypominał, że walczyć mają w wiekopomną rocznicą ogłoszenia Konstytucji, szły do ataku, jak

na paradę. Pod wodzą Poniatowskiego, Sokolnickiego i Blumera grenadierzy, nie strzelając wcale, wdarli się na okopy, bronione przez 2,000 austriaków z 3-ma działami. Nieprzyjaciel bronił się mężnie i odparł atak pierwszy; lecz po raz drugi pędzą polacy na kule wprost i na armaty.

Wre walka zażarta w okopach na broń białą całą godzinę niemal, austriak bije się z rozpaczą, nie może podolać jednak furji atakujących... Szańce zdobyte, polacy biorą 1,000 jeńca, z reszty, co nie poległo, potopiło się w Wiśle. Zabrani do niewoli oficerowie austriaccy mawiali potem nieraz, że jeżeli polakom udało się zdobyć szanice pod Górą, to dzięki temu jedynie, że przypuścili szturm „jak dzikie zwierzęta, bez żadnej znajomości sztuki wojennej.” Tej też okoliczności tylko panowie ci przypisywali swoją w miejscowości owej przegraną.

Bitwa pod Górą stanowiła zwrot przełomowy w działaniach wojennych przeciwko Austrii, z klęską tą bowiem generał Mohr utracił nadzieję przeszkodzenia wejściu wojsk

polskich do Galicji i wrócił do Warszawy.

Od chwili tej akcja stron obu uległa zmianie zasadniczej, a obie armje, zamiast spotykać się i dalej walczyć ze sobą, oddalały się wzajemnie coraz więcej. Poniatowski rozpoczął w Galicji działania zaczepne, w kraju, co witał go z otwartymi rękoma. Ferdynand, w Księstwie, w kraju obcym i nastrojonym wrogo. Konjunktury smutne co do wyniku walk nad Dunajem zalecały raczej dowódcy austriackiemu stanowisko odporne, arcyksiążę jednak nadziei podbicia Księstwa nie wyrzekł się jeszcze zupełnie.

Na opanowaniu Torunia zależało mu niezmiennie, bo choć pruski pułkownik Steigentesch oświadczył w Królewcu stanowczo, że przeciw Napoleonowi wtedy dopiero wystąpi jawnie, gdy austriacy walne jakieś nad francuzami odniosą zwycięstwo (un grand coup), zawsze zajęcie takiej, jak Toruń, placówki strategicznej wywarłoby wrażenie. Że marsz na twierdzę tę musiałby być krokiem

ryzykownym bardzo, gdyby nie ośmielała doń umowa tajna z „aliantem i przyjacielem Francji” ks. Golicynem, zrozumie to każdy, nie strategik nawet; dość spojrzeć na mapę Księstwa i rozstawienie sił wojskowych.

Austriacy, w gruncie rzeczy mogli sobie

robić niewiele z ruchawki w departamencie Poznańskim, Kaliskim lub Bydgoskim, nieliczne bowiem harczące tamże oddziały narodowe (Dąbrowski, Niemcewicz, Biernacki, Hauke i inni) robiły więcej hałasu niż szkody, nie mogli jednak nie zwracać uwagi na wysłanego „na pomoc Francji” generała ruskiego, który z dywizjami dwiema stał o jakieś 8 najwyżej marszów od Warszawy. Jeśliby wódz rosyjski miał zamiar istotny współdziałania z Francją w kampanji tej, łatwoby mógł, ruszywszy naprzód z polakami otoczyć armję austriacką i takową zniszczyć zupełnie lub zabrać do niewoli.

Oczywiście, ewentualności takowej zgoła nie brano w rachubę, skoro Ferdynand z dość znacznym wojskiem dość rezolutnie pomknął na Toruń. Pokonawszy w d. 12 Maja pod Strzelnem kolumny wywiadowcze gen. Wojczyńskiego, komendanta omawianej twierdzy, wódz austriacki 14 tegoż miesiąca stanął przed szansem przedmostowym Torunia, gdzie ze szczupłymi siłami bardzo bronił się pułkownik Mielżyński.

Jakkolwiek ten ostatni miał rozkaz, w razie zjawienia się większych sił wroga, opuścić szanse bez stawiania oporu, M. przyjął walkę, która skończyła się dlań niepomysłnie. Wojska austriackie z bagnetem w rę-

ku zdobyły szaniec i wyparły z tych że obwarowań garstkę obrońców, którzy, spieszenie cofając się, zostawili zwycięscowi, jako zdobycz, dwa działa. Spotkanie to skończyłoby się może wycięciem w pień całej załogi polskiej, gdyby nie nagły wypadek, co na chwilę zmieszał szeregi atakujących i pohamował ich entuzjazm bojowy.

Wypadkiem tym była śmierć ulubionego ich wodza pułkownika Bruscha, który, rażony kulą, legł śmiercią walecznych podczas ataku na szanse. Korzystając z wywołanego stąd zamieszania w szeregach nieprzyjacielskich, polacy zdążyli wycofać się na Kępę między dwoma mostami na środku Wisły, spalili jeden z mostów i gęstym ogniem z kępy powstrzymali już dalsze austriaków natarcie.

Ponieważ proponowaną mu kapitulację Wojczyński wręcz odrzucił, austriacy zaczęli bombardować miasto i twierdzę, na co obrońcy słabo odpowiadali tylko, mieli bowiem ilość dział śmiesznie małą i amunicji niewiele. Niewiadomo, jak dzielny komendant Torunia wyszedłby z opalów tych, gdyby losy, tym razem łaskawsze dla sprawy polskiej, nie sprowadziły korzystnej dlań dywersji. Do obozu austriackiego nadeszły z kwatery głównej wzbudzające poważną

troskę wieści, więc arcyksiążę ujrzał się w konieczności dokonania odwrotu.

Po trzydniowym i bezskutecznym ostrzeliwaniu miasta oblężenie zwinięto i na 8-go maja Toruń wolnym był już od wroga zupełnie.

Wobec piętrzących się ze wszystkich stron trudności arcyksiążę Ferdynand postanowił opuścić Warszawę i z Księstwa wycofać się. W tymże mniej więcej czasie waleczny generał Stuart, zamknięty w murach twierdzy na Jasnej Górze, szeregiem pomyślnie wykonanych wycieczek przymusił austriaków do odstąpienia od Częstochowy na dobre. Bitwę pod miastem tem widzieć na jednym z malowideł w krużgankach klasztoru Jasnogórskiego.

Z zapasów Polski z Austrią w roku 1809 obrazów i rysunków mamy niezmiennie mało. Szkoda, że podmalowaniem obrazu, o którym mowa, nie zajął się nikt w porze właściwej; dziś farby wytarły się i płótno popękało, tak że dopatrzyć się szczegółów niepodobna. Szkoda pamiątki.

Gdy to działo się w Księstwie, polacy pod Poniatowskim dokonywali tymczasem podboju Galicji, zdobywając twierdze i zabierając województwa całe z niewielkim stosunkowo krwi rozlewem. Zajęto tedy Siedlce bez walki, a 14-go maja Poniatow-

ski urządził wjazd uroczysty do Lublina i dokonał tamże wielkiego przeglądu wojsk na przedmieściu.

W wyprawie tej książę Józef wykazywał stale, prócz talentów wojskowych, wielki takt, rozagę i zmysł polityczny. Prowincje zajmowano w imieniu cesarza francuzów, w miastach zawieszano orły francuskie, mieszkańcom polecano składać przysięgę na wierność Napoleonowi Wielkiemu, nadto za niewykonywanie rozkazów grożono manifestacyjnie karą śmierci, by w razie powrotu rządów austriackich, galicjanie mieli się czem tłumaczyć i zasłonić przed represjami i zemstą.

W dniu 18-go maja ze strony wojsk obu padły pod Sandomierzem strzały pierwsze; austriacy zbudowali tam most celem zapewnienia sobie przeprawy przez Wisłę w razie, gdyby wypadło wracać dla połączenia się z armją główną arcyksięcia Karola, walczącego nad brzegami Dunaju. Most ów zabezpieczono szeregiem szanów ziemnych, które zaatakowała brygada generała Roźnieckiego. Austriacy stawili silny opór i dzielnie bili się na bagnety, pomimo to zostali w końcu zmuszeni do ucieczki i opuszczenia redut. W potyczce tej padł ze strony Polaków książę Marceli Lubomirski, który walczył jak szeregowiec prosty i szedł w ogień

największy. Współcześnie od lewego brzegu Wisły przypuścił szturm do miasta generał Sokolnicki i zdobył je od razu.

We dwa dni potem zdobyto szturmem Zamość, a w tydzień — oddziały polskie były już we Lwowie. W okupowanej części kraju zaprowadzono bezzwłocznie centralny rząd narodowy, złożony ze Stanisława Zamojskiego, jako prezesa, wraz z członkami: Lewickim, Dzierzkowskim, Wielhorskim, Miączyńskim, Matuszewiczem, Grabowskim, Tarnowskim i Koźmianem. Rząd ten mianował z kolei urzędników cyrkularnych z pomiędzy najznakomitszych obywateli kraju i nadto zajął się rozpisaniem świeżego poboru wojskowego.

Odwrót austriaków i zawarcie pokoju Wiedeńskiego.

Szybkie posuwanie się wojsk narodowych włąb Galicji a więcej jeszcze mordercze nad Dunajem walki pokrzyżowały Ferdynandowi plany najzupełniej. Po stracie Wiednia generalisimus armji austriackiej arcyksiążę Karol zajął niesłychanie silną pozycję na lewym brzegu Dunaju, którą ufortyfikował znakomicie i licznem obsadził wojskiem.

Tu miał nad Napoleonem czas jakiś przewagę istotną, bo trzymał w szachu skupio-

— 151 —

ne naprzeciw, na wyspie Lobau, wojska francuskie, które chcąc dosięgnąć Karola, zmuszone były przez Dunaj przeprowadzać się w obliczu wroga, pod straszliwym, morderczym ogniem ześrodkowanej w punkcie tym artylerji austriackiej. Ufny w gwiazdę swą i moc geniuszu cesarz francuzów zaatakował nieprzyjaciół po przeprowadzeniu tylko części armji swej na lewy brzeg rzeki i w dniu 21-go maja uderzył pod Essling na liczniejszych odeń daleko austriaków.

Bitwa była nadzwyczaj krwawa i trwała dzień cały, Napoleon stanowczego jednak zwycięstwa nie odniósł. Austriakom tymczasem udało się uszkodzić most na pontonach, skutkiem czego armja francuska uległa rozpołowieniu i gdy jedna jej część walczyła z wrogiem, druga zmuszoną była beczynnie walce przypatrywać się z wyspy Lobau.

Ośmieleni takim obrotem rzeczy austriacy nazajutrz bitwę rozpoczęli sami, która od zdobywanej i traconej na przemian wsi Aspern nosi nazwę tejże w historii. Jakkolwiek żołnierz francuski walczył z odwagą lwią i bezwzględną pogardą śmierci, jakkolwiek Napoleon poruszył wszystkie geniuszu wojennego sprężyny, a marszałkowie cesarscy na czele pułków w ogień rzucali się z brawurą do opisaną trudną, niepodobień-

— 152 —

stwem było jednak zamienić bitwę w zwycięstwo. Zagrzani nadzieją wygranej austriacy walczyli tu z równym męstwem, byli od francuzów o wiele liczniejsi, nadto wódz ich naczelny arc. Karol kierował bitwą umiejętnie i zręcznie, i niezaprzeczony swój talent strategiczny wykazał w bitwie tej w całej potęgę blasku. Noc rozdzieliła walczących i otuliła cieniem swym 60,000 zabitych i rannych na placu boju; straty po obu stronach były niemal równe, ale francuzi ponieśli cios dotkliwy, bo najdzielniejszy z ich dowódców marszałek Lannes zginął tu od kuli armatniej. Napoleon przekonał się, że armji arcyksięcia Karola z. takimi, jakie miał pod Aspern siłami, przepierać nie zdoła, więc 23-go maja przeprowadził się z powrotem na wyspę, odkładając bitwę rozstrzygającą do czasu dokonanej wśród pomyślniejszych warunków przeprowady. Zmordowana śmiertelnie i krwawemi broczącą straty armja austriacka nie przeszkadzała przeprowadzie i krokiem nie ruszyła z miejsca. I tylko wódz austriacki wysłał do cesarza list obszerny, prosząc o zawarcie pokoju z Napoleonem czem prędzej lub o nadesłanie posiłków.

* *

*

Tak stały rzeczy, gdy arcyksiążę Ferdynand opuszczał Warszawę i rozpoczął wy-

— 153 —

cofywanie wojsk z Księstwa, t. j. odwrót, chwilami przypominający ucieczkę. Przed opuszczeniem stolicy polskiej wódz naczelny zdjął z lica maskę łagodności i występował ostrzej, choć i tym razem jeszcze nie wyszedł z roli kulturalnego przeciwnika, za co należy mu się uznanie i pamięć dobra na zawsze. W więc 10-go maja, w dniu zajęcia Wiednia przez francuzów, zaprowadzono w gazetach warszawskich cenzurę, wzbroniono wszelakich zbiegówisk i manifestacji politycznych, zakazano dorocznej w Zielone Świątki wycieczki na Bielany, przed samem wreszcie ustąpieniem z miasta ściągnięto zeń 400,000 złp. tytułem kontrybucji.

W nocy z dnia 1-go na 2-go czerwca opuściło wojsko nieprzyjacielskie Warszawę w największej cichości, o czem obudzona ze snu stolica dowiedziała się ku wielkiej, nieopisanej radości swej. Już w południe na ulicach ukazały się wojska majora Hornowskiego z Pragi, niebawem nadciągnął i generał Zajączek z oddziałami pospolitego ruszenia z lewego brzegu Wisły. 3-go czerwca ucieczkę Ferdynanda ogłoszono w gazetach oficjalnie.

Za tym ostatnim sunęły teraz lotne kolumny polskie, szarpiąc i urywając nieprzyjaciela po drodze a lubo szczęście nie dopisywało im zawsze (pod Jankowicami

— 154 —

austriacy pobili Zajączka) w pościgu zabierały nieraz nieco bagażów i jeńca.

Chcąc wywalczyć drogę wolną do kraju własnego, t. j. zapewnić sobie spokojny odwrót na Węgry, musiał Ferdynand rozprawić się z polakami w Galicji i przedewszystkiem wyprzeć ich z mocnych stanowisk nad Sanem. Jakoż linję tę sforsował nieprzyjaciół 12-go czerwca, po stoczeniu z ks. Poniatowskim walki zacieklej; teraz na drodze stanął im Sandomierz, w którym zamknął się dzielny generał Sokolnicki z mocnem postanowieniem bronięcia się do ostatka, jakkolwiek 3,000 miał wojska naprzeciw postępującego naprzód w 11,000 generała austriackiego Geringer'a.

W przewidywaniu powrotu nieprzyjaciela i nowego na Sandomierz ataku, zajęto się w maju jeszcze ufortyfikowaniem miasta i roboty odnośnie z gorączkowym prowadzono pośpiechem. Na korzystnych dokoła grodu punktach usypano szanice, jako przednią, wysuniętą dość dalek o linję obwarowań; położone w linji tej kosciółki wraz z cmentarzem obsadzono wojskiem, głębokie wąwozy, ostrzeliwane z murów miasta, służyły komunikacji tak z oddzielnymi szaniami, jako też z głównym rowem fortecy. W miejscach, nie wystawionych na ogień dział nieprzyjacielskich, wzniesiono znacz-

— 155 —

nej wysokości przedpiersia z próżnych tylko i ziemią osypanych beczek, co zwiększało na optykę moc warowni. Klasztory i spichrze poprzemieniano na forty, a miasto samo, na wyniosłej górze leżące i w części wysokim opasane murem, zamknięto w miejscach odsłoniętych szeregiem wysokich, zastrzonych i dopasowanych szczelnie palisad.

W tak umocnionym Sandomierzu, z żołnierzem pewnym zapалу i odwagi, Sokolnicki oczekiwał śmiało nieprzyjaciela. Po odparciu przednich tegoż straży wytrzymało atak, który 6 czerwca przypuściły siły zaczepniejsze. Wreszcie w nocy z 15 na 16 tegoż miesiąca austriacy uderzyli znów do szturm i zdobyli szaniec przed bramą opatowską. Gdy jednak atak na wszystkich innych punktach nie powiódł się, nieprzyjaciół opuścił dobrowolnie szaniec ów nad ranem. Gorszy wróg jednak zagroził teraz mężnym obrońcom Sandomierza, a wrogiem tym był — brak amunicji. Wyczerpano bowiem wszystkie zapasy prochu i wszystkie już wystrzelono kule, zużyto nawet kraty z okien i sztaby żelaza. Opór dalszy stał się niemożliwy.

Gdy więc, po nieudanym ataku, przed okopami miasta zjawił się parlamentarzysta z obozu nieprzyjacielskiego i zaproponował

— 156 —

zgoda, Sokolnicki przyjął kapitulację w zasadzie, domagał się jednak wolnego wyjścia garnizonu z bronią w rękę i oddania tych tylko armat, które zdobyto na austriakach w ciągu pierwszego oblężenia miasta. Ponieważ parlamentarzysta wahał się, Sokolnicki rzekł z mocą:

— To są moje warunki ostateczne; jeżeli ich nie przyjmiecie, to będę bronił się dotąd, dopóki ogień tych guzików przy moim mundurze nie stopi!

Wystraszony austriak przystał na wszystko.

I wyszła 18-go czerwca garstka obrońców z wodzem swym Sokolnickim na czele, bijąc w bębny, z rozwiniętymi sztandarami i zapalonymi lontami przy działach, w szyku bojowym, a wróg, ujrawszy tak małą żołnierza polskiego liczbę, pociął się z gniewu, że tak było mu pilno z przyjęciem warunków kapitulacji.

Waleczna obrona miasta zjednała Sokolnickiemu w sercach narodu poklask szczery i wszędzie śpiewano z zapalem piosenkę żołnierską, którą na cześć wypadków ułożył z miejsca wojak — wierszokleta, a która brzmi, jak następuje:

„Sokolnicki w te tropy
W sandomierskie okopy,
Obstąpiwszy dość ściśle,

— 157 —

Zabrał wszystko przy Wiśle.
Gdy Ferdynand szturm ruszył,
Aby jego moc skruszył,
Sokolnicki w te tropy
Zasłał trupem okopy.
Sześć tysięcy z okładem
Zgubił ich tym napadem,
Oprócz, co ich skaleczył,
Nikt ich dotąd nie leczył.
Po tak żwawem zwycięstwie,
Przeświadczony o męstwie
Swego wojska i doli
Mógł tam mieszkać do woli.
Nie miał żadnej rozpaczki,
A że brakło kartaczy,
By nie przyszło ku zdradzie,
Wyszedł z miasta w paradyzie."

Odzyskawszy Sandomierz, który leżał na głównej linii komunikacyjnej wojska austriackiego, arc. Ferdynand zajął z kolei opuszczone przez wojska polskie miasto Lwów, poczem, nie zatrzymując się już nigdzie dłużej, spieszenie uchodził z korpusem swym na Węgry. W odwrocie tym niepokoiony nie był zbytnio, gdyż książę Poniatowski skierował teraz operacje w stronę Krakowa i w dniu 4-go lipca przeniósł główną kwaterę swą do Radomia.

W trzy dni potem rozeszła się wieść radosna o wielkim Napoleona zwycięstwie

— 158 —

pod Wagram, gdzie armja arc. Karola została rozgromiona, spędzona z nieprzystępnych pozycji, przyczem straciła 26,000 w zabitych i rannych oraz 12,000 jeńców. Bezpośrednio po fakcie tym, gdy znikła już wszelka nadzieja oparcia się Francji, wojska rosyjskie wkroczyły do Galicji i dla przypodobania się Napoleonowi zaczęły na gwałt szukać tamże laurów łatwych.

Gdy Poniatowski, po zajęciu Żarnowca i Książa, w dniu 14-go lipca zaważwał Kraków do poddania się, komendant tegoż austriacki generał Mondet, zażądał nieco czasu do namysłu i nocą wpuścił do miasta 30 dragonów rosyjskich oraz 60 kozaków, którzy zaraz zajęli w cytadeli warty.

Oburzony figlami takimi ks. Józef przy biciu bębnow, z muzyką na czele, wkroczył do miasta, spędziwszy sztyldwachów ruskich i żołnierzy swych sprawił natychmiast w szyk bojowy. W chwili jednak stanowczej rosjanie zmiękli; dowodzący oddziałem gen. Siewers został odwołany, a jego następca przeprosił Poniatowskiego i razem z nim, jak na „sprzymierzeńca" przystało, obchodził uroczyste lato, nieokupiony krwią sukces wojenny.

Zajęcie Krakowa było ostatnim czynem operującej w Galicji armji polskiej, i dokonaniem zostało już po zawarciu rozejmu po-

— 159 —

między Francją i Austrią 12 lipca w Znaim. Rozejm zawarto pierwotnie na miesiąc, przedłużono, po wyekspirowaniu terminu, na czas nieokreślony; wreszcie, w d. 14 października podpisano pokój w Wiedniu, nader dla Austrii niekorzystny.

Mocarstwo to traciło do 2,000 mil kdr. terenu, płaciło Napoleonowi 75 milionów guldenów kontrybucji wojennej, nadto przyjęło upokarzający dla się warunek utrzymywania w czasie pokoju słabej tylko liczebnie armji stałej.

Mocą traktatu Wiedeńskiego Francja otrzymywała od Austrji, prowincje Kłiżyjskie (Dalmacja) wraz z miastami Fiume i Tryjestem, obejmowała zatem w posiadanie Adriatyk, granicząc bezpośrednio z Turcją i Czarnogórzem. W osobnym artykule umowy zdecydowano o losach Galicji, a mianowicie: Austrja odstąpiła królowi saskiemu na korzyść Księstwa Warszawskiego całą Galicję Zachodnią, miasto Kraków i niewielkie zaokrąglenie dokoła tegoż na prawym brzegu Wisły, w Galicji Wschodniej — cyrkuł Zamojski z twierdzą Zamość, Wieliczka zaś i terytorjum żup solnych stało się własnością wspólną Austrji i Saksonji; ogółem do Księstwa Warszawskiego przyłączono terytorjum, zawierające 919 mil kdr. i około 1½ miliona mieszkańców, także kraj

— 160 —

ten obejmował wówczas razem 2,779 mil kw. i do 4 milionów mieszkańców, był zatem przestrzenią niemal dwa razy większą od Portugalji dzisiejszej.

Tak więc Napoleon, jakkolwiek uznał prawa polaków do korzyści z wojny 1809 roku, pragnienia ich i nadzieje ziścił częściowo

tylko. Natomiast Rosja, która i palcem nie kiwnęła w tej wojnie, za dwulicowość swoją i jawne drwiny z sojuszu została wynagrodzoną hojnie, otrzymała bowiem mocą traktatu Wiedeńskiego od stale kokietającego ją Napoleona cyrkuł Zbaraski i Tarnopolski z Galicji Wschodniej wraz z 400,000 głów ludności.

Nie ulega kwestji, że wielki monarcha francuzów, w dalszym ciągu na punkcie przyjaźni ruskiej błędząc po omacku, usiłował w sposób ten przekonać, alianta” swego, że o odbudowaniu Polski nie myśli wcale. Niezależnie od prezentu owego układem osobistym przyrzekał cesarzowi Rosji, że Księstwo Warszawskie nigdy już powiększonem nie będzie i temuż Księstwu zabrał dóbr narodowych za 10 milionów franków na nagrody dla generałów francuskich.

Bądź co bądź, i to, co stało się, było wielkim dla Księstwa sukcesem.

KONIEC CZĘŚCI I-EJ.